



Sejm pracowicie kieruje życie publiczne w stronę rozszerzania i pogłębiania demokracji, poddawania władz kontroli społecznej (...) Tymczasem w gminnej spółdzielni i w urzędzie skarbowym, w hurtowni handlowej i w poradni lekarskiej często nie jest jeszcze demokratycznie — **ANNA PAWŁOWSKA**, „Trybuna Ludu” ♦ Proces demokratyzacji mógłby się rozwijać szybciej, gdyby nie konieczność ciągłej walki z siłami opozycyjnymi. Mają tu znaczenie również trudności gospodarcze oraz opory w ludzkiej psychice, jakże często zdeformowanej walką przeciw państwu — **KRYSTYNA KOSTRZEWA**, „Rzeczpospolita” ♦ Zamykanie oczu jest prawem każdego człowieka, który ma powieki, ale czy wychodzi on na tym dobrze, to kwestia wątpliwa — **MICHAŁ RADGOWSKI**, „Przegląd Techniczny”.



# DUNAJEC

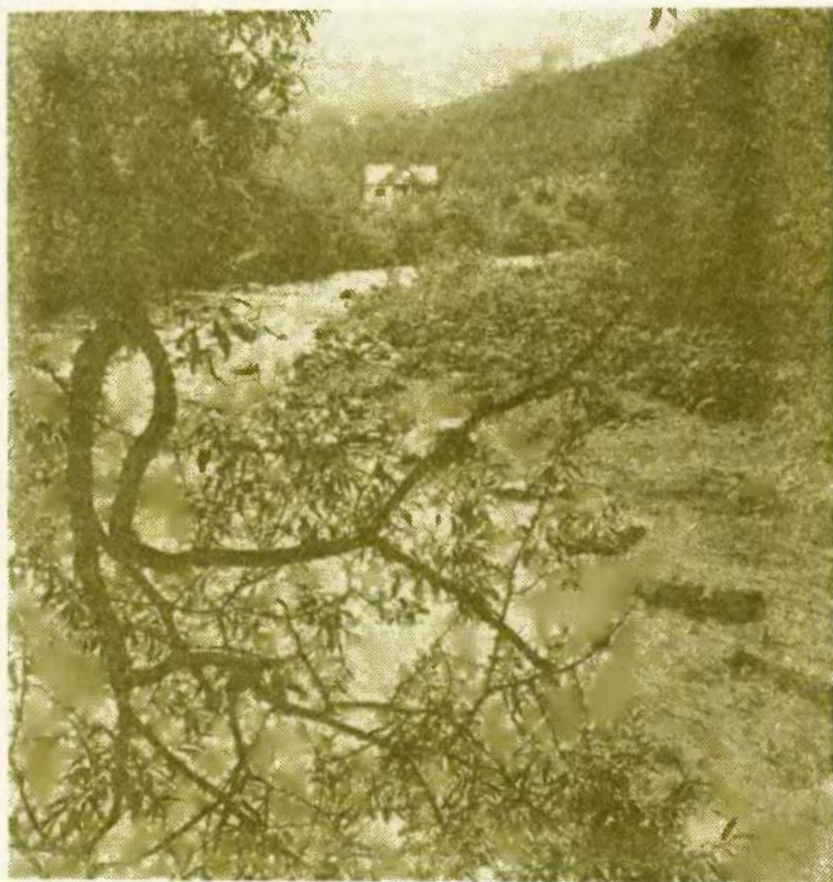
TYGODNIK  
PZPR

Nr 30 (142)

ROK IV

Nowy Sącz, 22 lipca 1983 r.

Cena 10 zł



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Jerzy Mosior

## ZIEMIA

Z tej ziemi pokory nikt synów nie uczy,  
w tę ziemi pokory nikt ziaren nie sieje.  
Do drzwi niedomkniętych nie szukać tu kluczy,  
choć noc się tu stoje i dzień się tu dzieje.

Z tej ziemi strzelistość odwagą wyrasta,  
ta ziemia stenami historii pisala.  
Kwiat zawsze tu w chłodzie zakwitał nieśmiertelny,  
nie z wierszy, lecz z mogił ta ziemia się stoła.

Pod naszym niebem twarde uczynmy drzewa,  
leśne pieśni i barwy sztandarom w darze,  
bo prawdą wśród ludzi zarzyć się potrzeba  
i sprawom człowieka postawić ołtarze.

I sprawom człowieka, i źródłom tej ziemi  
nie krople stygnące strumieniem spełnienia,  
gdy ogień tlejący rozpala się w sercach  
i płynie nad ziemią chorągwią płomienia.

**ZYGAMUNT BRONIAREK**

*Póki my żyjemy...*

**13** grudnia 1981 roku zastał mnie w Szwecji. Gdy Polacy w tym kraju usłyszeli przez radio głos generała Wojciecha Jaruzelskiego, ogłaszający wprowadzenie stanu wojennego, nastąpił wśród nich prawdziwy szok. Szok ten został spotęgowany nieprawdopodobnym wprost, zmasowanym atakiem szwedzkich środków masowego przekazu na umysły ludzkie, którego celem było wywołanie wrażenia, że oto Polskę ogarnęła czarna noc, która nie ustąpi nigdy.

Jednakże już wówczas, kiedy zdawało się, że dla Polski ratunku nie ma, pewne elementy w samym sposobie ogłaszania stanu wojennego były promieniami nadziei dla tych Polaków w Szwecji, którzy nie stracili głowy. Głównym takim elementem była piękna polszczyzna Generała i jego powiedzenie, że Polska nie zginie „póki my żyjemy”. Później zaczęły nadchodzić wiadomości o tym, że rząd polski nie wycofa się z podstawowych punktów porozumień gdańskich i innych z sierpnia 1980 roku; o tym, że Sejm działa; że reforma gospodarcza będzie wprowadzona; że pierwsi internowani zostali zwolnieni.

A jednak, mimo tych pocieszających i napawających nadzieją wiadomości, nikt wówczas nie przypuszczał, że proces powrotu do normalnego życia bę-

dzie w sumie tak szybki. Przeszkody na tej drodze były ogromne: wewnętrzne, których przejawem były zamieszki na ulicach miast polskich — i międzynarodowe, których objawami były sankcje Reagana, a nade wszystko — owa prawdziwa wojna w eterze, która zresztą trwa dotychczas. O tej ostatniej można powiedzieć, że ze smyczy spuszczone furie: na Zachodzie można to było czuć nieomal fizycznie. Podejrzewam zresztą, że owa wojna propagandowa przeciwko Polsce była wielką próbą, czy można przy pomocy zmasowanej propagandy i instruktażu, płynącego do jakiegoś kraju na falach eteru obalić istniejący w nim ustrój.

Wielka próba nie udała się dzięki konsekwentnej polityce rządu, partii i osobiście generała Jaruzelskiego. Teza władzy była następująca: pod żadnym pozorem nie dać się zachwiać z wyznaczonej drogi. Ani na lewo ani na pra-

wo. Wymagało to jasności myślenia, wielkiej odwagi i hartu ducha. Jedną z dziennikarek zachodnich powiedziała mi: „czy Polacy zastanawiają się, pod jak potężnymi presjami duchowymi i moralnymi żyje Generał? Nawet ci, którzy są jego przeciwnikami — jeżeli są uczciwi — muszą uznać, że umie się on tym presjom przeciwstawić”.

Umiejętność przywracania normalnego trybu życia w Polsce przez rząd i partię oraz współdziałanie ludzi mądrych i uczciwych w tym dziele, którzy rozumieją, że sprawą najważniejszą jest Polska, doprowadziło do „wydarzenia, które — według wielu — „nie powinno się stać” — do wizyty papieża, Jana Pawła II. Rzeczywiście — do Polski, będącej w stanie — wprowadzie zawieszono — ale przecież stanu wojennego, do Polski tak strasznie szkalowanej, przyrównywanej do Chile Pinocheta, do Polski, którą się oskarża, że

stosuje metody gestapowskie — przyjeżdża najwyższy dostojnik Kościoła katolickiego. Cóż za straszne rozczarowanie dla wrogów Polski! Bo to nie tylko o to chodzi, że wizyta papieża w Polsce temu zaprzecza, tu chodzi również o to, że papież udowodnia, iż w tę propagandę nie wierzy.

Coraz większą rolę w przywracaniu warunków normalnego życia w Polsce odgrywa Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Na dwanaście dni przed Świętem Lipcowym, PRON zwrócił się do władz z propozycją zniesienia stanu wojennego, tak, jak to uczynił już raz, w grudniu 1982 roku, czego wynikiem było zawieszenie tego stanu. Jest coś głęboko symbolicznego w tym, że to PRON inicjuje posunięcia, mające na celu również pod względem formalnym, tworzenie Polski, żyjącej normalnym życiem.

Polska przeżyła za dużo w swej najnowszej historii, by można się było oddawać łatwemu optymizmowi. Jednakże obecne Święto Lipcowe, obchodzone w warunkach daleko posuniętej stabilizacji, nie może optymizmem nie napaść zwłaszcza, jeżeli spojrzeć się na drogę przebytą od dnia, w którym wielu myślało, że Polska już się nie podniesie. A jednak się podniosła. Dlatego, że my żyjemy”.





# Tydzień w regionie



## Wpisani do Księgi Honorowej „Zasłużonych dla Województwa Nowosądeckiego”

**STANISŁAW BIEDROŃ** — naczelnik Urzędu Skarbowego w Limanowej, działacz SD i PRON;

**IRENA BOHDZIEWICZ** — emerytowana nauczycielka i działaczka ruchu kobiecego w Nawojowej;

**EDWARD BRONIKOWSKI** — przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy Piwniczna;

**JOZEF BROZEK** — I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR;

**MARIA CABALA** — emerytowany wiceprezes spółdzielni ogrodniczej „Ziemi Sadeckiej”, działaczka ZSL;

**TADEUSZ CICHY** — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Krynicy, długoletni pedagog;

**BOGDAN DALL** — kierownik zakopiańskiego „Polmożytu”, aktywny działacz społeczny;

**ELŻBIETA DĄBROWSKA-KOSZKUL** — wieloletnia działaczka administracji państwowej w Starym Sączu;

**HENRYK DOBRZAŃSKI** — znany megarmistrz sądecki, działacz SD;

**JOZEF DYBAŁ** — oficer Ludowego Wojska Polskiego, radny WRN;

**EUGENIUSZ GABOR** — rzemieślnik z Nowego Targu, działacz SD;

**ZENON GADEK** — dyrektor Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa w Urzędzie Wojewódzkim;

**JERZY GOSTWICKI** — działacz SD z Grybowa;

**WŁADYSŁAW HASIOR** — artysta rzeźbiarz, twórca sławnych pomników, członek Narodowej Rady Kultury;

**MARIA JANAS** — działaczka społeczna, aktywna w samorządzie mieszkańców sądeckiego osiedla „Przydworcowa”;

**ANTONI KOLARZ** — dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej w Sidzinie, radny WRN, inicjator czynów społecznych;

**EDWARD KORUS** — nadleśniczy z Piwnicznej, poseł na Sejm, działacz rad narodowych;

**MARIA KUCZAJ** — naczelnik gminy Niedźwiedź, organizatorka cennych działań gospodarczych i społecznych;

**ZBIGNIEW KULIG** — główny specjalista SZEW, członek Egzekutywy KW PZPR, działacz PRON;

**PIOTR ŁATKA** — rolnik ze wsi Czarny Potok (gmina Łącko), działacz społeczny;

**ALEKSANDER MALUCHA** — brygadista w ZNTK, działacz partyjny i związkowy;

**CZESŁAW MARCISZ** — działacz ruchu robotniczego z Nowego Sącza;

**JAN MRDOŃ** — kierownik Gminnego Ośrodka Zdrowia w Lipnicy Wielkiej;

**MARIAN MIKULSKI** — dyrektor PTISBK w Nowym Sączu, działacz PRON;

**WŁADYSŁAW MIKRUTA** — długoletni działacz rad narodowych i aktywista partyjny z Łużnej;

**STANISŁAW MURZYN** — działacz społeczny z Zakopanego, radny WRN;

**TADEUSZ PILARSKI** — długoletni działacz sportowy, komandor spływów kajakowych na Dunajcu;

**WŁADYSŁAW PORĘBA** — sołtys ze wsi Mystków, działacz partyjny i społeczny;

**ROMAN REINFUSS** — wybitny etnograf i popularyzator kultury ludowej z Krakowa;

**HILARY RYSIEWICZ** — radny WRN, działacz społeczny z Bobowej;

**STANISŁAW SIEMASZKO** — dowódca Karpackiej Brygady WOP, członek Egzekutywy KW PZPR;

**EDWARD SMOLEŃ** — pracownik Urzędu Wojewódzkiego, długoletni działacz społeczny;

**STANISŁAW SOBCZAK** — naczelnik gminy Gorlice, działacz społeczny;

**WIKTOR SZCZERSKI** — przewodniczący Społecznej Rady Konsultacyjnej przy wojewodzie nowosądeckim, dyr. Oddziału Wojewódzkiego NBP;

**WANDA TARASIEWICZ** — działaczka FJN, ZBoWiD i samorządu mieszkańców w Nowym Targu;

**WITOSŁAW ZIELNICA** — działacz społeczny z Nowego Sącza, były długoletni dyrektor RDP.

★

**ZNAMY CENĘ WOLNOŚCI.** W przeddzień Święta Odrodzenia, w Limanowej ukończono budowę Domu imienia Janka Krasickiego. W trakcie uroczystości otwarcia, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy, Antoni Rączka, powiedział między innymi:

Czterdzieści lat temu, zginął śmiercią bohatera syn Ziemi Limanowskiej, Janek Krasicki. Nad Wolgą rozegrała się już przełomowa bitwa II wojny światowej, spod Stalingradu szła nadzieja Europy, nad Oką organizowało się Ludowe Wojsko Polskie, w okupowanym kraju, narastał ruch oporu.

Jednym z najbardziej utalentowanych, ofiarnych i podejmujących skomplikowane zadania patriotów, był właśnie Janek Krasicki, członek Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej, współorganizator i przewodniczący Związku Walki Młodych. Sposobem do walki z faszystowskimi najeźdźcami zastępy swych rówieśników, płomiennym słowem zagrzewał ich do czynu. Aresztowany przez Gestapo, zginął w czasie ucieczki. Miał wtedy 24 lata.

Śmierć przerwała to krótkie, ale jakże bogate, wypełnione aktywnością życie. Odrodzona w nowym kształcie Polska, czuj pamięć swego bohatera. Przed laty podjęliśmy decyzję, że wła-

nie tutaj, na rodzinnej ziemi Janka Krasickiego, upamiętnimy czyn swego rodaka w sposób szczególny — wznosząc obiekt służący młodym. Chcielibyśmy w ten sposób dać świadectwo, że Jego ofiara nie była daremna; że dzieło zapoczątkowane w latach zniewolenia narodu żyje; że pamiętamy i pamiętać chcemy cenę naszej wolności. Chyląc dziś głowy przed patronem tego Domu, myślimy równocześnie o okrucieństwie czasu Jego młodości. O okrucieństwie wojny, która zabrała 24-letniego, pełnego inicjatywy, prawego człowieka.

Myślimy także o sprawcach tamtej wojny, którzy naszli Polskę zbrojnie i spowodowali śmierć milionów niewinnych ludzi. Bogatsi o doświadczenie pokolenia wykrwawionego w boju, z tym większą czujnością patrzymy na świat współczesny, na mieniące się chmury gromadzące się znów nad naszym kontynentem.

Nie jesteśmy dziś sami. Spokojnego nieba nad Polską strzeże cały potencjał obronny socjalistycznej wspólnoty. Ale pamięć o przeszłości każe nam nie ustawać w walce o pokój. Dopóki są rządy pragnące zmienić układ sił na świecie, dopóki z Republiki Federalnej Niemiec odzywają się głosy kwestionujące nasze prawo do Śląska i Pomorza, dopóki stery rakiet NATO skierowane są na Wschód — dopóty nie wolno nam zapomnieć o lekcji Września 1939 roku, o tragedii okupacji.

My nie mamy żadnych roszczeń terytorialnych, nikomu nie zagrażamy. Ale nie dopuścimy, by ktokolwiek znowu pustoszył nasz kraj i mordował naszą młodzież. Zgromadziliśmy się tutaj, by oddać hołd wybitnemu przedstawicielowi pokolenia, które serdeczną krwią i ofiarą życia zapłaciło za naszą niepodległość. Chcemy od takiej ofiary i takich doświadczeń uchronić obecne pokolenie polskiej młodzieży.

★

**TELEKSEM Z TERENU.** Egzekutywa Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu, zapoznana się z informacją prezydenta miasta w sprawie usuwania skutków powodzi oraz wyraziła uznanie wszystkim służbom biorącym udział w akcji ratunkowej.

W związku z tym, że największe zagrożenia wystąpiły w rejonach nieuregulowanych potoków i cieków wodnych, zobowiązano prezydenta do opracowania programów działań do różnych i długofalowych w zakresie ich uregulowania. Zobowiązano również dyrektorów jednostek gospodarczych i instytucji do udzielenia pomocy w usuwaniu skutków powodzi. Klub Radnych Partyjnych, zobowiązano do ciągłej inspiracji i kontroli działań na rzecz poprawy zabezpieczenia przeciwpowodziowego oraz do doko-

nia oceny realizacji tego zabezpieczenia na Sesji MRN w 1984 roku.

— ○ —

W Śląskim Ośrodku Rehabilitacji Dzieci w Rabce, zorganizowano spotkanie aktywu zakładowego z uczestnikami Krajowej Rady Aktywu Partyjnego w Gdańsku, tow. Woytyczko, który poinformował zebranych o jej przebiegu, podkreślając, że była ona patriotyczna manifestacją i ważnym forum ludzi młodych w sprawach dla Polski najważniejszych.

— ○ —

W okresie od stycznia do maja br., stała wystawa w Muzeum Lenina w Poroninie obejrzało 17600 osób, zaś wystawy czasowe i Dom Lenina w Białym Dunajcu, około 13000 osób. W analogicznym okresie roku ubiegłego, ilość zwiedzających nie przekroczyła 7000 osób. Po raz pierwszy w dziejach Muzeum zanotowano znaczną przewagę zwiedzających indywidualnie. Największym zainteresowaniem cieszyły się eksponowane w br. wystawy czasowe: „35-lecie Muzeum Lenina w Poroninie”, „100 lat polskiego ruchu robotniczego” oraz „90. rocznica powstania SDKPiL”.

— ○ —

Komitet Gminny PZPR w Podegrodziu sygnalizuje, że wzrasta ilość rolników skarżących się na funkcjonowanie placówki skupu żywności. Nieradko pracownicy obsługujący punkt skupu, spóźniają się do pracy, co dezorganizuje pracę rolników, szczególnie w okresie żniwno-omłotowym i wywołuje społeczne niezadowolenie.

WYDZIAŁ INFORMACJI I ANALIZ KW.

★

**MIESZKANIA.** Po ostatnim Plenum KW partii, a przed sesją WRN która odbędzie się za kilka tygodni, trwają w Urzędzie Wojewódzkim intensywne prace nad optymalnym wariantem planu budownictwa mieszkaniowego w regionie. Według najnowszej wersji przedstawionej nam przez wicewojewodę, Władysława Gawlasa, przewiduje się wybudowanie do roku 1990 w budownictwie uspołecznionym 11 244 mieszkań. Byłyby one skoncentrowane w trzech ośrodkach miejskich: Nowym Sączu (5158 mieszkań), Nowym Targu (1701) i Gorlicach (1524). Pozostałe mieszkania budować się będzie w Limanowej (701), Zakopanem (610), Krynicy (528), Szczawnicy (143), Mszanie Dolnej (120) oraz w Grybowie, Muszynie, Piwnicznej, Rabce, Jordanowie (po 100 mieszkań) i w Starym Sączu (75). W gminach zaplanowano 157 mieszkań.



Natura sama wymierzyła sprawiedliwość. W Limanowej został smiertelnie porażony prądem elektrycznym Józef N., który kłusował w reze Łososinka na ryby, używając przewodów elektrycznych zasilanych prądem.

● Nowosądeckie przoduje w kraju pod względem wysokości grzywien wymierzanych spekulantom. Nie są to jednak jeszcze kwoty odstraszające potencjalnych przestępców. Z informacji prezesa Sądu Wojewódzkiego, Andrzeja Englota wynika, że w ciągu pięciu miesięcy bieżącego roku rozpatrzono dwadzieścia dwie sprawy o spekulację, czternaście osób ukanano zakazem wykonywania zawodu, w ośmiu przypadkach orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości, a w jednym przypadku mienia służącego do przestępstwa. Do sądu wpłynęły trzy sprawy o łapówki, jedna o niegospodarność i trzy o marnotrawstwo.

● „Czyżby minęła moda na Zako-

pane?” — martwi się „Dziennik Polski”, informując, że na jedenaście tysięcy miejsc w kwaterach prywatnych zarejestrowanych w przedsiębiorstwie turystycznym „Tatry” tylko jedno zajmuje turysta ze Szwecji, w hotelu „Orbis-Kasprowy” przebywa około dwudziestu turystów z RFN, Austrii, Włoch i Francji, zaś w domach FWP spotkać można niewielkich gości z krajów socjalistycznych, m. in. z NRD, Węgier i Czechosłowacji.

● Pani Młynarczyk z Wojewódzkiego Zespołu Informacyjno-Doradczego do spraw Związków Zawodowych przy WRN informuje, że radcy prawni udzielają porad (w klubie NOT w Nowym Sączu przy ul. Koscielnej 2, tel. 222-33) w każdy poniedziałek od 14 do 16, a w pozostałe dni tygodnia od 10 do 14. Porady dotyczą najczęściej spraw przejścia majątku związkowego, podziału funduszu socjalnego, konkursu pracy, sposobu przeprowadzenia wyborów i

opracowania statutu. Z inicjatywy zespołu przeszkolono dwięćdziesięciu ośmiu związkowych przewodniczących. W związku z uchwałą Rady Państwa o możliwości tworzenia ponadzakładowych struktur związkowych organizowane są narady branżowe. Spotkali się już pracownicy rolni i budowlani. Jeszcze w lipcu zaplanowano naradę związkowców z przedsiębiorstw pracujących na rzecz miasta.

● Zwalczenie spekulacji utrudnia bierna postawa społeczeństwa. Jak pisał wicewojewoda Zbigniew Barylak powołane w ubiegłym roku Grupy Szybkiego Reagowania nie odbierają w zasadzie żadnych sygnałów od społeczeństwa. Za mały jest udział w działaniach kontrolnych robotników; na trzystu sześćdziesięciu przedstawicieli największych zakładów w województwie, jedynie siedemnaście procent uczestniczy w akcjach, podobnie małą aktywność przejawiają członkowie ORMO; na trzy tysiące dwustu funkcjonariuszy, w kontrolach bierze udział średnio siedemdziesięciu mieszkańców.

● Czy grozi nam „łapanka” na naczelników? U wojewody na biurku leży już kilka podań z rezygnacją z funkcji naczelnika, a w samym Urzędzie Wojewódzkim jest czterdzieści wakatów.

● Od pewnego czasu w Nowym Sączu krąży pogłoska, że nie można kupować leśnych malin i borówek, ponieważ są one posypane środkami trującymi. Poprosiliśmy o wyjaśnienie w Wydziale Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UW. Pani Łączkowska zdementowała tę plotkę, podając, że wprawdzie w czerwcu lasy były opryskiwane przeciwko szkodnikom drzewnym, ale obecnie okres karencji skończył się, można więc spokojnie kupować leśne specjały.

● Otrzymaliśmy następujący sygnał ze Szczawnicy: „Stoiska z artykułami niezwykłościowymi w domu handlowym „Halka” zaopatrywane są dwa razy w miesiącu i nie pokrywają zapotrzebowania ludności miejscowej, a co dopiero napływowej — wczasowiczów. Ci ostatni mają czas i są pierwsi w kolejkach wykupując wszystko. Dochodzi przez to do kłótni w kolejkach, a nawet rękoczynów. Co zrobić, aby ludzie kompetentni w tej sprawie zrozumieli, że w Szczawnicy nie mieszka siedem tysięcy osób, ale piętnaście (łącznie z turystami, wczasowiczami kuracjuszami) i zwiększyli przydział towarów dla miasta? W Szczawnicy brakuje nawet takich artykułów, jak cięcie do powiek, zmywacze do paznokci, pomadki do ust, kremy Nivea, podry, które np. w Nowym Targu można nabyć w każdym kiosku „Ruchu”. Kto planuje rozdzielić tych





# Tydzień w regionie



Wyczerpanie się terenów zdalnych pod budownictwo mieszkaniowe w Zakopanem, powoduje, iż około tysiąca tamtejszych członków spółdzielczości mieszkaniowej będzie musiało przeorientować się na inne miejscowości (niewiele lepsza jest sytuacja w Rabce).

Równolegle z zabiegami o finansowe pokrycie planowanych przedsięwzięć i zapewnienie wykonawców — Urząd Wojewódzki przygotowuje nową koncepcję zorganizowania służb inwestycyjnych. Zgodnie z zaleceniem Komitetu Wojewódzkiego partii, ma powstać jeden ośrodek koordynujący całokształt spraw związanych z budownictwem mieszkaniowym. O szczegółach napiszemy, gdy projekt ten wykrystalizuje się i uzyska aprobatę władz centralnych.

Wojewoda poinformował ponadto, że w I półroczu bieżącego roku, korzystne wyniki osiąga Nowosądecki Kombinat Budowlany oraz Jasielskie Przedsiębiorstwo Budownictwa, które natomiast spisuje się PBO „Podhale” na budowach w Nowym Targu. Poza Nowym Sączem i Gorlicami można się spodziewać wykonania rocznych planów w Jordanowie, Limanowej, Łącku, Jodłowniku i Czarnym Dunajcu.

★

**„DZIECI — DZIECIOM”.** Akcja zapoczątkowana w 1979 roku przez harcerzy z Nowosądeckiej Chorągwi pod hasłem „Dzieci — dzieciom”, której celem było prowadzenie licznych prac społecznych na rzecz Rabki — miasta dzieci, dziś ogranicza się w zasadzie do organizowania dzieciom życia kulturalnego.

W Ponicach, na pierwszym turnusie obozu harcerskiego wypoczywa, a zarazem uczestniczy w „warsztatach” sto pięćdziesiąt dzieci ze szkół podstawowych, których większość przybyło tu z małych, gminnych ośrodków naszego województwa. Pod kierunkiem instruktorów, mali harcerze przygotowują się do pracy w drużynach, poznają tradycję i obrzędowość harcerską, inni — zgromadzeni w podobozie Harcerskiej Służby Informacyjnej, pod kierunkiem krakowskiego dziennikarza radiowego, Tadeusza Kwaśniaka, poznają arkana sztuki dziennikarskiej, także w praktyce (wydają bowiem jednodniówkę obozową „Życie Poniec” oraz biuletyn „Z prądem”), a członkowie zespołów artystycznych — „Echo” z województwa krosieńskiego i sądeckiego „Dunajcowe Dzieci” Józefa Unolda, wieloletniego tancerza „Łachów”, przygotowują nowe programy. Często występują dla dzieci wypoczywających i lecących się w Rabce; w rabczańskim Instytucie Matki i Dziecka oraz — w ośrodkach kolonijnych czy sanatoryjnych.

— Przygotowaliśmy wiele imprez dla

dzieci — mówi komendant obozu Zenon Czernik. — Największy z nich — to festiwal Piosenki Dziecięcej, w którym może wziąć udział każde dziecko. Jest to spontaniczne, rozspiewane spotkanie harcerzy i dzieci z całej Polski. Tradycyjnie też urządzamy tzw. Słoneczny Marsz, w którym przebierający i każdy chętny z widzów, maszerują przez miasto malując na chodnikach znaki słoneca. Pochód kończy się w Parku, wspólną zabawą. Unikamy imprez sztywnych, ściśle zaprogramowanych. Chcemy dostarczyć dzieciom jak najwięcej rozrywki, wciągnąć je do wspólnej zabawy.

Poza Festiwalem, chyba największą atrakcją przygotowaną przez harcerzy dla Rabki będzie występ Zespołu Estradowego 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej, połączony z popisami katek. Odbędzie się też wielki festyn rysunkowy, wystawy i konkursy dla małych artystów, spotkania z ciekawymi ludźmi (pisarzem, Stanisławem Pagaczewskim, aktorem krakowskiego Teatru Starego, Adamem Romanowskim i poetą, Andrzejem K. Torbusem), a od pierwszych dni obozu — czynne jest wakacyjne kino otwarte dla wszystkich.

Nie wielkie imprezy i artystyczne atrakcje są w tej inicjatywie najcenniejsze, lecz fakt, iż dzieci wiejskie, przez całe lata zaniedbywane, znalazły się w centrum uwagi harcerzy. Przy podobozie szkoleniowym przygotowuje się młodych zastępowych, którzy będą umieli poradzić sobie z prowadzeniem dziecińców wiejskich. Dlatego większość jego uczestników przybyła do Poncia z małych wsi i osiedli. Jest nadzieja, że po powrocie z obozu zdobyte doświadczenia potrafią przekazać swoim młodszym kolegom i rówieśnikom.

★

**W KLUBIE NOT.** Dużo pisze się o radiestezji. Nie zawsze są to materiały pisane przez osoby kompetentne, stąd powstają mylne lub niepełne wyobrażenia np. o różdżkach czy bioterapeutach — kwalifikowanych niejednokrotnie na magów.

Za pomocą różdżki lub wahelka potrafią wskazać, gdzie znajduje się źródła wody, gdzie warto wiercić, by trysnęła ropa, w którym miejscu znajdują się minerały. Potrafią określić na co chorujemy; czy służą nam lekarstwa, które zażywamy, doradzić, jak urządzić mieszkanie, by ustrzec się niekorzystnego promieniowania cieków wodnych, itp., itd.

O wszystkich „magicznych” i „niezwykłych” sprawach wchodzących w zakres geotroniki, biotroniki, psychotroniki będą mówili na wykładach w nowopowstałym Kole Przyjaciół Różdżkarstwa w Nowym Sączu specjaliści z całego kraju. Spotkania odbywać się

będą raz na dwa miesiące (począwszy od września) w klubie NOT przy ul. Kościelnej 2. Natomiast w każdy pierwszy wtorek miesiąca, od godz. 18-tej będą przyjmowane zgłoszenia mieszkańców Nowego Sącza na wykonanie ekspertyz radiestezyjnych mieszkań (cena usługi za m<sup>2</sup> — 24 zł). Mamy nadzieję, że wpłyną zlecenia na wykonanie ekspertyz od spółdzielni mieszkaniowej (na nowym osiedlu Barskie II, coraz więcej ludzi skarży się na złe samopoczucie, co może wynikać właśnie z występowania podziemnych żył wodnych). Dobrze byłoby, gdyby w przyszłości wszystkie tereny, przeznaczone pod budownictwo, w pierwszej kolejności podlegały radiestezji.

Inicjatorami powstania Koła Przyjaciół Różdżkarstwa w Nowym Sączu są: dr Zenon Baldyn, inż. Antoni Krzysztof Chelkowski, inż. Jan Majoch i Krystyna Pokrzywa.

★

**FEDERACJA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH ROLNICTWA.** Jedenastu związkowców z przedsiębiorstw rolnych spotkało się w klubie NOT w Nowym Sączu z przewodniczącym Ko-

mitetu Założycielskiego Federacji Związków Zawodowych Rolnictwa, Wojciechem Obarskim z Wrocławia. Omówiono założenia statutowe Federacji i program działania. Zebrani zgodzili się, że rozpraszanie sił związkowców nie przyczynia się do wzrostu ich autorytetu i rangi w rozmowach z władzami resortu. Konieczne jest więc utworzenie jednej, silnej federacji. Wybrano 6-osobową komisję, która ma zajmować się sprawami pracowników przedsiębiorstw działających na rzecz rolnictwa w Nowosądeckim. Jej przewodniczącym został Wojciech Rzeszowski (Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych), ponadto w skład komisji weszli: Marian Antoszak (Państwowa Stadnina Koni w Sierach), Roman Makreń (Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodno-Melioracyjnego), Piotr Obochorowski (Zakład Usług Wodnych dla Rolnictwa w Starym Sączu), Andrzej Pronowski (SKR Grybów) i Janina Wańczyk (Zespół Szkół Rolniczych w Marcinkowicach).

Komisja rozpocznie swą działalność po zarejestrowaniu Federacji, prawdopodobnie we wrześniu lub październiku.

(D.B.)

## Z kroniki żałobnej

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 16 lipca br. zmarł **ów. mgr inż. FRANCISZEK WEYDLICH**, ceniony działacz partyjny i państwowy, prawdziwy patriota i życzliwy człowiek.

Urodził się w 1931 roku we Lwowie. W 1942 roku stracił rodziców; matkę zamęczył hitlerowiec w oświęcimskim obozie koncentracyjnym, ojca samobójstwo popełnił w Tarnowie.

Pracę zawodową rozpoczął Franciszek Weydlach w 1950 r. jako robotnik w Krakowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Po uzyskaniu dyplomu geologa w AGH w 1956 r., na kilkanaście lat związał się z krakowskimi przedsiębiorstwami poszukiwań naftowych. Do partii wstąpił w 1962 r., był m. in. członkiem Egzekutywy KD PZPR Grzegórzki. Od 1969 r. pracował w Wydziale Ekonomicznym KW PZPR w Krakowie, od 1975 r. w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Nowym Sączu, a następnie w Urzędzie Wojewódzkim i ponownie w Wydziale Ekonomicznym KW Partii jako zastępca kierownika wydziału.

Jego wieloletnią ofiarność uhonorowano Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotymi Odznakami Za Zasługi dla Krakowa i województwa nowosądeckiego.

Szanowaliśmy rozległą wiedzę Towarzysza Weydlacha, Jego pasję i dociekliwość w tropieniu zła społecznego, autentyczne zaangażowanie jako lektora partyjnego, nieustanne boje o ochronę środowiska.

Bardzo nam będzie brakować Jego twórczej obecności w życiu regionu. Tracimy wyróżniającego się mądrością i kulturą działania Towarzysza, uśmiechniętego człowieka i obywatela oddanego całym sercem województwu, z którym związał się przed osiem laty.

Łączymy się w żał z Rodziną Zmarłego.

Cześć Jego pamięci.

KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR  
W NOWYM SĄCZU

towarów, gdzie jest nasza dystrybucja?”

● Pani Anna Kaleciak z Kasiny Wielkiej pisze o żmudnej, rzetelnej pracy miejscowej listonoszki — Bronisławy Augustyn, która po śmierci swojego męża w 1962 roku przejęła obowiązki doręczyciela. Mimo, że pani Bronisława miała sześćoro dzieci zawsze wykonywała swoją pracę rzetelnie, nigdy nie zdarzyło się — zapewnia pani Kaleciak — aby cokolwiek zaginęło z winy kasieńskiej listonoszki lub nie zostało doręczone. Dwa lata temu jedna z córek pani Augustyny — Krystyna — także rozpoczęła pracę na poczcie jako listonoszka. Słowem jest to już rodzinny zawód. Słowa uznania za pracę należą się także naczelnikowi poczty, Małgorzacie Solarz, która na tym stanowisku pracuje od 1956 roku. Pani Kaleciak poleca uwadze dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Poczty trójkę sumiennych pracowników z Kasiny Wielkiej.

● Pan Wojciech Dziński donosił nam o zarejestrowaniu w początkach kwietnia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego pracowników Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej. Związek zrzesza obecnie dwieście osób na siedemset pięćdziesięciu zatrudnionych. Na jego czele stoi Stanisław Nawieśniak, który uważa, że — Nie ma nowoczesnego państwa

bez przemysłu, a przemysłu bez związku zawodowego. Jak długo będzie istnieć klasa robotnicza, tak długo potrzebne będą związki zawodowe, bowiem tak długo istnieć będą problemy społeczne i ekonomiczne.

● Od początku bieżącego roku w ZNTK obowiązuje nowy system płacowy opracowany przez zakładowych ekonomistów pod kierownictwem Zbigniewa Mordawskiego. W lutym nowym systemem objęto niektóre komórki, a od czerwca całe zakłady. W skrócie — nowy system motywacyjny polega na tym, że zmieniono zasady premiowania; porównanie wyników z zółtówkami; tzw. nadwyżkę akordową dzielą brygadziści. Dla pracowników dniówkowo-premialnych oprócz wyższych stawek płac wprowadzono premie za wykonanie zadań. Najwięcej emocji wśród robotników wzbudza wyliczanie jakości i efektywności pracy poprzez zastosowanie współczynnika, czyli indywidualnej oceny dokonywanej przez brygadzystę. Współczynnik jest wprawdzie martwą liczbą, lecz idą za nią różnice w zarobkach rzędu 2 tys. zł. Dane za pięć miesięcy wskazują na znaczne efekty produkcyjne i zwiększoną dyscyplinę pracy. Wzrosła wartość produkcji i wydajność pracy. Wzrosły również płace. Średnia płaca w maju wyniosła 13 tys. zł; w ubiegłym roku sięgała 10 tys. zł. Zmniejszyła się absencja.

● Nauczyciele, Maria i Kazimierz Pachutowie, wraz z dwójkiem dzieci mieszkają w budynku starej szkoły w Wilkowisku, gmina Jodłownik. Wszystko było w porządku do lipca ubiegłego roku, kiedy to w tajemniczy sposób przestała docierać do ich mieszkania woda. Ich sąsiad — emerytowany dyrektor szkoły, Janowiec, nie uskarża się na jej brak, chociaż korzysta z tego samego wodociągu, którego studnia znajduje się na terenie należącym do p. Kowalskiej. Brak wody, zwłaszcza przy małych dzieciach, jest niezwykle uciążliwy. Nic więc dziwnego, że Pachutowie zaczęli szukać pomocy początkowo w Urzędzie Gminy, a następnie w Komitecie Wojewódzkim partii i w Kuratorium Oświaty. Niestety, bezskutecznie. Wprawdzie w kwietniu — wskutek osobistej interwencji I sekretarza Komitetu Gminnego partii woda pojawiła się, ale po trzech tygodniach wszystko wróciło „do normy”. Są dwa wyjścia z tej przykrej sytuacji, należy odważyć się na tak nie- wybredny sposób utrudniający życie małżeństwu Pachutowi i przemówić jej do rozsądku, albo uruchomić mechaniczny od trzech lat hydrofor, który zapewni oddzielne ujęcie wody dla dwóch lokatorów starej szkoły w Wilkowisku. Mamy nadzieję, że Urząd Gminy poradzi sobie z tą sprawą.

● Z kroniki milicyjnej. Zabójstwa: Komendę Miejską MO w Za-

kopanem powiadomiono o zabójstwie Fabiana Z. W toku czynności śledczych ustalono, że odwiedziła go przyjaciółka, Zofia J. W trakcie spożywania alkoholu doszło do awantury i Zofia J. nożem kuchennym zadała cios swojemu przyjacielowi w okolicę serca. Fabian Z. poniósł śmierć na miejscu. Sprawczynię aresztowano. Gwałty: W Starym Sączu zgwałcono 77-letnią Bronisławę M. Ustalono, że sprawcą jest 28-letni Stanisław M. z Moszczenicy. Aresztowano go. Nieszczęśliwe wypadki: W zakładzie fryzjerskim w Mszanie Dolnej wybuchł bojler elektryczny na wodę. Poważnym uszkodzeniem uległy pomieszczenia zakładu i sąsiadującego sklepu. Straty szacuje się na 5 mln zł. Kradzieże: Skradziono samochód „volvo” Duńczyka. Ola J. właściciel pozostawił swój wóz na drodze w Bukowinie Tatrzańskiej (otwartej, z kluczykami w stacyjce). W Nowym Targu złodziej, dysponując dopasowanymi kluczami, włamał się do mieszkania Anny S. zabierając garderobę wartości 160 tys. zł. Wypadek drogowy: W miejscowości Owieczka wskutek nieostrożnej jazdy kierowcy „Żuka”, Mariana L. z Łukowicy, doszło do zderzenia z ciężarówką. Jeden z pasażerów „Żuka” poniósł śmierć, pozostali trzej odnieśli ciężkie obrażenia ciała. Kierowca „Żuka” zbiegł z miejsca wypadku. Rozboje: W Nowym Targu pobił Tadeusza Z. zabierając mu zegarek.



Na początku lat siedemdziesiątych było o niej głośno — wszak kilkakrotnie zdobywała laury w konkursach o tytuł Krajowego Mistrza Gospodarności. Potem o Limanowej nieco przycichło, ale zawsze zwracała uwagę dziennikarzy i turystów — zachwycając zarówno swym krajobrazem, jak i gospodarską ręką widoczną na każdym kroku. Jest schludna, zadbana, życzliwa swym mieszkańcom i przyjezdnym.

„Miasto położone w Beskidzie Wyspowym, w wąskiej malowniczej kotlinie rozciągającej się na pd. zach. od Pasma Łososińskiego — czytamy w barwnym folderze. — Stanowi ważny węzeł komunikacji drogowej. Przebiega tu również linia kolejowa Chabówka — Nowy Sącz.

Miasto jest doskonałym punktem wyjściowym na najpiękniejsze szlaki, prowadzące po Beskidzie Wyspowym i Gorcach. Rozbudowa bazy noclegowo-żywieniowej uczyniła również z Limanowej atrakcyjny ośrodek dla turystyki pobytowej — głównie wczasów rodzinnych.”

Dzieje Limanowej sięgają czasów panowania ostatnich Piastów, a pierwsza wzmianka historyczna nosi datę 1498. W 1565 roku, za zezwoleniem króla Zygmunta Augusta, Achacy Jordan lokował tu miasto zwane wówczas Ilmanową. Położona na ważnym szlaku handlowym z Krakowa do Węgier, a w wieku XIX znana również jako miejsce noclegowe na trasach prowadzących do Szczawnicy i Krynicy — od roku 1856 aż do reformy administracyjnej 1975 r. stanowiła Limanowa stolicę powiatu obejmującego swym zasięgiem prawie cały Beskid Wyspowy i północne stoki Gorców.

Los nie szedł miastu. W 1769 roku prawie doszczętnie strawił je pożar, pogrążając w ponadwiekowiek upadku ten niegdyś kwitnący ośrodek. Limanowa dzwigała się powoli, ale przyszła druga wojna światowa i miasto, już u progu wyzwolenia, znów uległo zniszczeniu. Dopiero ogromny zbiorowy wysiłek mieszkańców ożywił je, przydał nowego blasku i rozświecił jego imię.

W kronikach Limanowej zapisano się wiele nazwisk ludzi znaczących w historii Polski. Tu w 1919 r. urodził się bohater walki z hitleryzmem, jeden z założycieli-przywódców Związku Walki Młodych, Janek Krasicki. Stąd pochodził generał Zygmunt Berling — dowódca utworzonej na zachodniej ziemi polskiej 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Tu działał aktywnie w latach międzywojennych dawny zesłaniec carski, Beck, ojciec ministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej; stary Beck osiedliwszy się w Limanowej wiele dobrego dla niej uczynił, a między innymi założył bibliotekę i był sekretarzem Rady Powiatowej. Limanowianinem był też Jerzy Żuławski, pisarz, autor m. in. powieści „Na srebrnym globie”.

W latach pierwszej światowej wojny w okolicach miasta toczyły się ciężkie boje między wojskami austro-węgierskimi a rosyjskimi. Pozostały po nich liczne mogiły żołnierskie, z których najwięcej znajduje się na cmentarnym wzgórzu Jabłoniec, niespełna trzy kilometry na południowy wschód od miasta.

ELŻBIETA GLINKA

# LIMANOWA

Druga wojna światowa okrutnie okaleczyła Limanowę: hitlerowcy wymordowali połowę ludności, a w trakcie ofensywy wyzwolenczej 1945 roku przez miasto przechodziły kolumny wojsk i spadały setki artyleryjskich pocisków, a pożary strawiły między innymi całą północną pierzeję Rynku, z zabytkowymi podcieniami. Wycofujący się hitlerowcy wysadzili w powietrze tory kolejowe, mosty, wieżę ciśnień, budynki stacyjne, słupy telefoniczne.

Wreszcie — 10 stycznia — Limanowa była wolna. I już na pierwszą noc wolności wróciła tu znaczna część mieszkańców, których walki wygnały z miasta.

Z zapalem przystępowano do odbudowy. Wyciągano z ukrycia urządzenia bednarni i rafinerii, które robotnicy ocalili przed wywiezieniem do Niemiec, oddając hitlerowcom skrzynie pełne kamieni, a cenne urządzenia kryjąc starannie. Armia wyzwolenicza otrzymała zapasy benzyny i olejów napędowych, przepompowane skrycie do zbiorników oficjalnie zaewidencjonowanych jako puste i nie oddane hitlerowcom. W mieście latano podziurawione ściany domów, organizowano załóżki nowej, znów polskiej — ludowej władzy. Pierwszym po wojnie starostą limanowskim, a zarazem przewodniczącym Rady Narodowej, został Adam Mamak — lekarz weterynarii.

Urzednicy ówczesnej administracji limanowskiej wspominają dziś z humorem warunki, w jakich przychodziło im pracować. Było trochę biurów, ale zupełnie brakowało krzeseł, toteż ich funkcję pełniły... szuflady, co rana opróżniane i na noc ponownie wypełniane papierami i wsuwane na właściwe miejsce. Najwięcej zajęć miał wydział apro wizacji i obowiązkowych dostaw — od jego pracy zależał dosłownie byt dwu i półtysiąca limanowian oraz selekt przybyszów. Wiele zachodu miały też pracownicy wydziałów — odszkodowań wojennych oraz repatriacyjnego. Limanowskie — dawna ziemia bandosów — od wieków cierpiało na głód ziemi i teraz wielu ludzi korzystało z szansy uzyskania własnego pola na zachodnich i północnych rubieżach ojczyzny, przywróconych Polsce; wyjeżdżano całymi grupami ze wsi i osiedli.

Pieniądze na pierwsze wypłaty dla pracowników zdobywano sprzedając na jarmarku beczki produkowane przez oddział bednarni CPN oraz towary wytwarzane ze starych smarów. Największym „przeciwnikiem” tutejszych władz był więc wówczas niejaki Jakubowski z Krakowa, prywaciarz, który sprzedawał beczki po konkurencyjnych cenach; tenże Jakubowski wybudował potem Limanowskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego.

Organizowanie nowego, pokojowego życia utrudniało reakcyjne podziemie, ciągle tu czynne i grożące represjami zarówno urzędnikom, jak i ludności. Głośnym echem odbił się, na przykład, napad na posła Cabałę. Walka z bandami trwała jeszcze do początku lat pięćdziesiątych.

Mimo tych trudności, mimo ofiar — a może właśnie im na przetrwanie — Limanowa dzwigała się z wojennych zniszczeń. Najpierw widać było łataninę: dyktę wstawianą w miejsce wybitych szyb, skrawki papy kryjące dziury w dachach. Potem, powolutku, można już było dostrzec tu i ówdzie coś nowego, tworzonego od podstaw.

Nie był to jednak czas dobry dla małych miast i osiedli. Sytuacja kraju wymagała, by najpierw odbudować duże ośrodki, ważne dla gospodarki państwa, by stworzyć często od podstaw przemysł, by zapewnić warunki życia ogromnym masom ludzkim, jakie przemieściły się z prowincji do fabryk i hut, i na wielkie budowy. Dopiero potem zaczęto myśleć o małych ośrodkach.

Również do Limanowej fala koniunktury przyszła późno — w połowie lat pięćdziesiątych. Przedtem żyło się tu trochę jak „na zesłaniu”. Na przykład podróż służbowa do Krakowa — siedziby władz wojewódzkich — trwała całą noc i następną noc powrót. W sprawach osobistych, gdy koszty kryły się z własnej kieszeni, można było obrócić w jeden dzień, korzystając z jedynego autobusu — prywatnego — przerobionego ze starej ciężarówki — który z Limanowej wyruszał o szóstej rano, a wracał o dziewiątej wieczorem. Toteż kto mógł, wyrwał się stąd w „szeroki świat”, w którym było bliżej do władz, do szkół, do kultury. Nie dbali znanadto o Limanowię i jej ówczesni władarze — ludzie odkomenderowani tu z różnych stron. Ale siła nadchodzącej koniunkturalnej fali częściowo przelamywała ich bezwład, aktywizowała społeczeństwo tej ziemi. Wtedy to powstały pierwsze bloki osiedla na Słonecznej, zaczęto gromadzić siły i środki na czyny społeczne, którymi dźwigano wiele nowych, a tak niezbędnych miastu i powiatowi inwestycji.

Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wpisywał w krajobraz coraz to nowe obiekty: w 1959 roku kino, do którego budowy w wielkim stopniu przyczynił się Zbigniew Macura i Jan Buzek; dworzec kolejowy; przychodnia wzniesiona z funduszy SFOZ; bloki mieszkalne przy ulicach Marka i Zygmunta; Państwowy Ośrodek Maszynowy i Dom Nauczyciela; Łososińskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego; filia Krakowskiej Fabryki Aparatury Pomiarowej; całe zespoły handlowe i usługowe, dworzec PKS, szpital, ulice i place, miejskie oświetlenie, park miejski, biblioteka i Muzeum. Nieco później, w 1968 roku,

ROMAN KOSTANECKI

## GRÓDEK NAD DUNAJCEM

Najstarsza wzmianka o Gródku zapisana została w rejestrze podatkowym województwa krakowskiego w 1629 roku. Naprzeciw centrum miejscowości, na tzw. „Gródzisku” (stanowiącym obecnie malowniczo zalesioną wysepkę o kształcie stożka, zwaną popularnie „Małą Wyspą”), znajdował się w XIV wieku gród strażniczy, zniszczony na przełomie XIV i XV wieku. Dzisiaj zwaliska grodu są zasypane i porośnięte lasem, a plectwo wodne znalazło tu swoje siedliska.

Gródek jest największym ośrodkiem rekreacyjno-sportowym nad Jeziorem Rożnowskim. W tym miejscu jezioro najszerzej rozlewa swe wody tworząc nie tylko wspaniały krajobraz, ale również — znakomite warunki do wypoczynku i uprawiania sportów wodnych. W Gródku bierze swój początek ciekawy szlak turystyczny przez Pogórze Ciężkowickie do Tarnowa. Innym szlakiem — przez Górę i Bukowiec można zawędrować do Ciężkowic, zwiedzając po drodze rezerwat skalny „Diable Skaly” i drugą pod względem wielkości w polskich Karpatach jaskinię szczelinową. Brzegiem jeziora w stronę Rożnowa można dojść na górę Łazy, skąd rozciąga się najpiękniejsza panorama w tej okolicy.

W Rożnowie gości się zwiedzić górujące nad wsią ruiny zamku z XIV wieku oraz resztki twierdzy renesansowej rodu Tarnowskich, z połowy XVI wieku. Dla znawców i miłośników sztuki sakralnej przewodnicy proponują zwiedzenie drewnianych kościołów w Podolu, Rożnowie i Przydomicy oraz murowanego kościoła w Tropiu, którego część pochodzi jeszcze z XI wieku.

Wszystkie te walory sprawiają, iż corocznie do Gródka przyjeżdża tysiące ludzi — na wczasy, obozy, kolonie i wycieczki. Miejscowość ta stała się wielkim ośrodkiem wypoczynku sobotnio-niedzielnego dla mieszkańców Nowego Sącza, Tarnowa i Krakowa. Nie brak tu również gości z całego

kraju. W bazie stałej przebywa jednorazowo w Gródku około cztery tysiące osób, ale w soboty i niedziele ilość ta wzrasta nawet pięciokrotnie.

Czy Gródek nad Dunajcem jako wieś letniskowa i jako gmina jest przygotowany do pełnienia roli, jaką mu wyznaczyło jezioro i warunki przyrodniczo-klimatyczne? Czy jest w stanie sprostać

oczekiwaniom tysięcy ludzi przyjeżdżających tu na wypoczynek i dla regeneracji sił? Odpowiedzi na te pytania szukano na spotkaniu, które z inicjatywy wojewody Antoniego Rączki odbyło się w Gródku nad Dunajcem. Uczestniczyli w nim: wicewojewoda Władysław Gawlas, dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego i gospodarze gminy. Dyskusję poprzedziła wrywkowa kontrola najważniejszych sfer życia społeczno-gospodarczego gminy, która jest jedną z wiodących w zakresie turystyki na terenie województwa. Jest to jednocześnie gmina bardzo inwestycyjnie zaniedbana jeszcze od czasów powiatowych. Nie wykorzystuje ona zarówno posiadanych możliwości, jak również środków, które otrzymuje i mogłaby otrzymać. Czy dzieje się tak z powodu nieporadności miejscowych władz, czy niewystarczającej pomocy z zewnątrz? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie,



Prof. JERZY ŻAK



powstały domy towarowe i obiekty gastronomiczne, odbudowano podcienie Rynku. W powiecie, do którego stolicy przed wojną dojeżdżał jeden szkolny wagon od Chabówki — teraz w samych szkołach ponadpodstawowych uczy się około pięciu tysięcy uczniów. Nowe szkoły powstawały jak grzyby po deszczu, inicjowane przez swych późniejszych dyrektorów i pedagogów — ogólnokształcącą stworzoną przez Wilhelma Tabora, ekonomiczną — dzieło Adama Biedronia, mechaniczną — pasja Tadeusza Ocickiego, pedagogiczna z internatem — „konik” Antoniego Biedy. Znamienne to dla Limanowej, że dzieje prawie każdej tutejszej inwestycji trwale związane są z nazwiskami jej inicjatorów, inspiratorów i gorących zaangażowanych w budowę konkretnych ludzi. Dlatego z rozbudową szkoły nr 1 wiąże się nierozdzielnie postacie Franciszki i Stanisława Ceglarzów, ośrodka sportowego — Romana Szumilasa, z wprowadzeniem komunikacji miejskiej — Aleksandra Papuzińskiego, a z rozbudową dróg — Jana Lachora i Franciszka Milkowskiego.

W końcu lat sześćdziesiątych do władzy w mieście i powiecie doszli ludzie związani z tym terenem. Zнали jego potrzeby, a przy tym chcieli zaznaczyć swój ślad na ojczystej ziemi. Gdy zaś raz-drugi Limanowa zyskała uznanie wyższych władz, gdy ten ów dziennikarz odnotował fakty z jej życia w raporcie, gdy zaczęto dostrzegać zachodzące przemiany — ambicje społeczeństwa jeszcze wzrosły. Za sprawą ofiarnych i pracowitych mieszkańców, młodzieży szkolnej — przy poparciu władz politycznych i administracyjnych Limanowa zwróciła się ku nowoczesności. W miejscowości, która przed wojną „szczyliła się” dwoma kilometrami drogi krytej kostką — kilometry dróg pokrywał asfalt, stawały całe osiedla, woda zaczynała płynąć z kranów. Swego rodzaju symbolem tych przemian może być fakt, że w dawnej wili ministera Becka dziś nie chcą mieszkać nawet Cyganie, nie mający przecież wygórowanych wymagań. Jakże zmieniła się skala potrzeb.

Tak rodziła się dzisiejsza Limanowa.

Ton w mieście i powiecie nadawali wówczas tacy ludzie, jak Jan Bobro, Stefan Gustek i Antoni Rączka — dzisiejszy wojewoda nowosądecki. Już wtedy opracowano koncepcję długofalowego rozwoju miasta i powiatu.

Na szybki rozwój limanowskiej ziemi w zasadniczym stopniu wpływał wysiłek społeczny mieszkańców. To ich przede wszystkim czynem budowano drogi i ulice, zakładano uliczne latarnie i wodociągi, zieleńce i parki, wznoszono szkoły i domy kultury. Miernikiem zaangażowania limanowian w prace na rzecz swej ziemi mogą być kwoty prezentujące wartość wykonanych zadań: w 1971 roku — 15 milionów złotych, w latach 1972 i 1973 — po 24 miliony, a w latach 1974 i 1975 — po 38 milionów.

Nowe, nie zawsze wymierne efekty społeczno-gospodarcze, przyniósł udział Limanowej w konkursie o tytuł Mistrza Gospodarności. Zakłady pracy i placówki obsługujące społeczeństwo przekraczały plany gospodarcze, przybywało nowych stanowisk pracy, zwłaszcza w produkcji nakładczej. Zwiększyła się sieć placówek handlowych i gastronomicznych, przybyło miejsc noclegowych, zorganizowano stółkę międzyzakładową. Zagospodarowywano osiedla, przyspieszano remonty. Nowego oblicza nabra-

ale faktem jest, że mści się obecnie improwizacja w przygotowaniu planów społeczno-gospodarczych, ujmowanie w nich zadań nieprzygotowanych i nie-realnych oraz brak własnego potencjału wykonawczego. Przykładem może być sprawa budowy ośrodka zdrowia w Rożnowie, na który wyznaczono lokalizację, lecz nie uregulowano spraw własnościowych. W Domu Kultury nie zrobiono instalacji odgromowych, przez co obiekt nie może być uznany za inwestycję ukończoną. Potrzeby inwestycyjne Gródka są ogromne, wystarczy wspomnieć o konieczności budowy kotłowni i oczyszczalni ścieków. Dzisiaj realizacja tych inwestycji nie wchodzi w rachubę, ale też nie można jej stracić z pola widzenia. Dobrze, że rozpoczęło niemniej ważną inwestycję, jaką jest ujęcie wody. Urząd Gminy od lat funkcjonuje w fatalnych warunkach, a jest on przecież odwiedzany przez ludzi z całej Polski. Trudno o gorszą wizytówkę tej gminy. Dlatego też budowa nowego obiektu dla administracji gminnej musi być zrealizowana do 1985 roku.

Władze partyjne i administracyjne gminy dokonają winny rzetelnej analizy potrzeb i możliwości, ustalić hierarchię ich ważności i kolejność realizacji. Infrastruktura komunalna powinna być rozwijana przy partycypacji zakładów, które zlokalizowały nad jeziorem swe obiekty wypoczynkowe. Najwyższy czas, by Gródek zaczął zarabiać na turystyce.

W tym roku widoczna jest poprawa w przygotowaniu miejscowości do sezonu turystycznego, ale niekiedy właściciele obiektów oraz agenci nie wywiązują się ze swych obowiązków w zakresie utrzymania porządku i wywożenia śmieci. Nie stworzono również dostatecznych szans rozwoju taniej turystyki „plecakowej”.

Nie najlepiej przedstawia się stan ochrony środowiska naturalnego w gminie. Poziom gospodarki ściekowej można ocenić zaledwie na „zadowalająco”. Nie dotyczy to oczywiście ośrodka „Gromady”, gdzie sytuacja była wprost skandaliczna i nie obeszło się bez mandatów w stosunku do osób winnych zaniedbań. Nie wykonano zaleceń inspektora sanitarnego w sprawie zabezpieczenia wysypiska śmieci. Nad brzegami jeziora nie zdążono jeszcze uporządkować zanieczyszczonych powodziowych. Nie można pochwalić ośrodka wypoczynkowego Huty im. Lenina, obok którego powstał już sporej wielkości śmietnik. Kontrola przeciwpożarowa stwierdziła karygodne zaniedbania w hucie Spółdzielni Usług Rolniczych w Rożnowie, a woje-

ży sklepy i punkty gastronomiczne. Stare szklory zastępowano nowoczesnymi reklamami neonowymi. Właściciele prywatnych posesji doprowadzali budynki mieszkalne i gospodarcze do wzorowego stanu sanitarnego i estetycznego. Zmieniono cały układ energetyczny miasta, likwidując linie napowietrzne. Wiele zrobiono w dziedzinie kultury i oświaty, między innymi uruchamiając Klub Myśli i Wiedzy oraz Klub Młodzieżowy w Parku Miejskim. Otoczono też szczególną opieką dzieci, zwłaszcza znajdujące się w trudnych warunkach materialnych.

Miasto zyskało basen kąpielowy i boisko sportowe, zaczęto budowę ośrodka wypoczynku świątecznego, ośrodka sportowo-turystycznego KS „Limanovia”, ośrodka wypoczynkowego pracowników handlu i spółdzielczości oraz przystąpiono do pomnikowej inwestycji: Domu Młodzieży im. Janka Krasińskiego.

Do ważniejszych zadań wykonanych w ramach konkursu w zakresie gospodarki komunalnej należały: przebudowa Rynku, uzbrojenie centrum miasta w sieć wodociagową, kanalizacyjną, deszczową, energetyczną i telekomunikacyjną, przebudowa dziesięciu kilometrów ulic, wybudowanie nowej obwodnicy i parkingu, rozwiązanie układu komunikacyjnego oraz zabezpieczenie przeciwpowodziowe dla miasta przez zaklepiecie potoku Jabłonieckiego.

Inicjatorami prac społecznych były komitety osiedlowe, a także różne organizacje społeczne i polityczne, a tym w dużej mierze Front Jedności Narodu. Zakłady pracy dawały przykład gospodarności i czystości, partycypowały w kosztach inwestycji komunalnych. Umiano też zyskać pomoc jednostek nadrzędnych, jak Zarząd Centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chlopska” w Warszawie i Zarząd Wojewódzki GS w Krakowie.

Limanowa uczestniczyła w konkursie o tytuł Mistrza Gospodarności od jego początku, to jest od roku 1968, w grupie miast do 15 tysięcy mieszkańców. Niełatwo było ten tytuł uzyskać. Wymagało to systematycznej pracy wszystkich mieszkańców, instytucji, zakładów.

Wytrwały trud przyniósł limanowianom sukces — w 1971 roku miasto uzyskało swój pierwszy tytuł: wicemistrza krajowego. W roku następnym — tytuł mistrza od Prezydium WRN w Krakowie Złotą Odznakę za osiągnięcia gospodarcze, społeczne i kulturalne w rozwoju regionu. W 1974 roku przyznano Limanowej specjalną nagrodę XXX-lecia PRL — w wysokości trzech milionów złotych — za wybitne osiągnięcia w zmaganiach o tytuł Mistrza Gospodarności i w tymże samym roku po czwarte miejsce w skali kraju sięgnęła gmina limanowska.

Uczestniczyła też Limanowa w międzynarodowych konkursach na szczeblu wojewódzkim, zajmując w nich czołowe lokaty, łącznie z pierwszymi — w latach 1971—1973. Organizowano również atrakcyjne „Dni Limanowej”.

W działaniu na rzecz własnego środowiska wzięły udział kolejne pokolenia działaczy-lokalnych patriotów limanowskich, dając zaczyn przyszłemu rozwojowi regionu — już w ramach województwa nowosądeckiego. Pokłosiem zaangażowania limanowian w sprawy swego miasta i powiatu, a potem gminy, było też przyznanie miastu w 1977 roku wysokiego odznaczenia państwowego: Sztandaru Pracy II klasy.

(dokończenie w następnym numerze)

woda Rączka polecił wyciągnąć surowe konsekwencje w stosunku do winnych. Natomiast wzorowe zabezpieczenie przeciwpożarowe odnotowano w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Krakowie.

Wiele do życzenia pozostawia stan dróg w gminie, zwłaszcza do Przydonicy i Górowej, oraz funkcjonowanie komunikacji. Zarosnięte i zachwaszczane rowy przydrożne nie przynioszą chluby sądeckiemu Rejonowi Dróg Publicznych, Urzędowi Gminy oraz mieszkańcom.

Handel i gastronomia nie przystosowały się do potrzeb sezonu, zwłaszcza w zakresie godzin funkcjonowania placówek. Zaopatrzenie sklepów jest dobre, ale bulwersuje brak dostaw artykułów mleczarskich. Pozytywne notowania uzyskała restauracja „Podzamcze” w Rożnowie. Nie można tego powiedzieć o pozostałych lokalach, zwłaszcza ajencyjnych, gdzie sprzedaje się ze 100-procentowym narzutem, co jest oczywistym skandalem. W ośrodku wypoczynkowym Kopalni „Wujek” stwierdzono nielegalną sprzedaż alkoholu.

Skontrolowano również kolonie. Kolonią radomskiego „Radoskóru” kieruje osoba bez pedagogicznych kwalifikacji, a personel opiekuje się głównie swoimi dziećmi. Wzorowy porządek panuje natomiast na kolonii Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Poprządzkich. Zdarzył się tam jednak niebezpieczny przypadek; jedno dziecko po upadku doznało złamania nerwowego. Miejscowa lekarka odmówiła udzielenia pomocy, bo... nie zawarto z nią umowy!

Gmina posiada dobre warunki dla produkcji rolnej, ale nie potrafi ich w pełni wykorzystać. Słabo pracuje służba rolna, brak jest koordynacji działań wszystkich instytucji pracujących na rzecz wsi. W punkcie skupu żywności w Rożnowie stwierdzono brud i bałagan, brak zabezpieczenia przeciwpożarowego i... nielegalizowaną wagę. Trzeba będzie włożyć wysiłek, by odbudować pogłowię zwierząt gospodarskich.

Podsumowując kontrolę i spotkanie wojewoda Antoni Rączka stwierdził, że ich celem jest udzielenie pomocy administracji gminnej w lepszym gospodarowaniu. Urząd Gminy posiada już pełną obsługę etatową. Kadra jest bardzo młoda, wymaga szkolenia i doskonalenia, ale pierwsze efekty są już widoczne; poprawia się organizacja i dyscyplina pracy. Te korzystne tendencje trzeba umacniać i rozwijać. Tak jak trzeba pielęgnować i wspierać społeczną aktywność mieszkańców tej gminy.

Edward Pawłowski

## POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO

21 lipca 1944 r. w wyniku rozmów prowadzonych przez delegację Krajowej Rady Narodowej z członkami Centralnego Biura Komunistów Polskich i Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich w Moskwie powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego — tymczasowy organ wykonawczy, który w imieniu KRN objął władzę na wyzwolonym terytorium Polski. W jego skład weszli przedstawiciele PPR, PPS, SL i SD oraz postępowi działacze bezpartyjni. Powstanie PKWN, spełniającego funkcję tymczasowego rządu, było doniosłym wydarzeniem w powojennych dziejach Polski Ludowej. Równocześnie wydano dekret o przejęciu przez KRN zwierzchnictwa nad Armią Polską w ZSRR i scaleniu jej z Armią Ludową w odrodzone Wojsko Polskie. Przewodniczącym PKWN został przywódca RPPS Edward Osóbka-Morawski, a jego zastępcą Wanda Wasilewska.

Pierwsza grupa przedstawicieli i pełnomocników PKWN dotarła do Chełma — pierwszego za Bugiem wyzwolonego miasta polskiego, jednocześnie pierwszej siedziby PKWN — 22 lipca 1944 r., pozostała część polskiej delegacji przebywającej w Moskwie po podpisaniu pierwszych porozumień z rządem radzieckim odleciała do kraju 26 lipca.

22 lipca na ścianach domów Chełma ukazał się historyczny Manifest do narodu polskiego. Wytyczał on program działania obozu demokratyczno-ludowego. Uznawał KRN za jedyne legalne źródło władzy w Polsce. Deklarował swobody demokratyczne, równość wobec prawa oraz zapowiadał przeprowadzenie reform społecznych. Przewidywał, że PKWN obejmie władzę na wyzwolonych terenach Polski i będzie ją sprawował poprzez terenowe rady narodowe i swych pełnomocników przedstawicieli.

26 lipca 1944 r. rząd radziecki, publikując oświadczenie Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR „O stosunku Związku Radzieckiego do Polski” oraz podpisując „Porozumienie między PKWN i rządem ZSRR o stosunkach między Radzieckim Wodzem Naczelnym a polską administracją po wkroczeniu wojsk radzieckich na terytorium Polski” i wstępny układ — regulujący tymczasowy przebieg wschodniej i północnej granicy Polski — uznał faktycznie PKWN jako rząd Polski.

Poniżej publikujemy nie drukowaną dotąd relację ppor. rez. Mariana Zielińskiego — byłego oficera 3 pułku ułanów, który w pamiętne dni lipcowe wraz z żołnierzami i Brygadą Kawalerii gościł w pierwszej stolicy Polski Ludowej — Chełmie. Relacja ppor. rez. Mariana Zielińskiego przechowywana jest w archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego im. Wandy Wasilewskiej, a przygotował ją do druku pracownik naukowy WIH, dr Edward Pawłowski.

★

(...) Przekroczyliśmy granicę na Bugu ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła”, witali gorąco i serdecznie przez zbrana na brzegu ludność polską. Wieczorem zajęliśmy opuszczone koszary w Chełmie. Kwatermistrzostwo, jak to przeważnie bywa na froncie, zostało gdzieś w tyle, a 120 ludzi, którzy mi podlegali, zmęczonych marszem w upale, było głodnych. Jako dowódca baterii w tym czasie wydałem rozkaz szefowi baterii, plutonowemu Lejtanowi, który mieszka obecnie w Koszalinie, aby wziął dwa najgorsze konie, pojechał na wieś i przywiózł za nie coś do jedzenia. Konie sprzedał i przywiózł kartofle, jarzyny, mięso — bateria miała co jeść przez następne parę dni.

W dniu następnym po przybyciu do Chełma — na zaproszenie tutejszego proboszcza, który osobliście przybył do naszego pułku — odbyło się o godzinie 11 w kościele parafialnym uroczyste dziękczynne nabożeństwo z odśpiewaniem „Boże coś Polskę” przy akompaniamentie polkowej orkiestry umieszczonej na chórze. Ogorzali ulani w szyku pieszym pod szabłami, z nowymi proporcjami i prawie białych mundurach drelichowych, wypranych w jakimś draństwie pozostawionym przez Niemców w koszarach — prezentowali się okazale. Kościół nabit ludźmi do ostatnich granic. Słychać było jeden szloch i płacz radości, że po tylu latach znowu razem i to z polskimi ułanami. Serca wszystkich żołnierzy przepelniały wdzięczność i duma.

Ledwo wróciliśmy do koszar, naturalnie z orkiestrą na czele, odprowadzeni przez całe młodsze pokolenie Chełma, gdy dowiedzieliśmy się, że do Chełma powróciła z Moskwy po rozmowach z rządem radzieckim delegacja PKWN z przewodniczącym Edwardem Osóbką-Morawskim na czele. Otrzymaliśmy nowe zadanie. W ciągu kilku godzin mieliśmy się przygotować do defilady.

Po południu 3 pułk ułanów, na czele ze sławną w kawaleryjskiej bygadzie orkiestrą pod batutą chor. Romana, defilował przed trybuną, na której po raz pierwszy w Polsce Ludowej jej pierwszy rząd — PKWN, odbierał honory wojskowe na ziemi polskiej, oddawane mu przez oddziały polskie sformowane na ziemi radzieckiej.

Defilada wypadła wspaniale. Otrzymaliśmy tyle kwiatów i całusów od chełmianek, że z czystym sumieniem mogę stwierdzić, iż w żadnym innym mieście podobnego entuzjazmu nie było. Ludzi opanował jakiś szal, chyba żaden ułan w tym dniu nie pozostał bez kobiecego uśmiechu, uścisku lub pocałunku.



## LATO W KAMIONCE

Tegoroczne, piąte już „Lato w dolinie Kamionki”, wbrew nazwie miało miejsce w najwyższym punkcie gminy, w Mystkowie. Przez dwa dni mieszkańcy wsi i pobliskich miejscowości prezentowali swój dorobek kulturalny, gospodarczy i społeczny, brali udział w ludowych zabawach, popisach zręcznościowych i widowiskach.

Na scenie Domu Ludowego w Mystkowie miejscowy zespół teatralny **Karola Poręby** wystawił „Powojenne turbacje” — zabawną komedię obyczajową, ukazującą w satyryczny sposób konflikt pomiędzy starszym i młodym pokoleniem, a Teatr Małych Form z Kamionki — inscenizację „Bajek” Kryłowa. W jednej z sal Domu otwarto wystawę ludowego rękodzieła i sztuki. Piękne hafty, stroje, elementy tradycyjnych obrzędów — (gaik weselny i turoń) oraz płaskorzeźby i rzeźby rylce w drewnie, przedstawiające głównie realistyczne ludzkie postacie, dzieła utalentowanych twórców — Stanisława Kunickiego z Mszalnicy, czy Jana Świerczka z Kamionki stworzyły interesującą ekspozycję. Koła Gospodyń Wiejskich zaprosiły uczestników i gości do degustacji regionalnych potraw.

Na żadnej z imprez nie brakowało widzów. Na murawie szkolnego boiska

zgrupował się tłum gości, którzy przez wiele godzin oglądali występy regionalnych zespołów i grup muzycznych. Drogi na boisko wskazywały z daleka stojące na poboczach liczne samochody.

Najwięcej braw zdobyli „Mszalniczanie”, zespół od trzech lat prowadzony przez Stanisława Kunickiego, pasjonata kultury regionalnej, który jest też znanym gawędziarzem. „Mszalniczanie” prezentują folklor w jego czystej formie. Dużo podróżują po terenie. Ostatnio występowali w Krynicy, Rytrze i Muszynie, a na tegorocznym bukowińskim Karnawale Góralskim zdobyli wyróżnienie. Podobał się również zespół regionalny z Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej, który działa dopiero od roku.

Przybyli też do Mystkowa uczestnicy KRAMU; organizatorzy i widzowie spodziewali się sporej porcji rocka, lecz „kramowicze” przedstawili program folklorystyczny z zespołu z Miłówki i występ grupy baletowej, ciekawy, choć zbyt krótki.

Nie zabrakło koncertu znanej orkiestry dętej Jana Koconia (zdobywczyni III nagrody na ostatnim Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr Dętych w Gorlicach), która istnieje od 1910 roku, ani popisów drużyn Ochotniczych Straży

Pożarnych, posiadających w tym rejonie długie tradycje.

Wysoki poziom zaprezentowały młodzieżowe zespoły muzyczne, zwłaszcza grupa muzyczno-wokalna z Kamionki. Dobry muzyce towarzyszyły niezłe teksty, często mające więcej sensu, niż te, które stają się radiowymi przebojami.

Organizator imprezy, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej, **Kazimierz Ogorzałek** mówi: — Nie układamy żadnego zamkniętego programu. Każde „Lato” jest inne; co roku dokonujemy przeglądu, w czasie którego wsie mogą zaprezentować swoje osiągnięcia. Ma to ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju społecznej pracy, zachęca ludzi do działania. Ponadto, zapraszając zespoły z innych środowisk, z Bukowiny Tatrzańskiej, czy z KRAMU — dokonujemy konfrontacji stylów i form obecnych w dzisiejszym życiu kulturalnym. Nasza impreza, dopóki nie powstanie stały ośrodek sportowo-rekreacyjny w Kamionce (będący obecnie w budowie) będzie wędrować. Tegoroczna odbyła się pod hasłem „Poznajemy Mystków”. Ważne jest i to, że w jej przygotowaniu biorą udział wszyscy — Urząd Gminny, ZMW i GOK. Wieś, jak dawniej staje się wielką wspólnotą.

Mystków, gospodarz imprezy został „zwycięzony” przez Mszalnicę, która po raz piąty zdobyła Puchar Naczelnika Gminy. Dalej uplasowały się — Kamionka, Królówka Górna i Królówka Polska oraz Bogusza. Nie wyniki jednak są najważniejsze, lecz fakt, iż z własnej inicjatywy, co roku mieszkańcy gminy stają do konkursu, który jest podsumowaniem ich stałe prowadzonej działalności społecznej.

LUCYNA KASZUBA

## List z Zakopanego

Może „Wariacje zakopiańskie” p. Andrzeja Szymańskiego (z 26 czerwca br.) są na „medal”, lecz każdy medal ma dwie strony — i ja jako czytelniczka pragnę dorzucić parę słów. Komis przy Drodze na Szymaszkową spełnia swoją społeczną rolę, jest autentycznym komitem, gdzie można sprządać rzeczy stare i tanio nabyć używane, których w państwowym sklepie komisowym nie wzięto by do ręki. Komis przy Drodze na Szymaszkową jest sklepem, gdzie zaopatruje się w używaną odzież wielu ludzi; stare, trochę niemodne ale ciepłe płaszcze, buty, swetry, a nawet... uszkodzone krzesła! Oczywiście, są również i rzeczy zagraniczne o wyższych cenach dla zamożniejszych klientów. Ich jakość bywa różna, lecz żaden komis za to nie odpowiada, o czym informują odpowiednie napisy.

Jeszcze parę słów o reklamie: istnieje ona na całym świecie w formie afiszów czy neonów. W proponowanych przez autora gablotach na oferty o formacie biletów wizytowych nigdy i nigdzie nie reklamują się sklepy.

Ludzie przyjeżdżni często zapytują o drogie, chcą tam być, obejrzeć i kupić, nawet rzecz nie zaplanowaną, lecz ładną i taną. A więc — reklama nie szpeci — ale zawiadamia i taka jest jej rola. Nawiasem mówiąc, są to odrębnie malowane zabawne afisze, nie „ohydne” czy „obrzydliwe” plakaty. I dopiero gdy „przyjaciół Jędrka” zacznie je zrywać — będą prawdziwie szpeciły. Nie warto tyle pasji wkładać w tę sprawę. Mogłam zebrać sporo podpisów ludzi mających podobne do mojego zdanie, ale nie chcę rozpoczynać żadnej akcji. Najlepiej samemu sprawdzić.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Nadmierne opady deszczu powodujące powódzie na terenie Pienin nie są zjawiskiem rzadkim. W pamięci wielu mieszkańców Krośnica i okolic zachował się obraz z roku 1934, kiedy to wystąpiła tak zwana „woda stulecia”. W wielu zapiskach kronikarskich znajdziemy również datę — 1813 roku. Jednak wtedy wylewała rzeka — groźny Dunajec.

W bieżącym roku w czerwcu było nieco inaczej. Dunajec szedł duży, lecz nie szalał. Przekazał jakby tę czynność potokom górskim, w których wody jest zwykle „zabie po oczy”. Zaczęło się od tego, że w dniach od 16 do 19 czerwca w Pieninach utrzymywały się ciągłe, intensywne opady deszczu, zakończone w nocy z 19 na 20 czerwca burzami połączonymi z „oberwaniem chmury”. W ciągu 24 godzin spadło około 90 mm opadu — co stanowi średnią wieloletnią dla tego miesiąca. Są to dane dla stacji meteorologicznej, lecz należy przypuszczać, że w górskich partiach masywu Trzech Koron opad był jeszcze większy.

Poprzednio padający deszcz spowodował maksymalne nasycenie wodą gle-

## OBERWANIE CHMURY W PIENINACH

by i podłoża, które nie było już w stanie wchłonąć więcej wody. Wtedy to w kulminacyjnym momencie nastąpił bardzo szybki, lawinowy spływ wód opadowych.

Spowodował on szkody (stosunkowo małe w partiach „czystych”), które w partiach dolnych przybrały rozmiary katastrofalne. Siła pędzącej wody zmywała nawierzchnię szlaków, rujnowała drogi, porwała drzewa, zamulała przepusty, zalewała niższe partie budynków mieszkalnych i gospodarczych. Tworzyły się liczne osuwiska gleby na skar-

pach, miedzach i bardziej eksponowanych powierzchniach.

Gdy woda opadła, wyłonił się kompletny obraz zniszczeń. Około 30 procent szlaków turystycznych (to jest 8 km) wymaga jak najszybszego remontu kapitalnego, praktycznie przestało istnieć około 5 km dróg, a uszkodzonych jest 11 km. Woda zabrała ze sobą około 40 m sześciennych wyrobionego drewna, zamuliła i zmyła około 40 procent zasiewów w szkółkach leśnych (stan jednej kwalifikuje ją tylko do zaorania i ponownej uprawy), za-

notowano liczne osuwiska mas ziemii i odłupy skalne.

Biorąc to wszystko pod uwagę i wiedząc, że nawierzchnia szlaków turystycznych jest tak rozmoknięta, iż człowiek idący po niej czuje się jak na bagnie, Dyrekcja Pienińskiego Parku Narodowego wystąpiła z wnioskiem o wstrzymanie ruchu turystycznego na terenie Parku, początkowo do 29 czerwca, gdyż sądzono, że w tym czasie zdąży się naprawić najbardziej niebezpieczne miejsca na szlakach i wyschnie nawierzchnia ścieżek turystycznych. Jak się jednak okazało „siły przerobowe” Parku są zbyt skromne, aby podjąć temu zadaniu. Podjęto tedy decyzję o zamknięciu Parku aż do odwołania.

Pobieżne szacunki szkód są określone na kwotę około 10 milionów złotych. Kwoty tej (jeżeli ją nawet Park otrzyma) nie jest w stanie własnymi siłami przerobić. Potrzebna jest pomoc wielu przedsiębiorstw, szczególnie w zakresie sporządzenia odpowiedniej dokumentacji remontowej i zabezpieczenia materialowego.

RAJMUND BARTYZEL

ROMAN KOSTANECKI:

## Warto wiedzieć, że...

Już od niedzieli trwają w Starym Sączu uroczyste obchody Trzechsetlecia zwycięstwa króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Miejsce uroczystości nie jest przypadkowe, bo w tym najstarszym mieście Sądziecczyzny zatrzymał się na odpoczynek wracający z wojny król. Nie bez powodu humoru pisał o tym zdarzeniu Janusz Roszko: „tutaj powracającego z wiedeńskiej wyprawy króla Jana Sobieskiego oczekiwała sławna królowa Marysieńka — i doczekała się. Odśpiewano „Te Deum”, w klasztorze panien Klarysek złożono wota ze zdobyczy tureckich, po czym król z królową na zmkau (po którym nie pozostało śladu), przez pięć dni po tak długiej rozłące spalił. Na wieczną tych rzeczy pamiątkę staroświeckie ufundowały tablicę i umieszczone w ścianie furty”.

Ale Stary Sącz nie tylko uroczystościami, rocznicami i historią żyje. Ma wiele trudnych problemów do rozwiązania. Przygotowania do rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej też wymagały pokonania licznych przeciwnych przeszkód, chociażby ... braku farb i lakierów na odnowienie elewacji budynków. Uroczystości miną i trzeba będzie powrócić do codziennych trosk i problemów, a jest ich bardzo wiele.

W pierwszej kolejności — przygotowanie terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Zaproponowano teren pod nazwą Moszczenica II, najlepiej nadający się pod wielorodzinne budownictwo mieszkaniowe. Ale trzeba pokonać wiele barier związanych z wykupem gruntów, wyznaczeniem strefy urbanistycznej i ana-

lizy rolnej oraz zaktualizować plan zagospodarowania przestrzennego.

Kolejnym ważnym zadaniem jest kanalizacja miasta. Zadanie to nie zostało ujęte w programach do 1990 roku, z czym nie mogą pogodzić się mieszkańcy i władze starostwa. Wojewódzki Zarząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zobowiązał się do końca lipca br. przedstawić stanowisko dotyczące rozwiązania gospodarki wodno-ściekowej tego miasta. Na dobrej drodze są starania o gazyfikację Starego Sącza, a część prac zadeklarowano wykonać w czynię społeczną. Jest sprawą bezsporną, że rewaloryzacja zabytkowej substancji „średniowiecznej perły Beskidu” będzie niemożliwa bez stworzenia odpowiedniej infrastruktury komunalnej.

Miastu brakuje mieszkań dla lekarzy i innych niezbędnych fachowców. Współpraca ze Spółdzielnią Mieszkaniową w Nowym Sączu nie układa się najlepiej. Rozwiązaniem optymalnym byłoby chyba utworzenie własnej spółdzielni. Tymczasem trzeba jednak wykupić w nowosądeckiej spółdzielni przynajmniej trzy mieszkania dla najbardziej potrzebnych lekarzy.

Pilnych remontów wymagają szko-

ły na terenie miasta i gminy, a obiekt szkolny w Gołkowicach nie nadaje się już nawet do remontu. Niezbędna jest też modernizacja sieci energetycznej — zadanie to zaplanowano na rok 1985.

Oddzielnym problemem jest melioracja, gruntów i regulacja potoków na terenie gminy. Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych wspólnie z Urzędem Miasta i Gminy dokona przeglądu, ustali potrzeby i zakres robót do wykonania określając kolejność ich realizacji. Zakłada się zmeliorowanie 500 hektarów gruntów w Starym Sączu, Przysietnicy, Moszczenicy Niżniej i Wyżniej, Popowicach, Myślicu, Łazach, Biegonickich i Woli Kroguleckiej. Są to oczywiście plany długofalowe.

Z „odsieczą” w rozwiązywaniu tych problemów przyszedł Staremu Sączowi władze wojewódzkie. Na wyjazdowym posiedzeniu Kolegium Wojewody podjęto szereg decyzji w interesie starosądeckiej społeczności. Województwo pośpieszy miastu z pomocą w zakresie kanalizacji i zaopatrzenia w wodę. Obiecane wsparcie w staraniach o gazyfikację. Kuratorium Oświaty i Wychowania ustali zakres niezbędnych remontów szkół, przeznaczone zostaną środki





ANDRZEJ SZYMANSKI

## WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Zapytał mnie ostatnio Jędrak, jakie będą dalsze losy DW „Boruta”? Przyznam, nie bardzo umiałem na to pytanie odpowiedzieć. Był to kiedyś stary, na wpół walący się dom. Kupił go jedno z krakowskich przedsiębiorstw i zaczęło „remontować”. Tenże „remont” przebiegał w tradycyjnym stylu zakopiańskim: nagle, zza wysokiego ogrodzenia wystrzeliły w górę mury wielkiego i całkiem nowego budynku. Nie pierwszy to taki przypadek w Zakopanem. Od jakiegoś czasu nie się na placu budowy nie dzieje, a ponieważ obok buduje się kościół (jeden z pięciu, jakie mają powstać w Zakopanem), ludzie po cichu zaczynają rzucać propozycje, aby „Boruta” przekształcić w blok mieszkalny lub w jakieś przedszkole, czy inny tego typu potrzebny miastu obiekt. Ciekawe, że zarówno wierzący jak i niewierzący mają w tej materii podobne zdanie: sąsiedztwo kościoła z domem wczasowym — to nie najlepsze rozwiązanie. Ale przedszkoli brakuje i będzie brakować coraz bardziej. Idzie wyżej demograficzny, jakiego jeszcze chyba w naszych powojennych dziejach nie było!

Szkół także zbyt wiele nie mamy w Zakopanem, a tu jeszcze na dodatek spaliła się Szkoła Mistrzostwa

Sportowego (450 dzieci i młodzieży będzie musiało podjąć od nowego roku szkolnego naukę w innych placówkach oświatowych). Ciekawe, czy sprawdzą się moje prognozy i nauka w szkole podstawowej w Zębnie przebiegać będzie w systemie czterozmianowym? Wracając jednak do Szkoły na Bystrem: pierwszy raz byłem świadkiem tak energicznego podejścia do sprawy ze strony przedstawicieli władz administracyjnych, a konkretnie — wicewojewody, Władysława Gawłusa. Przerwał on bezceremonialnie spory inżynierów z dwóch Biur Projektowych i oświadczył, że nie czas na dyskusję, skoro dzieciaki nie mają gdzie się uczyć: trzeba natychmiast przystąpić do odbudowy, a władze dołożą wszelkich starań, aby nie było kłopotów z materiałami, sprzętem itp. Gdybyż to zawsze nasza administracja zechciała tak energicznie i sprawnie działać! Szkoła jeszcze się paliła, a już naczelnik załatwiał przydział blachy na pokrycie dachu. Musi być błyszczący, aby w przyszłości uniknąć podobnego dramatu!

I tu nasuwa mi się uwaga. Wiele dachów na zakopiańskich domach krytych jest gontami (podobnie jak spalona szkoła), wśród nich prawie wszystkie nowo wzniesione bloki, budynki prywatne, a przede wszystkim gmachy: hotel „Orbis-Giewont” oraz „Dom Turysty”. Nie chciałbym być złym prorokiem, ale nie daj Boże, gdyby gmachy te zaczęły się palić... Chyba niewiele byłoby do uratowania! Może warto pomyśleć zawczasu o wymianie pokryć dachowych? Straty mogą być

w przyszłości większe niż wymiana gontów na blachę!

Będzie się budować nowe bloki w Zakopanem, nie tylko na Pardołowie, ale także „plomby”, w ramach budownictwa zakładowego. Na Zamyskiego stanie blok FWP obok szpitala — blok ZOZ-u. Na Staszica — ZWW. Ponadto stawiać będą bloki mieszkalne: COS, GOPR, PKL, MPRB, Bank, może jeszcze ume przedsiębiorstwa. Władze miejskie uważają, że to jedyny sposób na poprawienie sytuacji mieszkaniowej w mieście. Ale jest jeszcze inny problem. W hotelu „Kasprowy” na mieszkania czeka około 300 osób, są to najczęściej ludzie z zewnątrz, zaangażowani do pracy w momencie rozruchu obiektu. Jak długo Zakopane będzie rozwijać się w nieskończoność? Czy konieczne ludzi pracujący tu — muszą jednocześnie tu mieszkać? A z drugiej strony brakuje — mieście ludzi do pracy, wiele instytucji ma problemy. „Społemowska” piekarnia, pracująca na dziewiętnastowiecznych maszynach (zupelnie dobrych, jak zapewnia dyr. Wojciech Gach), mogłaby produkować 21 ton pieczywa, a z braku rąk do pracy wytwarza zaledwie 16 t! Resztę trzeba z konieczności „importować”: z Poronina, Krakowa, Rabki. Większe ilości napojów chłodzących mogłaby także dostarczyć rozlewnia, ale nie ma kto pracować. A może by tak porządnie rozejrzeć się po Zakopanem i najbliższych okolicach? Wydaje mi się, że znalazłoby się trochę młodych ludzi, urodzonych w niedziele i święta! Przecież Ustawa weszła już w życie!

Marian Janiga

HOPA

## Życzenia

Włodarzom tej ziemi  
życze:

pięćdziesiąt lat  
brzemiennych łosów  
rojnych pasiek  
miododajnych pól  
owoców winnych  
lasów żywicznych  
sądów dorodnych  
ogrodów kwiatnych  
bogactw zbiorów  
udanych zniw.



Długo zastanawialiśmy się, czy dać odpowiedź, a właściwie wyjaśnienie do artykułu pani Lucyny Kaszub, zamieszczonego na łamach Waszego tygodnika pt. „Szansa dla zakopiańskiej kultury”. Artykuł ten był sprawozdaniem z Plenum KM PZPR.

Pan dr inż. Zbigniew Schneigert powiedział wtedy między innymi, że „Teatr imienia Heleny Modrzejewskiej istnieje niemal wyłącznie na kartach księgowości Urzędu Miasta, gdzie zapisuje się wypłacone pensje dyrektora i księgowego”. Nie dziwimy się, że niektórzy, nawet wybitni obywatele Zakopanego, nie zauważają naszej działalności, gdyż my również nie widzieliśmy ich na naszych spektaklach, a było ich na przestrzeni 36 lat niemało. Swojego rodzaju pikanterii dodała tej sytuacji fakt, że wtedy, kiedy o nas mówiono krytycznie, sekcja naszego Teatru („Teatr Propozycji”) brała udział w części artystycznej jubileuszu szpitalnictwa, który był obchodzony uroczysto i z udziałem wielu wybitnych osób.

Jest najzupełniej zrozumiałe, że księgowość Urzędu Miejskiego musi odno-

tować dotowane na nas kwoty, ale nie tylko księgowość odnotowuje naszą działalność. Czyni to również Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, jak i Miejskiego. Współpracujemy z Miejskim Domem Kultury, Empikiem, Szkołą Muzyczną, z którą przy udziale pedagogów i uczniów przygotowaliśmy pełny spektakl.

## WYJAŚNIENIE

Towarzystwo nasze nie posiada żadnej siedziby. Próby i spotkania odbywają się w różnych przypadkowych miejscach. W 1974 roku zostaliśmy pozabawieni siedziby i dobijamy się bezskutecznie o jej przywrócenie. O tym jednak, ani pan Schneigert, ani nikt inny nie mówił, ani o tym czy jest szansa na przeprowadzenie remontu sali teatralnej „Morskie Oko” i naszej siedziby.

Wreszcie sprawa pensji dla dyrektora i księgowego: tysiąc sto złotych miesięcznie księgowy i dwa tysiące dwieście złotych miesięcznie dla pracownika administracyjnego (rozkładane na dwie osoby, a więc znowu po tysiąc sto złotych) na pokrycie różnych kosztów jak telefony, przejazdy do odległych od siebie wynajmowanych pomie-

szczyń teatru, organizowanie prób i spotkań, opieka nad rekwizytami...

Nie ma u nas żadnej funkcji „dyrektora”. Wszyscy pracujemy społecznie, a funkcja prezesa (jak i inne w Zarządzie) jest powierzana przez Walne Zebranie. Zatrudnianie księgowego jest konieczne, gdyż nikt z Zarządu nie podejmie się po amatorsku prowadzenia księgowości z czego chyba powinni być i są zadowolone organa kontrolujące

naszą gospodarkę finansową. Ogólnie rzecz biorąc, można by dyskutować o celowości naszej pracy. Uważamy, że jako ludzie pracujący, a więc tworzący fundusz narodowy, mamy prawo do godziwej i pożytecznej działalności, nawet gdyby ograniczała się ona do spotkań i przeżywania wyższych wzruszeń — tylko dla siebie.

Nie jest prawdą, że Towarzystwo musi zastępować teatr zawodowy. Wystarczy, że jest potrzebne swym członkom. Dotacje z Urzędu Miejskiego wynoszą sto tysięcy złotych rocznie (oby wszystkie stowarzyszenia i organizacje były nas kosztowały!).

Ponieważ uwagi pana Schneigerta zostały podane do publicznej wiadomości, prosimy o wydrukowanie naszego wyjaśnienia w całości.

mgr inż. arch. Bronisław Stefanik  
Prezes Towarzystwa Miłośników  
Teatru imienia H. Modrzejewskiej  
w Zakopanem

na usunięcie skutków powodzi. Zażądania mniejszej wagi musi Stary Sącz wykonać własnymi siłami. Wskazane byłoby utworzenie własnego (lub wspólnie z Piwniczną) przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego.

Pod przewodnictwem Antoniego Rączki obradował Wojewódzki Sztab Rolny. Oceniono obecną sytuację w rolnictwie. Stan zbóż ozimych i jarych oraz ziemniaków jest dobry. Dobrze również przebiegło chemizacja zwalczanie chwastów w zbożach. Na przeważającym obszarze województwa zakończono zbiórki pierwszego pokosu traw. Opóźniony jest tylko rejon Podhala oraz gminy: Krynica, Piwniczna i Uście Gorlickie. Korzystne są również prognozy dotyczące zbiorów w sadownictwie, chociaż jabłek będzie o połowę mniej, niż w rekordowym 1982 roku. Wyższe są zbiory wiśni i czereśni. Dobra jest sytuacja w uprawie warzyw gruntowych. Spodziewane są plony zbóż wyższe niż w roku ubiegłym.

Rozpoczęły się już żniwa. Sprzęt zbóż prowadzony jest głównie siłami rolników. W dyspozycji gospodarstw indywidualnych znajduje się 7400 ciągników, ponad 20 tysięcy

kosciarek konnych, 350 snopowiązałek i 16 kombajnów zbożowych. Lepšie niż w roku ubiegłym jest zaopatrzenie w drobny sprzęt rolniczy oraz w części zamiennych do maszyn. Nadal natomiast brakuje ogumienia, części do kosciarek konnych i młocarni. Nie powinno tym razem zabraknąć sznurka do snopowiązałek i do pras zbierających. Wzorem lat ubiegłych POM i SKR dysponują jednostkami pogotowia technicznego, które znajdują się w pełnej gotowości do świadczenia usług.

O ile optymistyczne są prognozy dotyczące tegorocznych zbiorów oraz poprawa w zaopatrzeniu w sprzęt rolniczy i nawozy mineralne, to głęboki niepokój musi budzić spadek pogłowia bydła i trzody chlewnej. Daleko również do pozytywnej oceny znacznej części służb rolnych. Przeprowadzona na przełomie czerwca i lipca br. kontrola realizacji priorytetowych zadań w rolnictwie w pięciu gminach wykazała znikomy zakres faktycznego doradztwa u rolników. Poprawy wymaga styl pracy Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego, który musi zreorganizować własną kontrolę wewnętrzną i zrewidować kryteria doboru gospodarstw do prac wdrożeniowych. Lep-

szej realizacji wymagają zadania w zakresie zwalczania zarazy ziemniaczanej.

Wszystkim odpowiedzialnym za stan gospodarki rolnej wojewoda przypomniał, że zadania w tym zakresie zostały wytyczone na wspólnym plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzkiego Komitetu ZSL, a następnie zatwierdzone przez Wojewódzką Radę Narodową. Mają więc moc obowiązującą. Na posiedzeniu sztabu rolnego napiętnowano nie tylko pracę niektórych służb rolnych, ale również Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną „Pionier” w Łabowej, która na skutek rażących zaniedbań straciła część pierwszego pokosu traw.

Na szczęście jest w rolnictwie wiele zjawisk bardzo pozytywnych. Należy do nich m. in. znaczny wzrost skupu mleka oraz podjęcie przez Państwowe Ośrodki Maszynowe produkcji potrzebnych maszyn i urządzeń rolniczych. Łąmowski POM wyprodukował w tym roku 1600 dmuchaw do siana, POM w Podgrodziu podjął się produkcji kosciarek sadowniczych „Rekord”, przetrząsacz-zgrabiek, bron, par-

ników węglowych i bojlerów. POM w Zaskalu koło Nowego Targu wyprodukował 700 sztuk ciągnikowych kopaczek do ziemniaków, a w Gorlicach — 200 parników i 11 asortymentów części zamiennych dla Zakładów Mechanicznych „Ursus”. Natomiast POM w Krynicy produkuje piasty i wałki do kosciarek rotacyjnych.

● Ochotnicza Straż Pożarna w Ochotnicy Dolnej obchodzi jubileusz 50-lecia swego istnienia. Prezesuje jej obecnie zasłużony działacz pożarnictwa, Ludwik Gieziński. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w najbliższą niedzielę.

Przewidziany jest apel poległych pod pomnikiem Ofiar Faszyzmu, odznaczenie sztandaru OSP i zasłużonych działaczy, odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ślubowanie młodzieżowych drużyn OSP, przekazanie samochodów bojowych i defilada.

● Ocenie wykonania zadań planu społeczno-gospodarczego i budżetu województwa za I półrocze br. oraz nakreśleniu zadań na II półrocze poświęcono naradę naczelników miast i gmin oraz dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego.







# POMNIK DLA WSZYSTKICH

Wiele społecznego wysiłku i wiele lat pracy kosztowało Limanowian wyświadczenie obiektu, którego mogą pożałować miasto inne miejscowości. Dom Janka Krasickiego, którego fronton zdobi popiersie patrona został oddany społeczeństwu Limanowej.

Właściwie służy mu już od roku, gdy rozpoczął tu działalność Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, który ma na swoim koncie pewne osiągnięcia. Rozwinęła się praca w kołach zainteresowań — fotograficznym, plastycznym, powstał klub Plastyka Amatora, który ma za sobą pierwszy wernisaż w Muzeum Ziemi Limanowskiej i udział w kiermaszu wojewódzkim, gdzie Limanowianie zmierzali się z nowosądeckimi plastykami-amatorami z Klubu Młodych Twórców ZW ZSMP i „Sądeczanami”. Jeszcze w jesieni ub. r. dyrektor, Jerzy Obrzut, martwił się brakiem instruktora-modelarza. Obecnie młodzi modelarze są chyba najaktywniejszą grupą. Dla nich właśnie MGOK zorganizował w czerwcu „Balonade”, na którą zaproszono modelarzy z Aeroklubu Podhalańskiego. Impreza była udana i jest szansa, że stanie się ona trwałą atrakcją życia kulturalnego miasta. Modelarze brali też udział w zawodach balonów i modeli latających w Nowym Sączu oraz w Łososinie Dolnej. Jesienią odbędzie się konkurs modeli latawców.

Osiągnięciarni mogą się też poszczycić młodzieżowe zespoły muzyczne, wśród których wyróżnia się zdecydowanie grupa „Mur”. Jej instrumentalista, Wiesław Dudek, na Ogólnopolskim Konkursie Młodych Talentów w

Koninie zdobył Brązowy Mikrofon. Został zaproszony przez Katarzynę Gärtner na nagrania do Warszawy.

Piękna kawiarnia, duża scena widowiskowa, na której hędy mogły prezentować się trzystuosobowej widowni zespoły teatralne, muzyczne i regionalne, czy oryginalnie zaprojektowane patia łączące części budynku, zdobione roślinami, gdzie eksponować będą swoje dzieła plastycy — skłaniają do refleksji. Wiele ośrodków narzeka na brak pomieszczeń, tłumacząc w ten sposób własną ospałość i brak inicjatywy.

Budowa Domu Janka Krasickiego ma już długą historię. W 1968 roku powstał Społeczny Komitet Budowy, a roboty budowlane rozpoczęto na początku lat siedemdziesiątych według projektu dr Danuty Mieczkowskiej i inż. arch. Zdzisława Gołąba z Krakowa. Wszystkie organizacje, stowarzyszenia społeczne i kulturalne, władze i zwykli obywatele (w tym — spora część młodzieży, zwłaszcza szkolnej), doprowadzili swoje dzieło do końca. Wcześniej ukończono część hotelową budynku, która służy turystom z całej Polski. Teraz, gdy cały budynek został oddany Limanowej, będzie służył wszystkim.

Komisja Historyczna Zarządu Głównego ZSMP opracowała i przygotowała w jednym z pomieszczeń domu-pomnika Izbę Pamięci Janka Krasickiego, gdzie zgromadzono dokumenty i fotografie związane z życiem i działalnością tego wielkiego patrioty, który urodził się w Sowlinach — dziś będącej dzielnicą Limanowej.

Rada Programowa, składająca się z

dwudziestu dwóch osób, sprawująca opiekę nad obiektem i wyznaczająca jego działalność — gromadzi członków ZSMP, ZMW, ZHP, przedstawicieli organizacji i towarzystw społecznych oraz działaczy kultury, a nawet przedstawicieli samorządów uczniowskich. Jej przewodniczącym jest nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej, Jerzy Szumilas. Dla dyrektora MGOK, Jerzego Obrzuta oddanie Domu jest równoznaczne z rozwojem dalszej działalności. — Chcemy przywrócić do życia Towarzystwo Kultury Teatralnej, które dotąd nie miało możliwości egzystowania. W latach pięćdziesiątych działało w Limanowie teatr amatorski, którego główną postacią był Tomasz Pękala, pracownik poczty i zasłużony działacz kulturalny. Chcielibyśmy znów go porzyskać do współpracy — mówi. — Planujemy powołać Dyskusyjny Klub Filmowy, nawiązać kontaktów z zawodowymi teatrami, zwłaszcza tarnowskim. Chcielibyśmy prezentować na naszej scenie dobre, profesjonalne spektakle. W jesieni pabędzie się premiera naszego teatru lalkowego — „Kot w butach”, Brzechwy. Będą gościć u nas aktorzy z krakowskiej sceny „Forma”. Planów i inicjatyw także przedtem nie brakowało. Teraz możemy realizować wszystkie poprzeczniemu realne zamierzenia.

Dom Janka Krasickiego, który uiecały roku temu określiłam jako pomnik, w którym brak prawdziwego życia, dziś staje się placówką otwartą na różne formy życia społecznego, pomnikiem stworzonym przez wszystkich — dla wszystkich.

członkiem Rady Gminnego Ośrodka Kultury w Poroninie, należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, do Zakopiańskiego Klubu Literackiego i Związku Podhalan.

„Góralskie paciorki” — pierwszy tomik autorski Franciszka Łojasa-Kośli ukazuje, że poeta znał i nie tylko posługuje się tak gwarą podhalańską, jak i literacką polszczyzną. Zarówno jednak mową swego dzieciństwa, jak i tą wyuczoną w szkołach wyraża te same treści: tradycje Podhalu, „tęsknięcie” za odchodzącym światem, poszukiwanie swojego miejsca w nowym czasie. Z prawdziwą satysfakcją polecamy czytelnikom „Dunajca” niewielki, odznaczony w szary obwolutę tomik.

elg.

Franciszek Łojas-Kośli, „Góralskie paciorki”, wybór, opracowanie, posłowie: Anna Brzozowska-Krajka, wyd. ISW, Warszawa 1983.

## Zaprosili nas

● Rada Nadzorcza Miasta i Gminy w Starym Sączu na uroczystą sesję z okazji trzechsetlecia Odsieczy Wiedeńskiej, Polonijnego Spotkania Pokoleń oraz Święta 22 Lipca;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu — Galeria w Zakopanem — na wystawę mebli artystycznych Stanisława Bobrowskiego;

● Zarząd Gminny Związku OSP i Zarząd OSP w Ochotnicy Dolnej na uroczystość jubileuszową pięćdziesięciolecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Ochotnicy Dolnej;

● Rada Nadzorcza i Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu na uroczystość z okazji trzydziestopięciolecia Spółdzielczości Rolniczej;

● Klub Technika NOT w Nowym Sączu na spotkanie autorskie dra Jerzego Masiora oraz wieczór poetów krakowskich: Andrzeja K. Torbusa, Andrzeja Warzechy i Adama Ziemiannina;

● Rada Narodowa w Nowym Sączu na uroczystą sesję z okazji Święta Odrodzenia;

● Wojewódzka Tymczasowa Rada Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Nowym Sączu na spotkanie wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych i wojskowych z produkującymi ludźmi regionu;

● Rada i Zarząd Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Nowym Sączu na III Wojewódzki Zjazd Delegatów;

● Naczelnik Miasta i Gminy Limanowa, Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej oraz Społeczny Komitet Budowy Domu Młodzieży imienia Janka Krasickiego na uroczystość odsłonięcia pomnika Janka Krasickiego i otwarcie Domu Jego Imienia w Limanowej.

## „GÓRALSKIE PACIORKI”

Franciszek Łojas-Kośli dobrze znany jest czytelnikom „Dunajca” — jego wiersze nie raz przydawały łomom naszego tygodnika swoistego uroku dzwiczęcej góralskiej mowy Podhalu. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jest on nie tylko poetą, ale i równie pięknie operuje długim, tworząc uroki i równie mocno jak jego poezja osadzone w góralczyżnie rzeźby. Dobrze więc się stało, że ich wizerunki ozdobił pierwszy samodzielny tomik poetycki FRANCISZKA ŁOJASA-KOŚLI „Góralskie paciorki”.

Autor tych rzeźb i wierszy pochodzi z osiadłej od wieków na Podhalu rodziny chłopów-górali. Istnieją posłaki — czytamy we wstępie pióra ANNY BRZÓZOWSKIEJ-KRAJKI — że ród Łojasów-Kośliów przybył do Poronina z położonego to Tatrach Zachodnich

Chocholowa, gdzie wprowadził się z sotysów obdarowywanych przez królów polskich licznymi przywilejami za zasługi w obronie Ojczyzny. Nieobce im były tradycje zbożnicze — przodkowie Franciszka Łojasa-Kośli wyskakowali „a buki” na słowacką stronę Tatry, łupiąc „bogocę” a wspomagając „ludobitę”.

Echa tych rodzinnych dziejów odnajdujemy w wierszach Franciszka Łojasa-Kośli. Zaczął je pisać w roku 1965; znaczną część opublikowały czasopiśma i wydawnictwa regionalne oraz ogólnopolskie. Jest też poeta laureatem trzynastu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Pisz zresztą nie tylko wiersze — również opowiadania, sztuki sceniczne, szkice etnograficzne.

Przez wiele lat udzielał się też jako opiekun społeczny, był radnym GRN i

## — husaria polska!

Na jej czele stał rolnik (później pułkownik) mający do pomocy dwóch lub trzech poruczników, chorążego oraz dziesiętników. Podstawę siły bojowej każdej chorągwi stanowili towarzysze, z których każdy posiadał poczet składający się z kilku, a nawet kilkunastu pacholików, zwanych także szlachetnikami, szeregowymi lub osiadaczami.

Oprócz uzbrojonych konnych poczetów każdy husarz dysponował jeszcze ciurami obsługującymi wozy taborowe i spełniającymi wszystkie inne usługi. Ci do walki stawali jedynie wtedy, gdy przychodziło bronić taboru lub obozu. Towarzysze husarscy, przynajmniej w początkowym okresie istnienia husarii, byli żołnierzami zawodowymi, dla których służba wojskowa stanowiła jedyne źródło utrzymania. Dopiero w początkach XVII wieku szlachecki doprowadził do tego, że wynowie szlachetcy zaciągali się pod husarskie znaki z pobudek czysto ekonomicznych oraz dla uzyskania w przyszłości wysokich urzędów, ja-

ko że wprowadzony został przepis mówiący o tym, iż po odbyciu sześciolatej służby jako towarzysz husarski, młody szlachcic może ubiegać się o stanowiska publiczne. Zdarzały się jednak kariery i wśród „zawodowców”. Przykładem może być tu Stefan Czarniecki, który służbę rozpoczął jako zwykły towarzysz. Potem mianowano go porucznikiem w chorągwi Nyszkowskiego. Pod koniec zaś życia został hetmanem.

Dla nas najbardziej znaczącym atrybutem każdego husarza jest para skrzydeł powiewających u jego pleców. Skrzydła te przyjął nasza husaria od wyborowych jeźdźców tureckich zwanych deli w połowie XVI wieku. Służyły one głównie ku ozdoby, a ich szum podczas szarży miał ponoć płoszyć konie przeciwnika. Noszenie ich nigdy jednak nie było obowiązkowe, toteż spotykamy je w niektórych tylko chorągwiach. Obowiązkowym natomiast uzbrojeniem każdego husarza była stalowa broń płytowa z hełmem, lub pancerz karacenny, zmontowany z

stalowych łusek, drewniana kopina, długa na 3—4 metrów, zakończona stalowym grotem, oraz koncerz, którego długość dochodziła do 160 centymetrów. Ponadto husarze posiadali palasze lub szable „batorówki”, pistolety kołowe, budygany lub czekany służące do rozbijania zbroi przeciwnikom. Niekiedy posiadali

też na swoim uzbrojeniu łuki typu wschodniego, wykonane z rogu, których donośność sięgała osiemset metrów, i bardzo rzadko strzelby zwane bandelotami. Główną jednak siłą husarii poiegala na uderzeniu w zwarte szeregi przeciwnika długimi kopiami oraz na sile naporu rozpędzonej masy ludzi, koni i stali, którą bez przesady przyrównać można do szarzy współczesnych nam czołgów. Nie dziw zatem, że takiej potędze nie mogły się oprzeć przeważające liczebnie wprawdzie ale gorzej zorganizowane i uzbrojone wojska tureckie.

Niestety, dla husarii polskiej były już policzone, zaś wiktoria wiedeńska była jej ostatnim, aczkolwiek najwspanialszym, zwycięstwem. Po raz ostatni na polu bitwy stanęła husaria pod Kliszewem w 1762 roku przeciwko Szwedom. Niestety, ci już wtedy posiadali szybkostrzelną broń skaikową która uniemożliwiła przeprowadzenie skutecznej szarży. Później, aż po koniec Rzeczypospolitej Obojga Narodów, husaria służyła już tylko do dekoracji podczas parad wojskowych, uroczystości i powitań różnych władców. W końcu Stanisław August przekształcił ją w Gwardię Narodową o zupełnie już innym charakterze i zastosowaniu. Jednak po dziś dzień husaria zajmuje poczesne miejsce w naszej tradycji wojskowej a poprzez Trylogię Henryka Sienkiewicza i w narodowej.



Broń husarska

rys. AUTOR



# Polska myśl postępową (WYBRANE PRZYKŁADY)

**S**ą tacy, którzy chcą widzieć przeszłość narodu głównie jako historię irracjonalizmu, wiary w cuda, jako dzieje ciemnoty, zabobonów i głupoty. Hasła głoszące, że chcieć, to móc, że czucie i wiara są ważniejsze od miedra szkiełka i oka, że Polak jest mądry po szkodzie, przywoływano jako wyraz wątplenia w zdrowy rozsądek naszych przodków. Oczywiście można w wielowątkowej i dramatycznej historii naszego narodu znaleźć fakty świadczące o tym, że poszanowanie rozumu i nauki nie zawsze występowało z dostateczną siłą, że pojawiał się w naszych dziejach brak rozumu politycznego i gospodarczego, lekceważenie obiektywnych konieczności, działania bez rozumnego rozważenia szans i skutków. Gdy jednak poszukujemy współcześnie wzorców wychowawczych, gdy dążymy do kształtowania osobowości Polaka schyłku XX wieku — nieodzowne jest wydobycie i przywołanie innej tradycji naszego narodu, tradycji związanej z ideałami RACJONALIZMU, HUMANIZMU i ŚWIECKOŚCI, spularyzowanie tego właśnie nurtu naszej historii.

Co oznaczają te ideały?

Racjonalizm to poszanowanie rozumu w działaniu publicznym i pracy zawodowej, to odrzucenie niezgodnych z rozumem poglądów i dyrektyw praktycznych. Świeckość — to dążenie do wyzwolenia poszczególnych obszarów kultury — a zwłaszcza nauki, polityki, sztuki — spod ideowej dominacji wpływowego na dany teren wyznania religijnego. Humanizm — to uznanie człowieka za wartość najwyższą, za cel, a nie za środek działań, to walka o ludzką równość, wolność i godność.

Na tradycję racjonalizmu, humanizmu i świeckości składają się myśli i czyny ludzi różnych światopoglądów, którzy dla dobra ojczyzny walczyli o wolność nauki, o godność człowieka niezależnie od klasowego pochodzenia, o wyzwolenie mas ludowych spod władzy ciemnoty i zabobonów. Działania takie dostrzec można wyraźnie już w pierwszych wiekach po włączeniu się kultury polskiej w obręb chrześcijańskiej kultury łacińskiej. Nastąpiło to, jak wiadomo, w środkowym okresie europejskiego średniowiecza. Mało wiemy o polskiej kulturze sprzed Chrztu, skąpe są wiadomości o ówczesnych wierzeniach, strukturach politycznych, wybitnych osobistościach. Państwowość polska, oczywiście, nie powstała wraz z Chrystem. W roku 966 istniał już od dawna niepodległy, politycznie dojrzały organizm państwowy, zdolny do obrony swych granic i do suwerennych decyzji. Podejmując politycznie wyrachowaną i śmiałą decyzję o przyjęciu chrześcijaństwa — władca Polski odebrał Niemcom ważny argument ideologiczny, jakim było tzw. szerzenie wiary jako uzasadnienie ekspansji. Musiał przeżyć kilka wieków i przeminać wiele pokoleń, zanim słowiańska kultura polska przystosowała się do nowych zasad kultury łacińskiego średniowiecza. W różnych regionach Polski, zwłaszcza wśród ludu, jeszcze do XVI wieku przestrzegano „pogańskich” obyczajów i potajemnie czczono dawnych słowiańskich bogów. Z drugiej strony stopniowo powstaje elita nowej kultury. Dla potrzeb Kościoła i dla potrzeb państwa Polacy kształcą się na znanych uniwersytetach średniowiecznych w Bolonii, Padwie, Paryżu, a potem w Pradze. W XIV wieku ostatni Piast — Kazimierz Wielki — zakłada Uniwersytet w Krakowie (1364 r.). Powstaje pierwszy polski intelektualny ośrodek łacińskiej kultury.

Już od XIII wieku Polacy zaczynają odgrywać twórczą rolę w kulturze średniowiecznej Europy, a w ich pracach pojawiają się nowatorskie, postępowe idee. Walka o rację rozumu i doświadczenia łączy się wówczas z walką o świeckość nauki, co wyraża się w postaci tzw. teorii wielości prawd (lub dwoistości prawdy). W teorii tej chodzi o to, aby oddzielić naukę od teologii, aby poznanie ludzkie rozwijać się mogło uwolnione od kościelnych dogmatów i autorytetów. Postulowano zatem oddzielenie prawd religii od prawd nauki. Ten typ racjonalizmu średniowiecznego odnaleźć można już w pracach pierwszego polskiego filozofa i wybitnego fizyka, twórcy matematyczno-dynamicznej teorii świata — Witelona (ok. 1225—1280), pochodzącego z okolic Wrocławia.

Na przełomie XIV i XV stulecia polscy myśliciele głoszą wiele postępowych idei, związanych zwłaszcza z racjonalną oceną i krytyką społecznych funkcji religii.

Mateusz z Krakowa (ok. 1333—1410) jest autorem łacińskiej pracy „O praktykach kurii rzymskiej” (1404 r.), stanowiącej wówczas jeden z najgłośniejszych i najbardziej wpływowych manifestów krytycznych w Europie. W pracy tej nawołuje do walki z nadużyciami władzy kościelnej, krytykuje zjawisko kupczenia stanowiskami kościelnymi, poddaje krytyce nadmierne bogactwo się duchowieństwa (niegodziwych duchownych nazywając „nasieniem diabelskim”). Jednocześnie Mateusz proponuje demokratyzację Kościoła, tworzy przesłanki teorii o wyższości synodu nad papieżem, głosi też głęboko humanistyczną i demokratyczną koncepcję Kościoła jako wspólnoty równych, w której każdy chrześcijanin jest pełnoprawnym nosicielem władzy Kościoła.

Dla oceny tych poglądów warto dodać, że Mateusz był nie tylko polskim dostojnikiem kościelnym (w Krakowie i Wrocławiu), ale nauczał potem w uniwersytecie w Heidelbergu, gdzie w 1396 roku został rektorem.

Doniosłe społeczne idee głosi wówczas także inny polski myśliciel Paweł Włodkowic (ok. 1370—1435), którego „Traktat o władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych” wpłynął na obrady soboru w Konstancji, a druga praca „O zakonie Krzyżaków i o wojnie Polaków przeciwko wymienionym mężom” zawierała także wiele rewolucyjnych jak na owe czasy teorii. Głęboki humanizm i racjonalizm Pawła Włodkowica wyrażał się zwłaszcza w stwierdzeniu, że „wiara nie może być z przymusu”. Było to rewolucyjne w średniowieczu sformułowanie podstaw tolerancji światopoglądowej. Paweł Włodkowic wyprowadza z tej tezy doniosłe konsekwencje polityczne, twierdząc, że wszelkie napaści na narody niechrześcijańskie są bezprawne i niemoralne, bowiem co zdobyte gwałtem, sprzeciwia się religii.

O postępowości ówczesnej myśli polskiej świadczą też poglądy Grzegorza z Sanoka (ok. 1406—1477), który (choć piastował funkcję arcybiskupa lwowskiego) — w duchu nowożytnych teorii, religię uważał głównie za narzędzie rządzenia, podstawę więzi społecznej oraz uzasadnienie prawa. Grzegorz odrzucał też wszelkie pretensje teologów do wpływu na przyrodoznawstwo, w filozofii nawiązywał do materialistycznego Epikura, a średniowieczną scholastykę określał jako „majaczenia na jawie”.

Dzięki racjonalizmowi i humanizmowi polskiego średniowiecza powstał grunt ideowy dla rozkwitu idealów renesansu.

Trudno w tym miejscu pominąć epokowe znaczenie teorii Mikołaja Kopernika (1473—1543), wykształconego w Polsce, we Włocławku i w Krakowie, potem także w Bolonii. Jego genialne dzieło „O obrotach ciał niebieskich” było nie tylko przewrotem w astronomii. Praca ta była naukowym sztandarem renesansu, początkiem rewolucyjnego zwrotu światopoglądowego w całej kulturze europejskiej. Wymowę ideową tej pracy trudno przecenić: oznaczała ona rozbięcie podstaw scholastyki, odrzucone zostały średniowieczne autorytety (Pismo Święte, ojcowie Kościoła, papież) jako źródło prawdy o świecie. Doświadczenie i rozum stały u podstaw teorii kopernikańskiej, potwierdzając humanistyczną wiarę w potęgę rozumu ludzkiego wyzwolonego spod władzy dogmatów. Zalamanie geocentryzmu (z jego rozległymi ideowymi implikacjami) było bez wątpienia kluczowym momentem narodzin światopoglądu ery nowożytnej.

W okresie renesansu jaśnieje też geniusz Jana Kochanowskiego (1530—1584), pierwszego wielkiego poety polskiego nawiązującego do idei wielkiego Odrodzenia i kultury antycznej. Jan z Czarnolasu, wykształcony w Krakowie, pobierał też nauki w Królewcu i Padwie. W swej poezji wyraża renesansowy humanizm, nawiązując do idei starożytnego materializmu, do wielu idei ruchu protestanckiego. W duchu reformacji wyraża Kochanowski krytycyzm wobec kultu religijnego i wielu dogmatów, walczy o świeckość poezji, krytycznie ocenia kult świętych i praktyki magiczne ludu wiejskiego (modły przeciw burzom, gradobiciu itp.) — twierdząc, że wynikają one z niewiedzy o „przyczynach biegu” rzeczy.

Wiele głęboko humanistycznych i racjonalistycznych idei zawiera myśl społeczna polskiego Odrodzenia. Obok doniosłych prac Jana Ostrobrzyskiego (ok. 1436—1501), na szczególną uwagę zasługuje jedno z największych dzieł ówczesnej europejskiej myśli politycznej „O poprawie Rzeczypospolitej” Andrzeja Frycza Modrzewskiego (1503—1572). Ta doniosła praca — napisana w uniwersalnej wówczas łacinie, wydana w Krakowie, a potem w Bazylei — wywarła potężny wpływ na rozwój teorii politycznych. Szybko też została przetłumaczona na wiele języków narodowych (m. in. niemiecki, hiszpański, francuski, polski). W pracy tej przedstawia Modrzewski ideał państwa typu monarchii konstytucyjnej, w której władza króla wywodzi się z woli narodu wyrażonej w powszechnej elekcji. Głęboki humanizm Modrzewskiego przejawia się w nowatorskim postulacie równości wobec prawa niezależnie od pochodzenia, a także w potępieniu wszelkich wojen zabobnych. Na szczególną uwagę zasługuje też proponowany przez Modrzew-

skiego nowatorski w zamyśle, świecki system powszechnej oświaty, niezależnej od Kościoła i podległej nadzorowi państwa. Treści nauczania winny być, zdaniem Modrzewskiego, oczyszczone od scholastyki (czyli, jak pisze „dysputacji próżnych”), a skoncentrowane na upowszechnianiu wiedzy empirycznej i umiejętności użytecznych.

XVI i XVII stulecie to czas aktywnych religijnych dążeń reformatorskich. Przez Europę przechodzi potężna fala krytyki Kościoła i jego dogmatów. Wiele krajów wyzwala się spod dominacji Rzymu, podporządkowując instytucje religijne własnym interesom państwowym, rozwijając się protestanckie kościoły (m. in. kalwiński, luterński).

W Polsce od drugiej połowy XVI wieku do drugiej połowy XVII w. działa grupa reformatorów religijnych nazywających siebie „Bracią Polskimi” (inni nazywali ich różnie, ale najczęściej „arianami” od imienia Ariusza, sceptycznego teologa z IV w.). Ośrodkami Braci Polskich, najpierw Pińczów, a potem — od początku XVII w. — Raków, stają się głośnie w Europie centrami rozwoju postępowej, racjonalistycznej filozofii i nauki. Bracia Polscy rozwijają nauki przyrodniczo-matematyczne, studia nad myślą Galileusza, Keplera, Kartezjusza, popularyzując nowatorskie idee Franciszka Bacona. W pracach Braci Polskich przejawia się głęboki racjonalizm („rozum najwyższy jest religią” — „tylko zdrowy rozum może decydować o znaczeniu słów bożych”) i głęboki humanizm (walka o tolerancję, o wolność sumienia, przeciw przemocy i wojnom).

Z rewolucyjnymi, humanistycznymi ideałami reformacji walczy w Polsce zakon jezuitów sprowadzony w 1565 roku. Jezuita uzyskują znaczny wpływ w państwie, podporządkowując polską rację stanu — racjom Kościoła. Gdy wychowanemu przez jezuitów królowi Zygmuntowi II Wazie zwracano uwagę na ich szkodliwą dla państwa działalność, ten odpowiedział: „Niech raczej zginie Rzeczpospolita, zginiemy ty i ja, byle tylko wiara święta uszczerbku nie poniosła”. Król wypowiedział te słowa na niewiele dziesięcioleci przed upadkiem Polski. Reakcja katolicko-szlachecka podjęła bezkompromisową walkę z arianami nie tylko z pobudek religijnych, ale także, zważywszy na ich rewolucyjne hasła — z pobudek klasowych.

W 1568 roku Sejm podejmując uchwałę grożącą arianom śmiercią, jeśli nie nawrócą się na katolicyzm lub nie wyemigrują. Rośnie zagrożenie dla swobody myśli. Aż do upadku państwa polskiego racja rozumu, humanizmu i świeckości nie znajdują szerszego posłuchu i spełnienia w szlacheckiej Rzeczypospolitej. Rozpoczynają się przesładowania postępowych myślicieli. Kazimierz Łyszczyński, wykształcony sędzia brzeski i poseł na Sejm, ponosi męczenną śmierć za przekonania wyrażone w traktacie „De non existentia dei”. Dowodzi w nim, że prawdy trzeba się uczyć od przyrody, a teorie o Bogu są ludzkim wymysłem. Za to zostaje za sprawą biskupów uwieszony, a następnie ścięty w 1689 roku na rynku staromiejskim w Warszawie (zwłoki jego i rękopis dzieła — spalono).

Gdy w XVIII wieku Europa wkracza w okres Oświecenia — siły postępu w Polsce są słabe. Powrót scholastyki do szkolnictwa, ciemnota i warcholstwo szlachty, egoizm magnaterii, słabość mieszczaństwa, brak silnej władzy centralnej — to wszystko czyniło z Rzeczypospolitą szlachecką państwo, które „nierządem stoi” i które już od początków XVIII w. traci stopniowo suwerenność.

Pojawiły się wówczas głosy Polaków mądrych przed szkodą, ale osamotnione — nie zdołały zapobiec upadkowi.

Idee europejskiego Oświecenia próbował twórczo zastosować do sytuacji Polski zwłaszcza Stanisław Konarski (1700—1773), wykształcony w Paryżu i Rzymie duchowny-patriota. Z oświeceniowej idei wspólnoty i uniwersalności natury ludzkiej wyprowadza wniosek, że źródła zła w Polsce trzeba szukać nie w upadku obyczajów, ale w złych prawach i instytucjach państwa. Konarski walczy z „liberum veto”, próbuje przekonać współczesnych do walorów postępowej monarchii parlamentarnej. Wielką zasługą Konarskiego jest program reformy szkolnictwa w Polsce, urzeczywistniony częściowo w założonym w 1741 roku Collegium Nobilium. W programie tej szkoły prezentowane są najnowsze osiągnięcia myśli europejskiej.

Apogeum dążeń reformatorskich i rozpaczliwej walki rozumnym Polaków o poprawę Rzeczypospolitej był Sejm Czteroletni kończący się uchwaleniem w 1791 roku sławnej Konstytucji 3 Maja — wówczas jednego z najbardziej postępowych dokumentów politycznych Europy. Widać w tym dokumencie wykorzystanie oświeceniowych idei do celów antyfeudalnej reformy w Polsce. Absolutystyczne rządy państw ościennych nie pozwalały na urzeczywistnienie tych reform.

Mimo upadku Polski wiciu myślicieli oświeceniowych stara się walczyć o duchowy postęp narodu polskiego. Przykładem może być zwłaszcza bohaterskie życie i praca dwóch wielkich intelektualistów tamtego okresu — Hugo Kołłątaja (1750—1812) i Stanisława Staszica (1755—1826). Obaj związani byli z obozem reform w okresie stanisławowskim. Kołłątaj w młodości poświęca wszystkie siły sławnej Komisji Edukacji Narodowej (1773—1794), reformuje Akademię Krakowską, zostając jej rektorem, potem konsekwentnie walczy o rozwój polskiego szkolnictwa narodowego. Staszic działa w Izbie Edukacyjnej przy Radzie Stanu, zakłada Twarzystwo Przyjaciół Nauk, tworzy w rozbiorowej Polsce szkolnictwo zawodowe.

(ciąg dalszy za tydzień)



**D**o najciekawszych tradycji żyjących w kulturze góralskiej, należy legenda zbójnicka. Wyczyny i pełen przygód żywot najsłynniejszego rozbójnika tatrzańskiego Janosika — zna prawie każde dziecko po polskiej i słowackiej stronie, imię Ondraszka rozstawia pieśnią po całym świecie zespół „Śląsk”. Legenda zbójnicka inspirowała również wybitnych artystów i literatów — wspomnijmy tu chociażby „Harnasie” Karola Szymanowskiego, malarstwo Stryjeńskiego czy utwory Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Do tej tradycji, w naszych czasach doszły nowe elementy — zaczęto zbójnikom przypisywać miano obrońców chłopów pańszczyźnianych przed nieludzką dziedzicową, a zbójnictwu rangę ruchu walczącego o wyzwolenie społeczne. Inni badacze uważają zbójnictwo za przejaw patologii społecznej.

rawda leży na pewno gdzieś po środku i nie będziemy jej dzisiaj dochodzić. Siegnijmy raczej do dokumentów historycznych — głównie akt przesłuchań przyłapanych zbójników, zawężając zagadnienie obszarowo do samych Beskidów.

Najpierw jednak posłuchajmy pieśni zanotowanej przez Oskara Kolberga:

Nie ma nad Proćpaka  
Tępszego chłopaka  
On kieby pon jaki —  
Mo kabat złocisty,  
Czerwone chodaki,  
Pas rzemieenny cysty,  
Za pasem toporek  
I dukatów worek.

„Jak toporkiem piźnie,  
Z ruśnicy wypali —  
Uciekaj kto może,  
Bo zginiesz nieboże.

Hej Proćpaku, Proćpaku,  
Bedzies wiśioł na hoku.  
Jak cie złapią, powiesq,  
Górole się uciesq,

I złapali cie brachu,  
U frajerki na dachu.  
Wywiedli cie na drabinę,  
Zalozyli ci linę,  
I zrucili ze scebli,  
I wziewli cie diebli.

Pieśń dosyć wiernie przedstawia losy przeciętnego zbójnika beskidzkiego, który był postrachem nie tylko dworów, plebanii, karczm, browarów, ale i prostych chłopów czy pasterzy pasących owce na halach. Do dziś przewodnicy w drodze na Turbacz, pokazują polane, gdzie — według legendy — zbójnicy żywcem wrzucili broniące swego dobytku bacę do wrzającej żentycy.

Przejdźmy jednak do dokumentów historycznych. W Żywcu sądzony był niegdyś o rozbój Stefan Tomczyk z Rabki, zwany też Butorczykiem, który „dobrowolnie, będąc przed męką pytany, zeznał, iż zebrawszy z towarzyszymi swymi, to jest Marcinem Dzirgusem z Rabki, Maćkiem Naprawskim, z Jakubem Kothem z Słonego, z Kasprem Karbonką ze Mszany, piąty poddany pana Jerzego Podwysockiego, którego nie znót, uderzyli w nocy na dom pana Jerzego Podwysockiego niedaleko Starego Sącza i wziewli u niego łyżek srebrnych dziesięć, futro lisie i dwie liszki wyprawione, dwa półhaki, kord, miltan i kotpak kuni i samego (Podwysockiego) zabić wolę mieli, bo go byli zastali doma”. Ta sama kompania zbójnicka, napadła na karczmę w Lanckoronie i szafas pasterski na Orawie — tu łup był jednak niewielki: osiem grud sera. Tomczyka ujęto podczas rozbój w Jelesni kolo Żywca i — jak czytamy w protokole — fakty te „do ostatniego punktu żywota swego potwierdził i duszę swoją pieczętując, z tym na sąd Boży poszedł”.

Przed sądem wójtowskim miasta Nowego Sącza, toczyła się w 1628 roku rozprawa przeciw czterem zbójnikom, oskarżonym o dwukrotny napad na dwór Tobiasza Jaklińskiego w Siekierczynie koło Limanowej. Z zeznań poszkodowanego wynika, że w pierwszym napadzie, w nocy 1 sierpnia 1628 roku, uczestniczyli — bagatela — około 40 zbójników. Po raz drugi zawitali tu w rok później — „ogień zalozyli i dwór spalili, rabując przedtem pieniądze, złoto, klejnoty, szaty dziedzica”, nadto broń palną i bliżej nieokreśloną ilość chust wyszywanych. Dziedzic szczęśliwie zdołał umknąć, ale jego żonę „świeczkami przypieklili, aby się dowiedzieć o schowanych pieniądzech i klejnotach”. W drodze powrotnej, ta sama banda napadła na miasteczko Tymbark, gdzie „zabijając 2 lub 3 mieszczan, 4 innych pomęczywszy, zrabowali 1000 złotych polskich i szat niemało”. Wśród innych przestępstw, do których przyznali się na mękach zbójnicy, było również zabójstwo (podczas rabunku dworu w Siekierczynie) przypadkowo spotkanego chłopca, zabójstwo dokonane „poniżej sółtysa Piekieleńskiego” — czyli na terenie wsi Piekieleń, oraz w Białym Dunajcu, gdzie ukatrupili karczmarza Guta oraz kobietę, zwaną „Gibiczką”.

Trzem zbójnikom udowodniono winę i skazano ich na śmierć, niszcząc sposob wykonania kary. Najsrożej majestat prawa obszedł się z Markiem ze wsi Ciche, skazując go na trzykrotne wyrwanie ciała rozpalonymi kleszczami: przed ratuszem, na skrzydle miasta i przed bramą miejską — po tym miał zostać spalony na stosie, zaś jego prochy rozsypane. Drugi zbójnik — Stefan Kowalczyk — miał być również męczony rozpalonymi kleszczami, a później rozerwany żelaznym hakiem. Jan Buczek skazany został tylko na poćwiartowanie. Czwarty sądzony wówczas człowiek, Jan Papie-

JAN WIELEK

## o zbójnikach beskidzkich

czyk z Cichego, został chyba uwolniony, nie wiadomo również jak potraktowano innych członków bandy: Obrochtę, Dziergasza, Szatanika i Grzegorza Knapczyka.

Torturowani podczas przewodu sądowego zbójnicy, wymienili ponad 40 nazwisk chłopów, trudniących się rozbójem. Byli wśród nich mieszkańcy 23 wsi — m.in. Białego Dunajca, Działu, Cichego, Sieniawy, Rdzawki, Spytkowic, Skomielnej, Pieniążkowic, Skawy, Skawic, Orawki i Ochotnicy. W rozbójach uczestniczył również jakiś szlachcic, który na rabunek dworu w Siekierczynie, przybył z kierunku Nowego Sącza, zaś później, wraz z całą gromadą, udał się do Poręby Wielkiej, skąd „na Turbacz się udał” — uwożąc swój łup na koniu.

Szczególne nasilenie zbójnictwa, przypadło na połowę XVII wieku. Proboszcz z Jazowska — ks. Mikołaj Kownacki, stwierdza w złożonej w 1640 roku na ręce biskupa krakowskiego petycji, iż „z powodu częstych napadów zbójników, nie może przebywać w swej parafii, podobnie zresztą, jak i inni plebani”. Według tej samej relacji, napady zbójników szczególnie były nasilone w dobrach klasztoru starosądeckiego, zaś niektórzy zbójnicy bezkarnie kryją się między poddanyymi wsi kluczów klasztornych.

Jednym z najsłynniejszych zbójników beskidzkich był Józef Baczyński, zwany też Skawickim. Jego życiorys możemy dosyć dokładnie odtworzyć z zachowanego drobiazgowego protokołu z przewodu sądowego, który przeprowadzono nad tym zbójnikiem w 1736 roku na zamku krakowskim. Materiał to o tyle ciekawy, że ukazuje całą karierę zbójnika Baczyńskiego, herszła dużej i ruchliwej watachy.

Oto rodowód Baczyńskiego i początki jego zbójnickiej kariery:

„Rodziłem się we wsi Skawicy, do starostwa lanckorońskiego należącej, ojcem mem Piotr, matce Rejna. Z młodości lat moich byłem przy ojcach, po tym dorostłszy lat moich ożeniłem się, ale przed ożenieniem służyąc u różnych gospodarzów, wszędzie się poczuwając sprawowałem. Dopiero będąc na jarmarku w Wadowicach zeszło się nas kilku, ja jeden, drugi Błażej Ficek... trzeci Wawrzyniec Weisło z Chocznia, czwarty z Gorzenia, ale nie pamiętam, jak mu na imię i jak się zowie, piąty Kasper Kulczak z Tarnawy, tak tedy namówiwszy się, poszliśmy w dzień świętego Wojciecha do wsi Mikołaja pod Wadowice do browaru, przy którym w izdebce mieszkał Sowa, krawiec, na którego nas sprowadził ten z Gorzenia, powiadając, że ma półfasie pieniędzy w dołku w ziemi. Tam tedy przyszedłszy, szukaliśmy w dołku owych pieniędzy, gdzie nie natłazszy, pytaliśmy się tegoż Sowy, gdzie podział pieniądze. Odpowiedział, że ich nie ma, bo co miał, to córkom za mąż idącym powydawał. Po takowej tedy odpowiedzi nie mu nie zrobiliśmy, tylko go Kulczak toporzykiem od siekierki raz w głowę przez czapkę uderzył, ale nie ranił. Po owym uderzeniu tenże Sowa dał nam klucz od skrzyni, gdzie były fanty ludzkie (czyli kawalki płótna, przyniesione do krawca przez różnych ludzi — JW), których ja nie wziąłem, tylko trzy gurmany granatowe, niepodszycie i spodni dziesięcioro granatowych nowych”.

Po podziale zdobyczy, Baczyński powrócił do rodzinnej Skawicy i przez rok siedział spokojnie. Później znów zebrał gromadę i obrabował Żydów, dzierżawiących browar w Dobczycach. Łupem zbójników padła wtedy m.in. skrzynia kosztowności — Baczyński w dziale dostał trzy złote pierścienie z drogimi kamieniami, „sztukę perłową i rubinami” i... osiemnaście srebrnych łyżeczek.

Zbójnik tak drogiego ozdób nie mógłby nosić, przeto usiłował je zbyć u ówczesnego pasera w Wadowicach za dosyć mizerną cenę. Próbuując sprzedać resztę łupu, wpadł w ręce dziedzica Witkowskiego z Jaszczerowej, który go zamknął w dworskim areszcie. Pierwsza próba ucieczki się nie powiodła, później zdołał jednak Baczyński przekabacić wartowników, którzy poszli z nim razem w las. Był to początek bandy i prawdziwie zbójnickiego żywota.

Zadziwiająca jest wielka ruchliwość watachy zbójnickiej — operowali niemal w całych Beskidach: od Żywca po Łącko i Piwnicznę, zaglądając na tereny dzisiejszej Słowacji. Te znaczne odległości pokonywali wyłącznie na nogach, ciągle kryjąc się po lasach lub zaprzyjaźnionych melinach. Na Orawie schronienia i wiktę udzielał zazwyczaj Jan Kowalczyk. Często Baczyński zaglądał również do Ochotnicy, wybierając tę wieś szczególnie zimą. Jako swych towarzyszy wymienia m.in. Jakuba Jancura z Ochotnicy, Bartłomieja Palucha z Tylmanowej i Laska z Kamienicy.

Baczyński rabował dwory, plebanie, karczmy, browary i gospodarstwa chłopskie. „Poszliśmy z Siedziny do Palczy — zeznaje przed sądziami — gdzie przyszedłszy, wziewliśmy czerwonych złotych siedemnaście i tyńfów siedemdziesiąt. Teżje Palczycy nie biliśmy, tylko fej Kowalczyk palce dwa wkrcęcił w kurek od piscoletu. Tamże wziewliśmy masła, syra do jedzenia, wódki, piwa. Z tamtąd poszliśmy w las. Z lasu do wsi Wieprza (kolo Wadowic) w starostwie lanckorońskim do chłopca Maka, którego nam udano, że pieniądze ma. Tam przyszedłszy w tę noc, zastaliśmy tego Maka w stołole leżącego. Wziewliśmy pieniądze, które miał tamże w stołole

pod podłogą, do tego płótna lnianego półsztukowa dwa po łokci pięćdziesiąt”.

Po rabunku dworu w Łętowni, zbójnicy podeszli pod karczmę, „tam okna wybiwszy, wziewliśmy nikogo nie zastawszy, tylko piwo, któreśmy wypili, aleśmy nic nie wziewli. A drudzy pacholcy moi — opowiada dalej Baczyński — nie chcąc do karczmy wstąpić, do kościelnego poszli, ale mu nic nie wziewli, tylko warsztat tkacki porąbali i przędę za to, że dzwonił na nas” (tzn. alarmował wieś o napadzie, dzwoniąc w kościelny dzwon — JW). W dworze Łętowskim zrabowano m.in. klawikord, który później — jak zeznał Baczyński — „odjawszy z niego struny i ołowię, spaliliśmy tamże w lesie pod Łętownią, bo go nie miał kto za nami nosić.

Z iście zbójnicką fantazją obszedł się Baczyński z proboszczem w Inwaldzie. „Tam przyszedłszy — zeznawał na mękach — wziewliśmy drzwi. Księżdaśmy wziewli między się, bo się szarpał na nas, nie biliśmy go, tylko trzymaliśmy. Kazaliśmy mu pieniądze dać, gdzie on przyniósł miarkę talarów rozklepanych, których nie chcieliśmy brać, bo już były nie brane (tj. wycofane z obiegu — JW). Potem przyniósł kramczyków węgierskich, powiedział, i że ich miało być za sto tyńfów, które wziewliśmy. Potem pytaliśmy się go o pieniądze, których miał koryto w zakrystii, bo nam tak udano. Na co ksiądz odpowiedział — tak wielkich pieniędzy nie ma, bo kiedyś tu nastał plebanem, to żadnej ozdoby w kościele nie było, tak tedy cokolwiek miał zebrane, wszystkim za chwałę Bożą obracał... co obaczysz możesz. (...) Otworzono tedy do kościoła, gdzie przy drzwiach stanął pacholek jeden na warcie, a ksiądz, ja i organista weszlismy w kościół. Kazałem ja tedy świece pozaświecać, ksiądz tedy wszedłszy na ołtarz, otworzył obraz, gdzieśmy się modlili. Potem ksiądz pokazał mi skrzynkę kościelną z pieniędzmi, mówiąc — Te są pieniądze na chwałę Bożą, weź je tedy, jeśli chcesz. Jam tedy wyjąwszy owe kramczyki węgierskie, com miał od księdza i wziąwszy garścią, włożyłem do owej skrzynki, a rzekłem do księdza: Pokaż mi ty swoje pieniądze, a nie te. Potem poszedłem z księdzem na zakrystię, tam ksiądz otworzył skrzynię, pokazywał kielichy, małe i wielkie, alem z tego nic nie wziął, ani nie tykał”.

W zeznaniach Baczyńskiego charakterystyczny jest ustęp o przekupywaniu urzędników, którzy za drobną nieraz opłatą przymykali oczu na przebywających w danej wsi zbójników. „A przebywając na Białej Wodzie — relacjonuje Baczyński — rozkazał do mnie podstarości, abym do niego przyszedł. Jam nie chciał iść, tylko com potem posłał żonę moją, dawszy jej czerwony złoty i ortanek siedem, mówiąc jej: jeśliś co na cie ciężko, to dasz i czerwony złoty. Ale nie dała tego czerwonego złotego tylko ortanek siedem. Przyniosła znak od wójta, żeby mi było wolno siedzieć we wsi”.

Mile złego początki, lecz koniec żaloszny. Tak było i z Baczyńskim i jego watachą. Sam o zakończeniu swej zbójnickiej kariery informuje następującymi słowy: „Wracając się ku Ochotnicy wstąpiliśmy do Kasinki, do chłopca Stoczka, tam przyszedłszy, postaliśmy po gorzałkę do dworu. Wypryszy gorzałkę, posłaliśmy stamtąd, wziewszy skrzypki na Wilczysko do Dobrej. Tam przyszedłszy, pytaliśmy się o mięso, gdzie kupiwszy u chłopca mięsa za tyńfa, kazaliśmy zgotować, zjedliśmy, po gorzałkę postaliśmy. Wtem wpadli harnicy (specjalni żołnierze, powołani do zwalczania zbójnictwa — JW) i wziewli mnie. Wtenczas tam tylko było pięciu: ja, Józef i Wojciech Szerlegowie, Szymon Paczyzak i Śpiewak, którego zaraz wtenczas wziewto, a inni pouciekali. Wzięto przy mnie pieniądze sto tyńfów, płótna półsetek (czyli 50 łokci), ołowiu ze cztery funty, kul cynowych sto, proch z prochownicą, piscoletów parę i muszkiety kościami nasadzany, pas lity węgierski”.

Nie wiemy, jaki wydano na zbójników wyrok — łatwo się jednak domyślić, iż była to kara śmierci, zadana w bardzo wyrafinowany sposób. Prawo bowiem było wtedy bardzo surowe, a zakończenie egzekucji powieszeniem skazańca na haku, czy przybicie w różnych punktach miasta części poćwiartowanego ciała zbójnika, miało zniechęcić innych do wchodzenia na zbójnickie ścieżki.

Kres zbójnictwu definitywnie położyły zabierze władze austriackie, dysponujące mocnym, dobrze funkcjonującym aparatem policyjnym i wojskiem. Przestali więc zbójnicy chodzić górkimi ścieżkami. Pozostały po nich opowieści o zakopanych kotłach z talarami, zbójnickich jamach i bliski góralskiej duszy mit niezależności. Legendy te, przeważnie mijają się z realiami zawartymi na pozostałych kartach historycznych zapisków.





# Forum młodych

## W zespole jak w rodzinie

Zespół regionalny z Kasiny Wielkiej k. Mszany Dolnej znany jest nie tylko w naszym województwie. Zawdzięcza to wielu sukcesom tak swoim jak i kapeli „Kasinianom” przygrywającej. Właśnie od kapeli rodziny Lulków zaczyna się jego historia. Piotr Lulek senior — kierownik kapeli, założył zespół przy miejscowym klubie „Rolnika”. Później patronat nad nim objął Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i ZW ZSMP.

Początki nie były łatwe. Brakowało strojów dla tancerzy. Trzeba było kupować za pieniądze uzyskane z imprez organizowanych we wsi, a także za „wytanczone” i „wyspiwane” na różnych przeglądach nagrody.

Pierwsze artystyczne kroki stawiał na swoim terenie dając koncerty na wiejskich uroczystościach w Mszanie Dolnej i Limanowej. Program stawał się coraz bogatszy i starannie dopasowywany. „Kasinianie” reprezentują folklor górali zagorzańskich; tańce i śpiewy, a także miejscowe obrzędy — ocepiny, oskuek i młockę. Odtwarzanie ówczesnych obyczajów było trudnym zadaniem. Na szczęście Piotr Lulek — senior grywał niegdyś na weselach i przy pomocy co bardziej wiekowych gości i gościń utrzymał stare melodie i tańce w programie „Kasinian”.

Z kolei odtwarzanie niegdyśszych: chodzenia po kołędzie, przyspiewek, wyścigów miejscowej ludności zawdzięcza zespół 82-letniemu Franciszkowi Skowronkowi. W ten sposób odżyła dawna tradycja; niektóre charakterystyczne momenty z życia dawnej zagorzańskiej wsi, takie chociażby jak ten opisany w przyspiewce:

Co będziemy robić z tymi habanami,

Kiedy my do karczmy, a one za nami,  
Jak my tam pili, to one były,  
Skoro przyszło płacić, to się pokrzyły.  
Wyśli my też sukac, so my za dżwami,  
Muzyka zagrała, to się wracamy.  
Kiedy my w tony z panionkami,  
To one już we dżwach grozo pięściami.

Równie ogniste jak przyspiewki zespół wykonuje tańce — polkę, krakowiaka, zaś dostojnie — „krzyżaka” i „zyda”. Podziw musi budzić zwłaszcza pokaz polki w wykonaniu Józefa Kubowicza i Anny Rusnarczyk, tym bardziej, że razem mają ponad sto lat. Przeważają w „Kasinianach” jednak ludzie młodzi i to przede wszystkim z dwu rodzin: Lulków i Kubowiczów. Spędzają wspólnie wiele czasu, tak na próbach jak i na występach.

Najbardziej się po Polsce już sporo. Równie chętnie jak w „Dniach Głogowa” czy podczas „Tygodnia Kultury Beskidzkiej” występują w klubach wiejskich w Kasinie i Łętownem. Z licznych występów najmilej wspominają swój pierwszy „poważny” koncert podczas „Jasielskich Okółków” w 1979 r., który wyróżniono III nagrodą i symboliczną kwotą — 5 tysięcy złotych. Bardzo szczęśliwy okazał się dla „Kasinian” rok 1981: Uzykali wówczas na Festiwalu Górali Polskich w Żywcu „Brazowe Serce”, a „Srebrne” przyznało ich kapeli. W tym samym roku z „Przeglądu Zespołów Kołędniczych” w Bukowinie przywieźli „Brazową spinke”. Są też „Kasinianie” dwukrotnym laureatem „Limanowskiej Słazy” z lat 1981—82.

O klasie zespołu świadczą też inne osiągnięcia rodzinnej kapeli Lulków, jak chociażby trzykrotne uzyskanie miana najlepszej podczas przeglądów kapel województwa nowosądeckiego, czy też wyróżnienie redakcji „Gromada-Rolnik Polski” na przeglądzie kapel w Kazimierzu nad Wisłą w 1981 r.



## ZAPROSZENIE NA MARATON

W dniu 24 lipca Zarząd Wojewódzki ZSMP i Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS organizują z okazji Święta 22 Lipca — I Mały Maraton Podhala. Trasa maratonu (dwadzieścia jeden kilometrów) będzie prowadziła z Czarnego Dunajca przez Podczerwone, Koniówkę, Chocholów, Ciche i Miętustwo, z zakończeniem biegu w Czarnym Dunajcu. Główną nagrodę dla zwycięzcy ufundował naczelnik gminy.

Organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich chętnych do wzięcia udziału w maratonie, który rozpocznie się o godzinie 12 w rynku.

Na terenie powiatu nowosądeckiego pierwsze pokolenie działaczy ZMS stanowili m. in. Janusz Oleśiak, Hieronim Lis, Władysław Piechówka, Marian Pustulka, Jerzy Czarnecki, Tadeusz Mikulski i Józef Zegartowski. W Limanowej organizatorem, a następnie sekretarzem Komitetu Powiatowego ZMS był Władysław Palka, w Gorlicach — Jan Bajorek, w Nowym Targu — Jerzy Mykietyn, a w Zakopanem — Franciszek Urbańczyk.

Początkowo działalność ZMS charakteryzowała się walką o popaździennikową odnowę. Niektórzy aktywiści związku stali na stanowisku, że do jego działalności nie należy dopuszczać byłych działaczy ZMP. Nie więc dziwnego, że większość z tych ludzi znalazła się w trudnej sytuacji politycznej, osobistej i zawodowej. Szczególny klimat niechęci otaczał pracowników etatowego aparatu ZMP. Organizacje ZMS często demonstrowały samodzielność i niezależność od instancji partyjnych, co np. w powiecie nowosądeckim było podłożem konfliktów i spór między działaczami partyjnymi i młodzieżowymi. To „zamknięcie się w sobie” nie pozwoliło na wypracowanie atrakcyjnego programu dla szerszych kręgów młodzieży. Z tego chyba względu nowosądecka powiatowa organizacja ZMS na koniec 1957 roku nie przekroczyła liczby 200 członków, a w Gorlicach tworzący pierwsze koła w największych zakładach pracy.

Byłoby uproszczeniem twierdzenie, że wszyscy działacze ZMS w tym pierwszym okresie krytycznie oceniali ZMP i kwestionowali kierowniczą rolę partii. Natomiast faktem jest, że zarówno jedni jak i drudzy nie dostrzegali i nie doceniali działalności sił antysocjalistycznych, szczególnie nasilonej po 1956 roku. Część aktywu i członków ZMP nie powróciła już nigdy do czynnej działalności w ruchu młodzieżowym.

## WŁÓDZ DZIEJÓW (2) ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH

Obradując w maju 1957 r. IX Plenum KC PZPR zobowiązało instancje i organizacje partyjne do otoczenia opieką organizacji młodzieżowych: przed całą partią stoi domniaste zadanie opieki nad młodzieżą i odbudowy pod kierownictwem partii politycznego ruchu młodzieży. Efektem uchwały KC było zainteresowanie się problematyką ruchu młodzieżowego przez terenowe instancje partyjne. Na przykład w drugim półroczu 1957 r. Komitet Powiatowy PZPR w Nowym Sączu dokonał oceny sytuacji w ruchu młodzieżowym i powołał komisję młodzieżową. Większość członków tej komisji wywodziła się z zetempowskiego aktywu. Działali w niej m. in. Mieczysław Rukita, Jan Słomczykowski, Adam Czub, Augustyn Fałowski, Zbigniew Mółka, Maria Wojtarowicz, Marian Szlachta, Jerzy Potoczek, Jan Kukla, Leszek Zyzda i Mieczysław Pietras. Na przełomie 1957—58 niekiedy z nich weszli w skład Komitetu Powiatowego ZMS, co miało niewątpliwie wpływ na jego dalszą działalność. Niebawem I sekretarzem KP ZSMP został Adam Czub, a II sekretarzem Hieronim Lis, który następnie przeszedł do ZMW i do dzisiaj pozostał wierny tej organizacji.

Organizacja ZMS w mieście i powiecie Nowy Sącz zaczęła się szybko rozwijać, by w 1960 roku osiągnąć już stan 3 tysięcy członków. Najsilniej rozwinęła swe szeregi, podobnie jak dawniej ZMP, w ZNTK i w Węzle PKP oraz w Sadeckich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Koła ZMS powstawały także w Krynicy, Grybowie, Starym Sączu, Nawojowej i Kleczanach. Początkowo działalność ZMS koncentrowała się tylko w zakładach pracy i instytucjach. Do szkół organizacja weszła dopiero w 1958 roku. Pierwsze szkolne grupy działania powstały w Liceach Pedagogicznych w Nowym i Starym Sączu, w Liceach Ogólnokształcących w Nowym Sączu, Krynicy, Starym Sączu i

Grybowie oraz w Technikach: Kolejowym, Samochodowym i Ekonomicznym w Nowym Sączu.

Nowy, atrakcyjny program działania, zwłaszcza w sferze kulturalno-oświatowej i sportowo-turystycznej, przyciągał do organizacji nowych członków. Wiosną 1958 roku przy Komitecie Powiatowym ZMS powstało Ognisko Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Zakupiono namioty i kajaki, co umożliwiło założenia młodzieżowego „ośrodka turystyczno-kajakowego” w Tegoborzy. Ta forma sobotnio-niedzielnego wypoczynku spotkała się z dużym zainteresowaniem i uznaniem młodzieży. Pierwszym przewodniczącym tego młodzieżowego Koła TKKF był Jerzy Brzeziński.

Trwałym osiągnięciem było utworzenie w latach 1958—59 Klubu ZMS w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej. Powstał on dzięki czynom społecznym i ofiarnej pracy robotniczego aktywu ZMS oraz finansowej i wykonawczej pomocy zakładów pracy. W Klubie organizowano spotkania, odczyty, wieczorki taneczne, kursy tańca. Na szczególną uwagę zasługiwały spotkania z byłymi działaczami Komunistycznej Partii Polski oraz byłymi więźniami niemieckich obozów koncentracyjnych, a wśród nich najczęściej z Janem Krakowskim. W ramach Klubu urządzono młodzieżowe, dyskusyjne kino „Uśmiech”. Zarówno Klub jak i kino dobrze założyły się dzieciom i młodzieży. Niestety, w 1975 r. placówki te zlikwidowano, a ich pomieszczenia pochłonięta dla swych potrzeb administracja nowego województwa. Być może taka była wówczas potrzeba, bo sytuacja lokalowa miasta była bardzo trudna. A może ówczesne kierownictwo ruchu młodzieżowego zbyt łatwo oddało te pomieszczenia?

Kolejnym osiągnięciem ZMS było zorganizowanie własnego teatru, którego twórcami byli: Jerzy Córka oraz Irena Sobolowa i Aldona Zacharowska.

W 1962 roku powstał w Nowym Sączu Uniwersytet Robotniczy ZMS, którego dyrektorem został Stanisław Gluc, a jego zastępcą Mieczysław Pacholacz. Uniwersytet zorganizował setki kursów zawodowych dla podnoszenia kwalifikacji młodzieży.

W latach 1958—59 organizacja ZMS włączyła się do dyskusji nad głośnym „eksperymentem sądeckim”. Działała nawet młodzieżowa komisja ds. eksperymentu, rozwijająca wśród młodych zainteresowania tą cenną inicjatywą. Organizacja wysuwała też swoje propozycje, szczególnie dotyczące zagospodarowania brzegów Jeziora Rożnowskiego, organizacji ośrodków sportowo-wypoczynkowych, wykorzystania źródeł wód mineralnych, zagospodarowania szlaków turystycznych i narciarskich.

W czerwcu 1958 roku aktywiści i członkowie nowosądeckiej organizacji ZMS brali aktywny udział w ratowaniu ludzi i mienia w czasie groźnej powodzi. Zyskali sobie wdzięczność i uznanie mieszkańców dzielnic Nowego Sącza położonych nad brzegami Dunajca i Kamienicy. W tym też roku sądecka organizacja ZMS po raz pierwszy zaprezentowała się w I-Majowym pochodzie.

W 1961 roku I sekretarzem KP ZMS w Nowym Sączu został Jerzy Potoczek, który przejął funkcję od Adama Czuby. Adam Czub i Leszek Zyzda przeszli do pracy w aparacie partyjnym. Kolejnymi przewodniczącymi Zarządu Powiatowego ZMS byli: Edward Oleksy, Stanisław Bodziony, Ewa Grynda, i Władysław Mróz.

Przewodniczącymi Zarządów Powiatowych ZMS w Limanowej byli kolejno: Stanisław Świerczek, Czesław Dudek, Jan Bielak, Wiesław Wiewióra, Kazimierz Colonka i Jerzy Wątroba. Bardzo często zmieniali się szefowie nowotarskiej organizacji ZMS, których było aż jedenastu, m. in. Stanisław Adamczyk, Tadeusz Zasko, Józef Pałenik i Stanisław Gąsela. Podobnie było w Zakopanem, gdzie przewodniczącymi byli m. in. Franciszek Adamczyk, Wiesław Lachiewicz, Władysław Walczewski, Wiktor Świerk i Marek Kozioł. W Gorlicach funkcje te pełnili Mieczysław Słusarz, Adam Kamiński, Antoni Bera, Marek Szczurowski, Jan Liana i Mieczysław Matras.

ROMAN KOTARSKI  
(ciąg dalszy za tydzień)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83. Wymiar 202.



Ludwik Dusza

(5)

## ZMW RP „Wici” w powiecie gorlickim

Idea samodzielności w myśleniu i działaniu porywała młodzież. Do zdecydowanej rozgrywki w powiecie doszło 5 maja 1932 roku na zjeździe kół młodzieży odbytym w spółdzielni rolniczo-handlowej „Sierp” w Gorlicach. Już w referacie prezesa Jana Klimka z Łużnej usłyszeć można było wiele gorzkich słów prawdy o metodach działalności Związku. W dyskusji zabierali głos: Jan Dusza, Franciszek Glista z Kobylanki, Mieczysław Kafel z Gorlic, Jan Czuchnowski z Łużnej, Jan Bator ze Stróżówki, Jan Kozioł z Szalowej i inni, którzy wypowiadali się za niezależnym Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Znicz”. Starosta powiatowy, dr Józef Czuszkiewicz, po mało przekonującym przemówieniu opuścił zjazd. Nie pomogło także przemówienie wiceprezesa Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, inż. Jana Sondla. Zjazd zakończył się fiaskiem, wyborów nie przeprowadzono. Po zjeździe wielu działaczy młodzieżowych przychodziło do sekretariatu Powiatowego Zarządu Stronnictwa Ludowego w Gorlicach z prośbą

o kontakt z członkami komitetu organizacyjnego ZMW „Znicz”, który miał tam początkowo swą siedzibę.

Na 16 maja 1932 roku zwołano drugi zjazd kół Małopolskiego Związku Młodzieży, który był mniej liczny, gdyż niewygodnym delegatom późno wysłano zawiadomienia. Mimo nagonki, podstępów i zastraszania kół, młodzież wybrała Powiatowy Zarząd składający się w większości z ludowców z Janem Batorem na czele. Zgłoszona przez komisyjną listą członków Zarządu użytkowała tylko dziewięć głosów, a lista zgłoszona przez Mieczysława Kafła — trzydzieści siedem. Zwolennicy sanacji nie dali jednak za wygraną; 19 maja nowy Zarząd został zawieszony. W jego miejsce wyznaczono Zarząd komisaryczny w składzie: Władysław Rybczyk ze Strzeszyna, Marian Bożek z Mszanki, Bolesław Wąsacz z Bystrej i Stanisław Jamro z Zagórzan.

W takiej sytuacji kół młodzieży zwoływały zebrania swych członków i po gorącej nierzadko dyskusji przechodziły do Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz”.

Wielu do Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz”. Tak było 19 czerwca 1932 roku w Woli Łużańskiej. Wkrótce kół młodzieży w Zagórzanach, Szalowej, Biesnej, Sokole, Strzeszynie, Kłęczanach i innych miejscowościach opowiedziały się za samodzielną organizacją „Znicz”. Próby odebrania majątku zorganizowanej młodzieży nie udały się i MTR musiało ponownie skapitulować. Kół w Biesnej, Brzanie, Siedliskach, Woli Łużańskiej i Zagórzanach zaprenumerowały jako pierwsze czasopismo związkowe „Znicz”.

Zebrania kół „Znicza”, z braku innych możliwości, odbywały się najczęściej w domach chłopów-ludowców, a niejednokrotnie w stodołach, letnią porą także na wolnym powietrzu. W Sokole zabroniono członkom kół „Znicza” odbywania zebrania w budynku kółka rolniczego. Wówczas prezes kół, Wilhelm Sliwa, odstąpił duży pokój w swoim domu, dokąd przeniesiono bibliotekę kół i odbywano zebrania i wieczory dyskusyjne.

Hańczowa położona jest w wrocznej dolinie objętej lasami. Kół liczy czterdzieścioro członków, a przewodniczy mu Stanisław Mazur. Spotkałem ich przy pracach społecznych, wykonywanych na rzecz wsi. Opiekunką kół jest Halina Serafin, ale i inni nauczyciele angażują się w poszczególne przedsięwzięcia. Wpływa to na młodych mobilizując i wychowawczo.

Nieopodal Hańczowej, we wsi Czarna istnieje drugie w gminie Uście Gorlickie, młodsze od hańczowskiego kół ZMW. Przewodniczącą jest Dorota Padin. Jeden z

## Hańczowa i okolice

członków tego kół, Leszek Tabiś, to mała historia, o której chcę napisać.

Leszek mieszka w starej szkole, gdzie jest także świetlica. Dołożył do niej wraz z ojcem i bratem — wiele przy kolejnych remontach. Zebranie założycielskie odbywało się także w czasie remontu, jako że zimą pękły rury centralnego ogrze-



Krys. HRENEUSZ PARZYSEK

Władysław Katarzyński

## AFORYZMY

Nie jeden obrotu ziemi wykorzystalby do poruczenia własnego młyna.

Mówią: bądź sobą — i wskazują wzory.

Przerósł siebie, ale to jeszcze było za mało, aby dorównać do innych.

Poszedł po rozum do głowy. Notychmiast znaleziono następcę.

Z nauk niektórych pedagogów wynosimy jedynie umiejętność siedzenia prosto.

Nie martwmy się o przyszłość IKSA. Już była.

Nic tak nie dodaje ducha, jak świadomość braku duchów.

Niektóre asy nadoją się tylko do brydza.

Wszystko wzięło w łeb, tylko on w głowę.

By trafić na języki, wystarczy pobłądzić.

Nie przesadzaj, podskakując.

Żelazne kadry mają zazwyczaj i repertuar żelazny.

Nie kracz. I tak nie będziesz białym krukiem.



wania. Młodzież zadeklarowała pomoc, ale na deklaracjach poprzestano. Brat Leszka został powołany do wojska, a sam Leszek, nawet przy pomocy ojca wszystkim pracom nie podoła. Zresztą wciąż liczy na to, że z iniekcji polityki starsze i młode pokolenie wsi dojdą do porozumienia, świetlica będzie wspólnie wyremontowana, a młodzież odczuje satysfakcję ze służenia wsi i sobie. (R. P.)

## Z krokusem w klapie

Otrzymałem taki znaczek niemal jednocześnie z wejściem w życie ustawy antyalkoholowej. Na znaczku wybita jest krokus — symbol czasowej lub stałej abstynencji. Jest to jedna z form walki z wszechogarniającym kraj pijaństwem. Forma raczej pasywna, bo polegająca na wstrzymaniu się od picia nawet w towarzystwie. Wobec niedobrego, niehumanitarnego zwyczaju nakłaniania lub wręcz zmuszania do picia alkoholu — ta pasywna w swej istocie postawa wymaga jednak dużej aktywności i samozaparcia. Oby nam krokus pomagał latem i zimą.

Mój optymizm związany ze wspomnianą ustawą mać coraz częściej uświadomiamy sobie fakt powszechnego utożsamiania walki z alkoholizmem z walką z alkoholem. W gruncie rzeczy te dwa pojęcia nie mają z sobą wiele wspólnego i w żadnym wypadku jednego drugim zastąpić się nie da. Restrykcje, którym poddawany jest alkohol zanim trafi do klienta, nie zmniejszają problemu społecznego zwanego pijaństwem i alkoholizmem. Przyczyny nadużywania napojów wysokoprocentowych są bowiem inne niż łatwość dostępu do nich.

W statucie i codziennych działaniach Związku Młodzieży Wiejskiej walka z pijaństwem jest problemem

ważnym, stawianym nieustająco w czołowiec spraw do załatwienia. Co możemy zrobić, aby przyczynić się do wzrostu trzeźwości mieszkańców wsi? Niejednokrotnie opadną nam ręce. Często odczuwamy osobistą porażkę, podnosząc z biela sąsiada, który znowu nie ocalił swoje możliwości, albo widząc grupki pijących byle gdzie, z byle powodu lub bez powodu.

Alkohol nie jest wrogiem lecz może nim być, gdy staniemy się słabsi od niego. Wtedy marnym będziemy dla niego przeciwnikiem.

A więc uczmy siebie i innych — własnym przykładem — kultury picia. Pijmy tylko wtedy, kiedy mamy ochotę, tylko to — co lubimy, tylko tyle — ile nie zaszkodzi naszemu zdrowiu, trzeźwości umysłu i dobremu imieniu. Pijąc pamiętajmy o pojęciu ludzkiej godności i godności chłopskiej. I wreszcie — nie pijmy gdzie popadnie. Kawiarnia, restauracja lub dom są miejscami o wiele lepszymi niż jarmark, odpust, przystanek autobusowy, furmanka i wiele innych, równie niedogodnych.

Niech nam krokus pomagał latem i zimą.

## Klub Twórców Kultury Wsi

Klub będzie dobrowolnym skupieniem wszystkich — bez względu na wiek i rodzaj zainteresowań — dla których wieś jest naturalnym miejscem życia, tworzenia i aktywności kulturalnej. Klub Twórców Kultury Wsi będzie otwarty także dla tych wszystkich artystów i działaczy kultury, którzy wywodzą się ze wsi — mimo że działają w innym środowisku — odczuwają więź z miejscem urodzenia oraz utożsamiają się z kulturą wsi, chcąc na jej rzecz działać i tworzyć.

Klub oczekuje zarówno na artystów dojrzałych jak i początkujących. Tych, którzy w uprawianej przez siebie sztuce czerpią z bogatego dorobku kultury i sztuki ludowej, oraz tych, których fascynuje sztuka współczesna w całym bogactwie kierunków. Głównym zadaniem Klubu jest integracja twórców kultury i sztuki na wsi, wzajemna wymiana doświadczeń i konfrontacja dorobku twórczego. Umożliwianie — przez warsztaty, opiekę artystyczną i prezentacje — pełnego rozwijania zdolności członków Klubu; lansowanie postaw twórczych i najwybitniejszych indywidualności. Obrona interesów twórców, pomoc społeczna i wreszcie stworzenie ruchu twórczego zdolnego do przełamania

marazmu i apatii w kulturze wsi oraz hegemonii instytucji eksportujących kulturę na wieś.

Klub Twórców Kultury Wsi to również szansa przełamania pseudokompleksu wsi wobec centrów kulturalnych. Mamy nadzieję na dialog ludzi, na których Klub najbardziej liczy. Będzie to próba sprawdzenia swoich możliwości poznania przez sztukę otaczającego nas świata i znalezienia odpowiedzi na najbardziej podstawowe pytania nurtujące współczesnych.

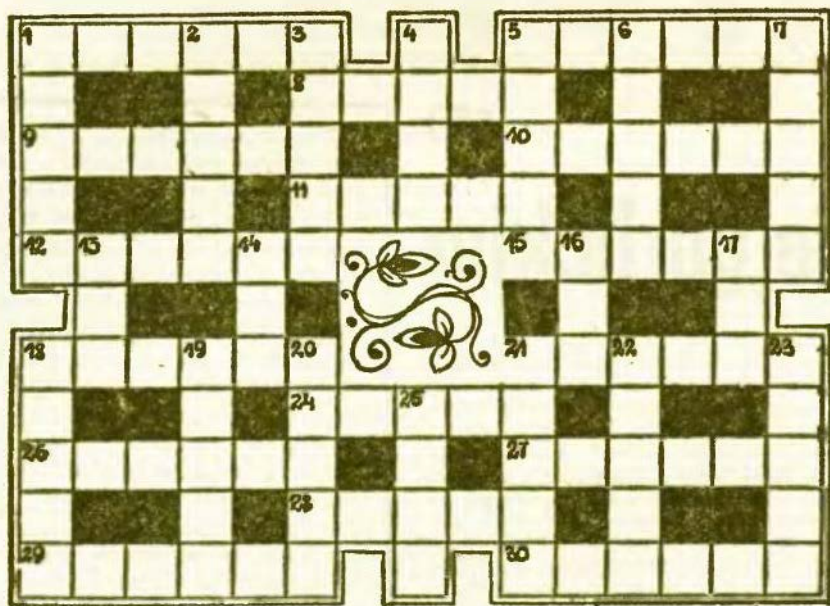
W Klubie Twórców Kultury Wsi jest miejsce dla każdego, kto odczuwa potrzebę aktywności: dla twórców oraz tych, którzy w szkole lub klubie wiejskim inspirować i organizować życie kulturalne.

Tak najogólniej wygląda idea naszego Klubu. Oczekujemy Waszych zgłoszeń. (Jar)

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.



# KRZYŻÓWKANR 29



**POZIOMO:** 1) naczynie w kształcie misy na noże; 5) kauceja, zastaw; 8) naszyjnik z pereł; 9) kolczaste drzewo z rodziny mimozowatych; 10) średniowieczny śpiewak kościelny; 11) zespół muzyczny złożony z dziewięciu wykonawców; 12) magmowa skała gębinowa; 15) ukochany Afrodyty rozszarpany przez dzika; 18) jadalny grzyb z klasy workowców; 21) wielkość charakteryzująca się jedną liczbą rzeczywistą; 24) początek rachuby czasu; 26) dwumetyloketon; 27) drapieżnik z rodziny kotów; 28) obraz religijny w sztuce wschodniej — chrześcijańskiej; 29) owoc południowy; 30) posiedzenie.

**PIONOWO:** 1) rumowisko skalne; 2) trzeciorzęd; 3) motyw dekoracyjny w formie splotu liścia; 4) drzewo liściaste; 5) źródła jej wypływają w Krompolowie na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej; 6) wieś w Kotlinie Nowotarskiej z kościołem z XV w.; 7) w hodowli zwierząt mieszaniec międzyrasowy; 13) napój alkoholowy; 14) pierwiastek chemiczny; 16) kryty pomost statku; 17) dopływ Odry; 18) gwara a-

merykańska; 19) rzadki metal z grupy platynowców; 20) najwyższy punkt na niebie, wyznaczony przez kierunek pionu; 21) czajnik; 22) jednostka natężenia prądu elektrycznego; 23) tytuł szlachecki w Indiach; 25) np. jabłko.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 30 lipca br.

## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27

**POZIOMO:** 1) koniak, 5) gielda, 8) autor, 9) pogoda, 10) opaska, 11) biał, 12) kolasa, 15) armata, 18) ciągnio, 21) akapit, 24) poker, 26) gejsze, 27) erozja, 28) rejon, 29) a-trapa, 30) antaba.

**PIONOWO:** 1) kapok, 2) ikona, 3) kaaba, 4) atut, 5) grola, 6) Erazm, 7) agawa, 13) ogi, 14) San, 16) rok, 17) tri, 18) cegła, 19) gusła, 20) opera, 21) arena, 22) aport, 23) trasa, 25) koja.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 27, drogą losowania nagrody otrzymują panowie: Janusz Pisarski z Rabki oraz Jan Tyłka z Nowego Targu.

Gratulujemy!

## KRÓTKO

♦ W rozegranych w Lublinie Mistrzostwach Polski Inwalidów w Lekkiej Atletyce 8-osobowa reprezentacja naszego województwa zdobyła aż jedenaście medali: Marian Damian (srebrny i brązowy), Adam Gocek (dwa brązowe), Józef Jagiełło (trzy brązowe), Krystian Rybczak (dwa srebrne i brązowy), Stefan Sroka (brązowy). Warto wiedzieć, że przedstawiciele sportu inwalidzkiego z naszego województwa zdobyli już w bieżącym roku piętnaście medali w Mistrzostwach Polski Inwalidów w narciarstwie klasycznym, cztery w narciarstwie zjazdowym i dwa w Mistrzostwach Polski w tenisie stołowym.

♦ Pan Adam Urbanek, informuje, że Rada Gminna Ludowego Zespołu Sportowego i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Bobowej zorganizowały z okazji „Tygodnia Kultury Fizycznej” turniej piłkarski młodzików z udziałem sześciu zespołów. Puchar przechodni zdobyła Szkoła Podstawowa w Stróżnej, przed Szkołą Podstawową w Brzanie, oraz drużyną klasy VIII a ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Bobowej. Sędziowali działacze i za-

wodnicy miejscowego Ludowego Zespołu Sportowego.

♦ Z listów do redakcji: Odremontowane zostało schronisko na Łabowskiej Hali. Jest w nim czysto i przytulnie. Cały czar przyska jednak w zetknięciu z tym, co serwuje schroniskowa kuchnia. 2 lipca br. podawano zupę o nazwie „botwinika”, która wyglądem przypominała brudną wodę z wyciśniętej ścierki, a o smaku lepiej już nie mówić. To obrzydliwe „coś” zwane botwiniką kosztowało 35 zł. Jeżeli ktoś zaryzykował i zamówił drugie danie składające się z ziemniaków, sadzonego jajka, kiszzonego ogórka oraz kompotu wieloowocowego zapłacił musiał przeszło 140 zł. Turysto! Z pustym plecakiem nie wybieraj się na Łabowską Halę. Z cienkim portfelem też, bo noclegi są drogie!”

♦ W Zakopanem zmarł Stanisław Skupień — najstarszy z żyjących polskich narciarzy olimpijczyków, Mistrz Polski z okresu międzywojennego, narciarz-maratończyk, uczestnik pierwszych zimowych olimpiad, członek najstarszego klubu ZN PTTK, a także TOPR i GORP, gospodarz schroniska talzarskiego na Hali Kondratowej. Pozostawił w pamięci ludzi kochających sport niezafarty ślad.

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 16 lipca br. zmarł w Nowym Sączu wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody, szanowany

## mgr inż. FRANCISZEK WEYDLICH

i oddany sprawom ochrony przyrody, działacz naszego stowarzyszenia. Cześć Jego pamięci!

PREZYDIUM ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO  
LIGI OCHRONY PRZYRODY  
w NOWYM SĄCZU

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 15 lipca 1983 roku zmarł

## mgr EDWARD LIGĘZA

Dyrektor Naczelny Zespołu Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich.

W Zmarłym utraciliśmy drogiego nam człowieka, zaangażowanego i ofiarnego dyrektora, uczciwego i oddanego towarzysza w pracy zawodowej i partyjnej.

Za swoją długoletnią działalność społeczną i zawodową został wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i zakładowymi, m. innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Edukacji Narodowej, odznaką „Zasłużony dla Województwa Nowosądeckiego” i odznaką „Zasłużony dla PP Zespołu Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich”.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Dyrekcja, Rada Pracownicza, KZ PZPR,  
KZ ZSMP, Sekretariat ZZ Pracowników  
PP ZUKP oraz cała załoga PP Zespołu  
Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich

## OGŁOSZENIA DROBNE

**BROMEK Ernest**, Łeki 46, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr N-55393 wydaną przez Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Nowym Sączu.

**PIEPRZNIK Władysław**, Nowy Sącz, ul. Broniewskiego 16a/6, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-395013, wydaną przez Urząd Miasta Nowy Sącz.

**DUZIK Marian**, Nowy Sącz, ul. Byszyńska 20, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr N-038583, oraz dla córki Ireny N-038645, wydane przez Dyrekcję Rejonową Kolei Państwowych w Nowym Sączu.

**BOGUSZ Anna**, Bobowa 381, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr N-58990, wydaną przez Urząd Gminy w Bobowej.

**MAIRER Jadwiga**, zam. Nowy Sącz, Nowosądecka 15/14, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr N-047074, wydaną przez Zespół Sądów Ekonomicznych Nowy Sącz.

**KLIMISKA Magdalena**, zam. Zakopane, ul. Chłamec 5 b/40, zgubiła wkładkę zaopatrzenia seria N nr 497532, wydaną przez Urząd Miasta Zakopane.

**ROSIEK Marian**, zam. Nowy Sącz, ul. Broniewskiego 20 c/14, zgubił wkładki zaopatrzenia N-93772, N-93773 dla syna Marcina, wydane przez Przedsiębiorstwo Transportowe Handlu Wewnętrznego w Krakowie — Oddział Nowy Sącz oraz N-714940, dla żony Jolity, wydaną przez Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu. S-64637

**SOBOL Ryszard**, zam. Nowy Sącz, ul. Zamenhofa 4/8, zgubił wkładkę zaopatrzenia AB-084746, wydaną przez Wojewódzkie Komendę Uzupelnień w Cieszylinie.

**ŚWIERAD Mieczysław**, zam. Nowy Sącz, ul. Batorego 38, zgubił wkładki zaopatrzenia N-34330, N-034758 dla Marii Woźniak, wydane przez PKP — Lokomotywnia Pozaklasowa w Nowym Sączu. S-64626

**BABIK Stanisław**, zam. Gostyń 206, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-629624, wydaną przez Urząd Gminy w Podkroczu. S-64634

**BUKOWIEC Barbara**, zam. Kamionka Mała 122, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-81100, wydaną przez Wojewódzki Urząd Poczty w Nowym Sączu oraz leg. służbową nr 430, uprawniającą do 50 proc. zniżki PKP. S-64623

**WIŚNIEWSKI Jakub**, zam. Nowy Sącz, ul. Królów Jadwigi 27/15, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-050885, wydaną przez Cech Rzemiosł Różnych w Nowym Sączu.

**ZAKŁADANIE**, naprawy zamków, klamek, regulacje drzwi, okien, montaż szyn, wierceń w betonie, naprawy krzesel itp, wykonuje Jan Janec. Nowy Sącz. Paderewskiego 38/74 w godz. 16-20.

**ZUCHOWICZ Maria**, zam. Nowy Sącz, Szymanowskiego 21, zgubiła wkładki zaopatrzenia: N-1985381 wydaną przez „Społem” WSS Nowy Sącz, N-112579 dla syna Grzegorza wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu, N-098213 dla męża Stanisława wydaną przez Nowosądeckie Spółdzielnię Pracy i Budownictwa „Budmat” w Nowym Sączu. S-64634

**ZYZAK Jan**, zam. Gródek n. Dunajcem 61, zgubił wkładki zaopatrzenia N-047351, N-047353 dla żony Marii, N-047354 dla córki Iwony, N-047355 dla córki Beaty, N-047356 dla córki Urszuli, N-047357 dla córki Sylwii, N-047358 dla syna Rafała, wydane przez Nowosądecki Kombinat Budowlany w Nowym Sączu. S-64608

**PTAK Jan**, zam. Nowy Sącz, ul. Partyzantów 40, zgubił wkładki zaopatrzenia N-040467, N-040468 dla żony Stanisławy, N-040469 dla syna Łukasza, wydane przez Woj. Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Nowym Sączu. S-64616

**MROZ Wiesława**, zam. Mszana 1, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-073121, wydaną przez „Społem” WSS Nowy Sącz. S-64621

**FEREŃSKI Jan**, zam. Krynica, ul. Rewolucji Październikowej 1/8, zgubił wkładki zaopatrzenia N-315504, N-312694 dla żony Ireny, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Krynicy. S-64607

**NIEZGODA Zdzisław**, zam. Krynica, al. 100-lecia 23, zgubił wkładki zaopatrzenia N-979337, N-579338 dla żony Ewy, wydane przez Akademię Ekonomiczną w Krakowie. S-64609

**KALETA Marian**, zam. Jarnica 188, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-019115, wydaną przez ZNTK Nowy Sącz. S-64604

**URBANSKA Zofia**, zam. Paszyna 100, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-040484, N-040486 dla córki Edyty, wydane przez WPHW w Nowym Sączu. S-64603

**WOJCIECHOWICZ Otylia**, zam. Nowy Sącz, ul. Bieruta 10/8, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-070383, wydaną przez „Społem” WSS w Nowym Sączu oraz leg. nr 007404 uprawniającą do 50 proc. zniżki na środki komunikacji PKS i PKP

Nowosądecki Kombinat Budowlany w Nowym Sączu ogłasza, że sprzeda W DRODZIE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochody:

1. Zuk A-06, nr rej. NSA 563 B, rok bud. 1977, zużycie 60 proc., cena wywoławcza 211.000 zł
2. Zuk A-05, nr rej. NSA 786 D, rok bud. 1971, zużycie 65 proc., cena wywoławcza 185.000 zł
3. Zuk A-13, nr rej. NSA 438 B, rok bud. 1975, zużycie 50 proc., cena wywoławcza 254.000 zł
4. Fiat 131 s, nr rej. NSA 876 F, rok bud. 1975, zużycie 30 proc., cena wywoławcza 945.000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 12 sierpnia 1983 r., o godz. 10 na terenie ZTiS ul. Zielona 27.

W przypadku nie dojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w dwa tygodnie później w tym samym miejscu i godzinie.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie NKB, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Samochody można oglądać od dnia 1 sierpnia 1983 r., w godz. 8-14.

**DUNAJEC** — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Gliuka (z ca. redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiara (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1 pok. 58 telefon: 22-32-08 22-75-88 wewn. 238 telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasowego i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35637.

Prenumeratorki indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.



8.55 Program dnia. 9.00 Teleferie — klub filmowy „Pod Gruszą”: „Proszę słońca” — film animowany. 10.00 „Porwanie Savoi” — film sensacyjno-przygodowy prod. polsko-radzieckiej. 11.40 „Dawnych kronik” — montaż kronik filmowych. 11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 12.45 „Mazurek Dąbrowskiego” — reportaż filmowy. 13.10 „Szczupły wspomnienia” — przeboje Opola z dawnych lat. 13.40 „Wielka gra” — teleturniej. 14.45 „Wraca sława” — reportaż filmowy. 15.15 Dziennik. 15.30 Państwowy Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” (widowisko prezentujące 30-letni dorobek zespołu). 16.35 Film dokumentalny. 17.35 Koncert — Wrocław 83. 18.25 „1500 sekund wielkiego sportu”. 19.00 Wieczorynka — teatr poezji: „Czy to słońce śpiewa”, „Wędrowniacy”. 20.00 „Sami swoi” — polska komedia filmowa. 21.30 „Nie tylko dla wojska” — widowisko z XVII Festiwalu Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 83. 22.20 Wiadomości sportowe (w tym kronika szermierych mistrzostw świata). 22.50 „Łańcut 83” — recital Czesława Niemena (w repertuarze pieśni do wierszy C. K. Norwida).

## SOBOTA

8.00 „Tydzień na działce”. 8.30 „Antena”. 9.00 Teleferie: „Lato z sobótką” oraz film z serii: „Pan Tau”. 10.25 Program dnia. 10.30 Historia dramatu polskiego — Juliusz Słowacki: „Horsztyński” (reż. Jerzy Kreczmar, wyst.: Władysław Hańcza, Jan Świdorski, Zbigniew Zapasiewicz, Hanna Stankówna, Henryk Borowski i in.). 12.05 Estrada folkloru — Kazimierz 83. 12.40 „O wolność i ludową” — wojskowy film dokumentalny. 13.10 „Młodość niejedno ma imię” — „Agnieszka”. 14.10 „Nasi ulubieńcy” — Flip i Flap. 14.30 Studio sport. 15.15 W starym kinie: „Romeo i Julia” — polski film archiwalny. 16.55 „Czterdziestolatek” (7): „Judy, czyli czyn społeczny” — serial TP. 17.50 Trybuna sejmowa. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Reksio”. 19.00 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.15



22.07—28.07

„Nie ma mocnych” — komedia produkcji polskiej. 21.55 Dziennik. 22.30 „Zawróż po 22-giej”. 23.00 Wiadomości sportowe (relacja ze spartakiady narodów ZSRR). 23.30 Kino nocne: „Bombowy temat” — film produkcji kanadyjskiej.

## NIEDZIELA

7.15 TTR: Zajęcia wakacyjne. sem. 2 — Gospodarstwo sadownicze. 7.35 TTR: Zajęcia wakacyjne. sem. 4 — Mleko. 7.55 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Teleferie: „Kino przygód niezwykłych” — „Wakacyjna wyprawa”. 10.10 Program dnia. 10.15 „Cyrki świata” — „Cyrk Apollo” — francuski film dokumentalny. 11.10 „Siedem anten”. 12.10 „Juliusz Wiktor Gomułki” — program dokumentalny. 12.40 Telewizyjny koncert życzeń. 13.25 „Kraj za miastem” — program redakcji rolnej. 14.10 Kalejdoskop filmowy „Kino—Okno” — „Olimpiada”. „Człowiek kontra zwierzę”. 15.15 Dziennik. 15.30 „Tam, gdzie pieprz rośnie” — „Ozana — najmłodszymi podróżnikami”. 16.15 Losowanie Dużego Lotka. 16.30 „Jutro poniedziałek” — magazyn spraw rodzinnych. 17.00 „Pan poseł” — węgierska komedia kostiumowa. 18.00 Program rozrywkowy. 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja”. 19.30 Dziennik i magazyn „Świat”. 20.15 „Kochaj albo rzuć” — komedia produkcji polskiej. 22.10 Sportowa niedziela. 22.50 „Recital na dwa głosy” — program muzyczny z udziałem Elżbiety Mielczarek i Marka Grechuty.

## PONIEDZIAŁEK

15.55 NURT: Cywilizacja i kultura współczesna — Cywilizacja na rozdrożu

żu i człowiek na rozdrożu. 16.25 Program dnia. 16.30 Dziennik. 16.35 Dzień Egiptu w Telewizji Polskiej. 17.10 Echo stadionów. 17.35 Dzień Egiptu w Telewizji Polskiej. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „O zającuku, który zabłądził”. 19.00 „Klinika zdrowego człowieka” — jak korzystać z uroków lata. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji na świecie — William Szekspir: „Henryk IV” (2) — spektakl telewizyjny angielskiej (reż. David Giles, w roli tytułowej — John Finch. 22.45 Dziennik.

## WTOREK

9.00 Teleferie: „Towarzystwo Trzepaków” oraz film z serii: „Marynarz Zar” (4). 10.30 Film dla II zmiany: „Kobieta za ladą” (11): „Olinka z delikatesów” — film prod. SRS. 15.40 Program dnia. 15.45 „Człowiek dla człowieka” — program agencji „Artel”. 16.00 Studio sport. 16.30 Dziennik. 16.45 Kino letnie: „Błąd szeryfa” — film przygodowy prod. USA. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Pomysłowy Dobromir”. 19.00 „Wielka historia małych miast” — Chelm Lubelski. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Kobieta za ladą” (11): „Olinka z delikatesów” — czeskosłowacki serial obyczajowy. 21.05 Śpiewa Yves Montand. 21.45 Rolnicze lato 83. 22.00 Dziennik. 22.20 Studio sport. 22.30 „My i nasz język” (4) — język pisany i język mówiony. 22.45 Oficyna „Pojezierze”.

9.00 Teleferie: kino „Bajka” „Złoty rogi” radziecka baśń filmowa. Film dla II zmiany: „Bez wv.” — węgierski film sensacyjny. 12.30 „Czas reformy”. 15.30 NURT: Język polski — Kształtowanie czynnych postaw wobec utworu. 16.00 „Przyjemne z pożytecznym”. 16.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 16.30 Dziennik. 16.45 Śpiewa Rita Pavone. 17.00 Studio sport. 17.55 „Interstudio”. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Przygody rozbójnika Rumcajsa”. 19.00 „Opowieści z krańców świata” (2) — reportaże sprzed tysiącleci. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Bez wyroku” — węgierski film sensacyjny. 21.30 „Kram” — magazyn konsumenta. 22.00 Dziennik. 22.20 Studio sport. 22.30 Wieczór filmowy — w programie m. in.: Gwiazda na życzenie: Nastazja Kinsky — aktualności sprzed lat.

## CZWARTEK

9.00 Teleferie: Polonijne spotkania oraz film z serii: „Przygody psa Cywila”. 10.30 Film dla II zmiany: „Odnaznaka detektywa” — amerykański film sensacyjny z serii: „Kojak”. 16.15 Program dnia. 16.20 Telewizyjny informator wydawniczy. 16.30 Dziennik. 16.45 Kino letnie: „Siedem czerwonych róż, czyli Benek Kwiciarz o sobie i o innych” — film obyczajowy TP. 17.55 Studio sport. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Opowieści Pom-Poma”. 19.00 „Sonda” — Rozbitkowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Odnaznaka detektywa” — amerykański film sensacyjny z serii „Kojak”. 21.05 „Zmarnowane nie bogaci” — program redakcji rolnej. 21.40 Studio sport. 22.00 Dziennik. 22.20 „Pegaz”.

## Spartakiada spółdzielczości pracy

Z okazji Światowego Dnia Spółdzielczości w Nowym Targu zorganizowano VIII Wojewódzką Spartakiadę Spółdzielczości Pracy i Inwalidów w konkurencjach lekkoatletycznych i sportowo-rekreacyjnych. Przykrym zaskoczeniem dla organizatorów imprezy był fakt, że na trzydzieści pięć Spółdzielni Pracy w Nowosądeckim startowało jedynie dziesięć.

Puchar XXX-lecia sekcji lekkoatletycznej RSKS „Gorce” Nowy Targ zdobyła Spółdzielnia ZWW Zakopane przed „Karpatami” Grybów i Spółdzielnią im. Marchlewskiego z Nowego Sącza. W punktacji ogólnej spartakiady puchary XXX-lecia RSKS „Gorce” Nowy Targ zdobyły: Spółdzielnia „Karpaty” Grybów przed ZWW Zakopane, Spółdziel-

nią im. Marchlewskiego Nowy Sącz, „Harnasiem” Biały Dunajec i Ośrodek Sportowy ZSSP „Start” w Nowym Targu. Oto wyniki indywidualne:

## Kobiety

100 m — Barbara Czezel (ZWW Zakopane), 14,3 sek.; 500 m — Barbara Czezel, 1.32,1; skok w dal — Dorota Bomba (ZWW Zakopane), 3,66 m; kula — Małgorzata Pawłowska (SIM Nowy Sącz), 8,33 m.

## Mężczyźni

100 m — Marian Mirek (Ośrodek

Sportowy „Start” Nowy Sącz), 12,2 sek.; 1000 m — Henryk Olech („Karpaty” Grybów), 3.02,2; skok w dal — Kazimierz Stopka (ZWW Zakopane), 5,50 m; kula — Andrzej Wolski (Ośrodek Sportowy „Start” w Nowym Sączu), 12,88 m.

## Konkurencje rekreacyjne

## Kobiety

Rzutki do tarczy — Dorota Bomba, 30 pkt.; bieg na szczudłach — także Dorota Bomba, 19,0 sek.; bieg w workach — Barbara Czezel, 7,2 sek.; re-

kreacyjny tor przeszkód — Maria Serafin („Karpaty” Grybów) 44,0 sek.

## Mężczyźni

Rzutki do tarczy — Andrzej S... (ZWW Zakopane), 25 pkt.; podnoszenie ciężarka — Andrzej Wolski, 101 pod.; bieg na szczudłach — Bogdan Tarasek („Karpaty” Grybów), 13,1 sek.; bieg w workach — Tadeusz Latta (ZWW Zakopane), 6,2 sek.; rekreacyjny tor przeszkód — Kazimierz Stopka, 36,8 sek.

W konkurencji przeciągania liny prym wiodli zawodnicy z ZWW Zakopane przed SIM Nowy Sącz i Spółdzielnią „Karpaty” z Grybowa.

## CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

przewody mleczne, co u kobiety nie karmiącej zamiast wytrysku pokarmu wywołuje odczucie intensywnej rozkoszy seksualnej.

Mechanizmy wrażliwości seksualnej suto wyrażają się stopniowo w miarę pieśczęt i często niewielka tylko wrażliwość przy pierwszych próbach z czasem wzrasta, osiągając wreszcie duży stopień pobudliwości. Rytmiczne drażnienie brodawek przez dłuższy czas po przygotowaniu innymi pieśczętami może doprowadzić do przeżycia pełnego orgazmu, obejmującego odczucie rozkoszy seksualnej nie tylko piersi, ale także łechtaczki i pochwy, pomimo, że okolice te nie były bezpośrednio pobudzone.

Pieśczęty piersi i bodźce nerwowe biegnące z sutka do narządów rodnych powodują intensywny przyływ krwi do pochwy, warg i łechtaczki oraz stawianie się macicy, podobnie jak to się dzieje w czasie orgazmu, i odwrotnie — drażnienie okolic pochwy i łechtaczki powoduje erekcję piersi i stawianie się brodawek sutkowych. Już Leonardo da Vinci, rysując na jednym ze swych szkiców parę ludzi w trakcie stosunku w przekroju strzałkowym — w ciele kobiety narysował połączenie między sutkami a pochwą i macicą.

Gdzie dalej jeszcze można całować? Kamasutra twierdzi, że wszędzie, gdyż namiętność nie zna żadnych względów i dalej zasnacza: „Do takiej tylko granicy sięga zakres ksiąg, do jakiej ludzie odczuwają średnią pobudliwość. Skoro jednak koło rozkoszy raz w ruch się puściło, wtedy nie ma już żadnej księgi ani żadnego następstwa w porządku rzeczy”.

Łaskotanie językiem łechtaczki i przedsiionka pochwy może być częścią pieśczęt wprowadzających i przygotowujących kobietę do stosunku albo celem samym w sobie doprowadzając aż do orgazmu.

Jeżeli pocałunki są częścią preludium przed stosunkiem, u kobiet niedoświadczonych spełniają rolę podwójną, nie tylko działają drażniaco, ale również zwilżają śliną okolice sromu i przedsiionka pochwy, gdy naturalna wydzielina gruczołów jest zbyt skąpa.

Pocałunki i łaskotanie językiem sromu oraz łechtaczki stopniowo, w miarę upływu czasu, budzi wrażliwość tych okolic i uczynia rozmieszczone tam bogato receptory czuciowe. Całkowicie błędne jest mniemanie, że kobieta od początku współżycia jest wrażliwa w określonych okolicach ciała na bodźce seksualne. Czasami rzeczywiście tak jest, ale w większości wypadków trzeba się tej

wrażliwości nauczyć, podobnie jak każdej innej czynności życiowej.

Można powiedzieć, że nie mając się zbyt z prawdą, że nie ma kobiet zimnych — są tylko kobiety nie rozbudzone seksualnie! Czasem budzenie wrażliwości trwa długo, czasem krócej, ale zawsze jest to pole do popisu dla inicjatywy, cierpliwości i pomysłowości ukochanego.

Także i w tej grupie pocałunków nie można zapominać o wstydlivosti i skrupowaniu niedoświadczonych partnerki. Staramy się zaczynać od pieśczęt najsłabszych, pocałunków dłoni, ust, szyi, i brzo powoli przechodzimy do pieśczęt okolicy sromu. Pomimo, że forma pocałunków jest najsłabszym środkiem budzenia wrażliwości erotycznej tych okolic ciała, wcale nie rzadko napotykamy zdecydowany opór kobiety. Nigdy nie należy zapominać, że pieśczęty wymagają największej delikatności i nie wolno w nich nic forsować na siłę.

Przypominam sobie bardzo ożywioną dyskusję na wykładzie o kulturze seksualnej w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, gdzie dostałam od dziewcząt kilkanaście karteczek z pytaniami: „Mój chłopak jest zboczony, bo chce mnie tam całować, a co gorsza, domaga się, żebym go dotykała ręką”...

Czy to jest zboczenie? A w ogóle,

jak można zdefiniować, co jest zboczeniem w kontaktach seksualnych dwojga zakochanych?

Odpowiedź jest prosta: — Żadna forma ani odmiana pieśczęt nie jest zboczeniem tak długo, dopóki nie sprawia przykrości partnerowi czy partnerce. Zmuszanie współpartnera do pieśczęt odrażających, dręczących lub sprawiających mu przykrość jest zboczeniem. Wszelkie natomiast formy pieśczęt i kontaktów fizycznych, sprawiające rozkosz obydwójgu i uprawiane przez nich są tylko wzbogaceniem współżycia miłostnego o nowe wartości.

Na zakończenie dyskusji zapytałam:

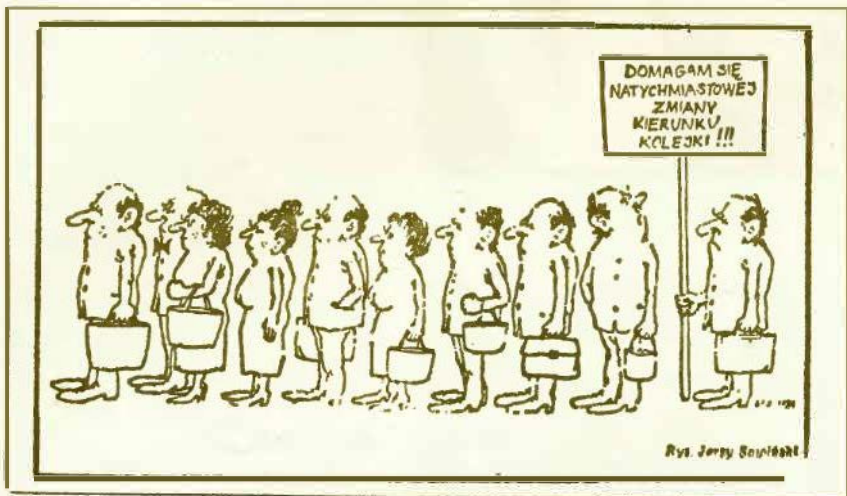
— Czy matka całująca swoje niemowlę w pupkę czy piętę albo w brzusek również wydaje się wam zboczona?

— To zupełnie co innego! — zakrzyknęło chórem

— To zupełnie to samo — odpowiedziałam. — Po prostu miłość przepełniająca serce i szukająca zewnętrznego wyrazu w pełni tłumaczy wszystkie pieśczęty. Miłość każe pieścić całe ciało ukochanego człowieka, ponieważ jest on nam bliski i drogi. Te same pieśczęty bez miłości, w stosunku do kogoś obojętnego, są wręcz nie do pomyślenia i wywołują uczucie obrzydzenia.

(Ciąg dalszy za tydzień)





## Kaktusy na Syberii

„Actekium” — klub miłośników kaktusów w Krasnojarsku obchodził niedawno swoje dziesięciolecie.

— Zaczynaliśmy od zera — mówi przewodniczący klubu inż. ALEKSIEJ STARIKOW — a teraz posiadamy kolekcję, w której znajduje się ponad siedemset rodzajów kaktusów spośród występujących w naturze 5 tys. odmian tych roślin.

Popularność klubu stale wzrasta. Sprzyjają temu organizowane co roku wystawy kaktusów. Klub liczy ponad stu członków w różnym wieku, reprezentujących rozmaite zawody — są tu pracownicy nauki, inżynierowie, robotnicy, studenci, uczniowie i renciści.

Klubowi pomagają krasnojarscy uczeni, dzięki współpracy z nimi zaaklimatyzowano w Krasnojarsku wiele rzadkich odmian kaktusów.

— Co roku — powiedział na zakończenie Aleksiej Starikow — klub wysyła najaktywniejszych członków na krajowe sympozja hodowców kaktusów. Systematycznie wymieniamy informacje nie tylko z klubami z innych miast ZSRR, ale również z hodowcami z zagranicy. Tak np. niedawno otrzymaliśmy z Australii i NRD literaturę na temat hodowli kaktusów wraz z rzadkimi nasionami.

IRINA ZELEZNIAK

## Whisky na bezsenność

Profesor medycyny na uniwersytecie londyńskim, F. E. Campos, twierdzi, że whisky i gorące mleko są lepszym środkiem na bezsenność aniżeli apteczne środki usypiające. Gdyby w medycynie wolno było przepisywać na receptę whisky — powiedział F. E. Campos — ząwanie jej w połączeniu z gorącym mlekiem byłoby o wiele

naukowców, rysunki w dołanie Nasca to miejsce kultowe dawnych Indian. „Rzeźbiona dolina” uznana jest za wielki kalendarz astronomiczny, niektóre bowiem rysunki z dużą dokładnością oznaczają okresy czasu.

## Superkontrakt Mariona Brando

Nie można się dziwić, że słynny aktor 58-letni Marlon Bran-

## CIĘKAWOSTKI

skuteczniejsze aniżeli zażywanie proszków, do których organizm się przyzwyczaja i które przestają być skuteczne.

## Gigantyczny kalendarz

Na południowym wybrzeżu Peru znajduje się dolina pokryta ogromnymi spiralami, trójkątami i prawdziwymi konstrukcjami geometrycznymi. Tylko z samolotu można dokładnie ujrzeć wielokilometrowe rysunki w pełnym kształcie. Według hipotez

do nie musi już występować w nowo kręconych filmach, ograniczając się najwyżej do udziału w małych nie męczących rolach. Przyczyną tego jest fakt, że za swą kreację w zrealizowanym w 1978 roku filmie „Supermann” artysta otrzymał niedawno „do-plate”, dzięki której jego wynagrodzenie za 13 dni zdjęciowych wzrosło do kwoty 47,6 milionów marek zachodni-niemieckich. Oznacza to dzienne honorarium w wysokości prawie 4 mln marek...

## Eugeniusz Korkosz

## Przygnębiające spotkanie

W ogromnym skupieniu słuchaliśmy wystąpienia dyrektora Kukułki. Kilumiesięczna nieobecność wystraszyła jak gdyby jego spojrzenie na węzłowe problemy zakładu. Mówił rzeczowo. Na tle historii rozwoju zakładu podawał ważniejsze fakty, często wymieniał nazwiska współpracowników.

W drugiej części spotkania zabierał głos najbliżsi współpracownicy dyrektora oraz wytypowani przedstawiciele załogi. Pod nieobecność zastępców dyrektora i głównego księgowego (spotkanie z nimi odbędzie się w terminie późniejszym) jako pierwszy wystąpił kierownik wydziału do spraw inwestycyjnych, Józef Dzieciół.

— Były w działalności naszego przedsiębiorstwa lata dobre i złe — stwierdził kierownik. — Budowaliśmy wiele. Nie zawsze to, co trzeba

i nie zawsze tam, gdzie należało. Zawsze jednak towarzyszyło nam przekonanie, że ranga przedsiębiorstwa wciąż wzrasta. Głęboko wierzył w to dyrektor Kukułka — dodał na zakończenie Dzieciół.

— Ileż wyszukanej dyplomacji i przemyślanej operatywności zaprezentował w działaniu dyrektor — powiedział na wstępie kolejny przedstawiciel ścisłego kierownictwa przedsiębiorstwa Jan Łopata, starszy inspektor do spraw ekonomicznych. — Owszem — kontynuował — wybudowaliśmy willę dla dyrektora zjednoczenia, nawet z własnych materiałów. W rewanżu jednak zjednoczenie zezwalało nam na pełną swobodę inwestycyjną. Nie nękały nas też kontrole resortowe.

— Dyrektor Kukułka jest człowiekiem dobrego serca — oświadczył uroczystie rozpoczynając

jąc swe wystąpienie Bonifacy Kubanek. — Jestem o tym głęboko przekonany. Mam też skalę porównawczą, bowiem pracowałem jako dozorca już w siedmiu różnych zakładach — westchnął. — Bywało, że za chwilę drzemki w dyżurce już następnego dnia otrzymywałem dyscyplinarne zwolnienie z pracy. A że mam w życiu pecha, również pracę w tym przedsiębiorstwie rozpocząłem od wpadki. Podczas pierwszego nocnego dyżuru przylapał mnie na drzemce dyrektor Kukułka. Oczywiście polecił, abym następnego dnia zameldował się u niego w biurze. Poszedłem z przekonaniem, że otrzymam wymówienie. Tymczasem pan Kukułka, ku mojemu zdziwieniu, dał mi klucz od gościnnego pokoju na pierwszym piętrze i powiedział dobrodusznie, że podczas nocnych dyżurów mogę tam spać spokojnie.

— I spał pan spokojnie! — wrzasnął nagle prokurator. — A z magazynów wywożono co się dało! Wysoki Sądzie — kontynuował prokurator — stawiam świadka Bonifacego Kubankę w stan oskarżenia!

Zupełnie zaskoczony przewodniczący zespołu sędziowskiego zakomunikował stłumionym głosem: — Ogłaszam piętnastominutową przerwę w rozprawie.

## MICHAŁINA WISŁOCKA

(29)

## SZTUKA KOCHANIA

Dalsze drażnienie stwardniałych brodawek inicjuje zwiększony przypływ krwi do piersi, powiększanie się jej rozmiarów i stawianie się. Piersi staje się bardziej kulista, zaróżowiona, z wyraźnym rysunkiem błękitnych żyłek pod skórą. Napięcie i powiększenie piersi utrzymuje się zwykle przez cały czas trwania pierścienia i stosunku aż do orgazmu i ustępuje około dziesięć, piętnaście minut po orgazmie. W efekcie odprężenia naczyń krwionośnych piersi rozkurczają się i ułatwiają odpływ nadmiaru krwi żyłnej, a piersi wracają do kształtu pierwotnego. Brodawki piersiowe wyraźnie mięknie i tracą swą wrażliwość seksualną.

W czasie wizyty w poradni skarżyła mi się pacjentka na nieudolność męża w pieśczołach. Ograniczał się on zwykle do kilku pośpiesznych pocałunków lokowanych na powierzchni piersi lub lekkiego uciskania

zebaini, czego nie znosiła. Na koniec rozmowy powiedziała z uśmiechem: — „Mógłby się mój mąż nauczyć od swego syna, jak się to robi, ponieważ karmiąc go, bywałem czasami bardziej podniecona seksualnie niż przy pocałunkach męża”.

Uwaga wypowiedziana przez nią półzartem zawierała cenną obserwację. W medycynie wie się nie o dziś, że karmienie dziecka piersią powoduje odruchowe kurczenie się i zwijanie macicy po porodzie, co sprzyja szybkiemu gojeniu się rany łożyskowej, a także zapobiega krwawieniom poporodowym. Masters i Johnson w swoich badaniach zaobserwowali, że pierś kobiety karmiącej w momencie orgazmu reaguje równocześnie ze skurczem pochwy i stawianiem się macicy — gwałtownym skurczem zbiorników mleko-nych, powodującym wytrysk pokarmu. Istnieje ogólnie przyjęty po-

gład, że mechanizm ssania u niemowlęcia polega na objęciu wargami ściśle sutka i wytworzeniu próżni, co daje w efekcie wysysanie pokarmu z piersi kobiety. Zastanawiało mnie jednak zawsze, że kobiety, które z różnych względów nie mogły karmić dziecka i opróżniały piersi ściągaczkami ręcznymi, szybko traciły pokarm. Ściągaczka ręczna czy elektryczna niewątpliwie silniej zasysa i wytwarza większą próżnię, niż może to zrobić słabe niemowlę, w związku z czym zrodziło się przypuszczenie, czy proces karmienia nie polega na zgola czym innym?

Kobiety karmiące niejednokrotnie zauważyły, że ocieranie brodawek przez szorstki stanik powoduje obfite samoistne wydzielanie się mleka. Z wieloletnich obserwacji kobiet na oddziale porodowym oraz rozmów z matkami w gabinecie lekarskim wypracowałam własną koncepcję mechanizmu laktacji, odbiegającą od ogólnie przyjętej. Z koncepcji tej wynika, że w procesie karmienia istotną rolę odgrywa nie ssanie, a drażnienie sutka, który na skutek tych bodźców wstrzykuje czynny pokarm z piersi do buzi dziecka.

Koncepcję czynnego wstrzykiwania mleka poprzez podrażnianie ssaniem zakończeń nerwowych brodawki piersiowej potwierdzają również wyżej przytoczone obserwacje przebiegu stosunku u kobiet kar-

mujących, poczynione przez Mastersa i Johnson. Podobny — czynny mechanizm karmienia — występuje i u innych ssaków, np. wielorybów, których samica wstrzykuje pokarm z sutków do otworu gębowego młodego wieloryba.

Można się zastanowić, skąd nagle tak szczegółowy opis procesu karmienia przy rozważaniach dotyczących techniki pocałunku? Nie jest to bez kozery, ponieważ pocałunki piersi, jeżeli mają spełniać swoją rolę pobudzającą seksualnie, muszą wykorzystywać identyczne mechanizmy i taką samą drogę wędrowki bodźców w układzie nerwowym, jak przy karmieniu.

Mężczyzna całując piersi kobiecie powinien iść w ślady ośeska: podobnie jak niemowlę przy karmieniu ujmować wargami szeroko aureole piersi. Następnie rytmicznymi dotknięciami szorstkiego końca języka podrażniać wierzchołek brodawki piersiowej. Darujcie mi, że powracam stale do rytmiczności bodźców, ale jest to zasadniczy i pierwszoplanowy warunek efektywności wszelkiego rodzaju pieśczoł. Łaskotanie zakończeń nerwowych usytuowanych na szczycie lub bocznych powierzchniach brodawek (rozmaicie u różnych kobiet) powoduje skurcz włókienek sprężystych, otaczających

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)